

„ORZEŁ BIAŁY”
(White Eagle)
(L'Aigle Blanc)

Février 1969

Cena 3/6
\$ 0.50; 2.50 F.



SYRENA

Polska walcząca o wolność

MIESIĘCZNIK POSWIĘCONY ZAGADNIENIOM WSPÓŁCZESNYM

ORZEŁ BIAŁY

L U T Y
1969

Nr 55/1202



Fragment powierzchni księżyca widzianego z odległości 70 mil przez astronautów Franka Bormana, Jamesa Lovella i Williama Andersa w czasie ich epokowej podróży w rakiecie Apollo 8 w okresie od 21 — 27 grudnia 1968 r.

FOP 2156

BIBLIOTEKA „KULTURY“

STANISŁAW WYGODZKI

ZATRZYMANY DO WYJAŚNIENIA

Powieść-dokument obrazujący rzeczywistość Polski Ludowej przed październikiem 1956, która obecnie nabiera ponurej aktualności.

Stron 208

Cena: 30sh. 16.50 F. 3.75 dol.

Księgarnia S.P.K.

20, Queens Gate, Terrace,
LONDON, S.W.7.

Komunikat Związku Pisarzy Polskich na Uchodźstwie

Dnia 15 lutego (sobota), odbędzie się w „Ognisku Polskim“ w Londynie, doroczne walne zebranie Związku Pisarzy Polskich na Uchodźstwie. Początek o godz. 11.30 (w drugim terminie 11.45). Stefan Legeżyński wygłosi referat pt. „Rok wydawniczy 1968“. Obrady, po przerwie obiadowej, rozpoczną się o godz. 1.45. Złożone zostaną sprawozdania za ubiegłą kadencję i zostanie wybrany nowy zarząd na przyszły okres pracy. Prosimy członków o liczne przybycie.

NAJLEPSZE PODARKI

Dla przyjaciół:

ZYGMUNT NOWAKOWSKI — Wieczory pod dębem

Cena 42s., przes. 2/6

MINA TOMKIEWICZ — Bomby i myszy

Cena 35s., przes. 2s.

Dla przyjaciół angielskich:

**DAVID IRVING — Accident — The Death of
General Sikorski**

Cena 45s., przes. 1/6

w KSIĘGARNI S. P. K.

20, Queens Gate Terrace, London, S.W. 7.

W NUMERZE:

	Str.
M. Jeżewski: Konflikt dwóch kultur	1
K. Wierzyński: Z a k l ę t y	3
M. Tomkiewicz: Loluś i 14 milionów	3
A. Stambrowski: Wielkie nieporozumienie	5
J. Poniatowski: Oblicze polityczne V zjazdu PZPR	8
Z. Grabowski: Maria Kasprowiczowa	11
J. Wyczółkowska-Surynowa: Polonica w Argentynie	12
F. Goldschlag: Robak się legnie i w bujnym kwiecie	14
Z. Pacewiczowa: Nauczanie geografii Polski na obczyźnie	16
S. Benedykt: Spacer po alei dobrych znajomych	20
J. Ostrowski: Hoene Wroński „w zbliżeniu“	22
I. Wieniewski: Jeszcze jeden bohater pozytywny	24
J. Ostr.: Notatnik kulturalny Powstanie Wielkopolskie	25 26
L. Bojczuk: „Chwila Samsona“	28
W. Netter: Pierre Trudeau — polityk nowego pokroju	29
Kage: Przegląd spraw wojskowych Z życia polskiego	31 32
Z. Junosza: Legenda o chłopcu i delfinie	34
K. E.: Przeważnie dla Pań	36
W. Stefański: Szczęśliwego Nowego Roku!	28
Szczypta soli	40
Książki nadesłane	40



Gryf Publications Ltd

SIENKIEWICZ ŻYWY

16 rozpraw naświetlających żywo i wszechstronnie sylwetkę najpopularniejszego z pisarzy polskich

Cena: 30 sh.

GRYF PUBLICATIONS LTD

Paweł Zaremba

HISTORIA STANÓW ZJEDNOCZONYCH

WYDANIE DRUGIE PRZEJRZANE I POPRAWIONE

C e n a 45 sh.

KSIĘGARNIA S. P. K. — 20, QUEENS GATE TERRACE, LONDON, S.W. 7.

KRYZYS, który wstrząsa dzisiaj światem, wypłynął nie tylko z przyczyn ekonomicznych, społecznych, biologicznych czy politycznych.

U jego podstaw są dwa oblicza kultury — czy jak kto woli — dwie kultury.

Te dwie kultury przeciwstawiały sobie Wschód i Zachód, chrześcijaństwo i religie inne, Europę wraz z Ameryką — Azji.

Dwie kultury wspomniane występują dzisiaj niemal w każdej społeczności ludzkiej. Można i należy oceniać te społeczności z uwzględnieniem zasięgu i mocy każdej z nich w tym czy innym środowisku.

Różnica pomiędzy wspomnianymi kulturami na odmiennym sposobie ustalania rzeczywistości, to jest stwierdzenie prawdy.

To stwierdzenie prawdy, ten sposób ustalania rzeczywistości, o podstawach bytu, o zjawiskach wiecznych i o codziennych objawach życia, jest konieczne dla prawidłowego rozwoju społeczeństwa.

Kultura katolicka i rzymska, która w pewnym okresie zajęła w całym świecie stanowisko przewodnie, jest kulturą prawdy jednoznacznej. Bóg ustami Zbawiciela objawił: „Jam jest Prawda“. Nakazał, żeby ludzie mówili prawdę. (Tak — tak, nie — nie“). Kultura grecko-rzymska także również zajmowała stanowisko wobec prawdy.

Wielkość Sokratesa polega na poszukiwaniu prawdy pełnej, jednoznacznej, wbrew sofistom, którzy w rozumowaniu dialektycznym podejmowali się bronić kolejno twierdzeń wręcz przeciwnych.

System, który głosi, iż zjawiska i pojęcia ze sobą sprzeczne, na wyższym poziomie bytu są ze sobą identyczne, znany w braminiźmie, przeniknął do Europy w postaci nauki gnostyckiej — gnozy. W systemie gnostyckim byt kształtuje się w postaci tzw. syzygii, gdzie dwa czynniki przeciwstawne stają się identyczne na wyższym poziomie.

Nauka ta jest po dziś dzień aktualna. Gnoza bowiem była i jest nauką średnich szczebli w lożach tajnej anticcesii (tajnego antykościola). Jeszcze w 1921 roku w manifeście loż martynistów z kilkudziesięciu krajów, przypomniano, iż wedle ich nauk na wyższym



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM WSPÓŁCZESNYM

Nr 55/1202

LUTY, 1969

Rok XXIX

MICHAŁ JEZEWSKI

KONFLIKT DWÓCH KULTUR

NA MARGINESIE PRZYCZYŃ KRYZYSU ŚWIATOWEGO

szczeblu są identyczne: prawda i błąd, dobro i zło, światło i ciemność. (V. Soro. La chiesa del Paracletto. Todi, 1922). W teorii i życiu praktycznym pogląd ten wyraża się w pełnym lekceważeniu prawdy. Jaskrawy przykład tego stanowiska widzimy w imperium sowieckim, jego propagandzie i polityce. Przede wszystkim jednak przejawia się ona tam w metodzie, która polega na odrywaniu słowa — pojęcia od samej rzeczy. Tak na przykład, słowo „wolność“ odrywa się u bolszewików od pojęcia wolności i używa się tego słowa na oznaczenie dyktatury, podporządkowania narodu innemu mocarstwu itp. Tak samo nazwa-słowo „rządy ludu“ w tym systemie można zastosować do pojęcia rządów nielicznej grupy, gdy w rzeczywistości sam lud jest pozbawiony głosu i wolności.

Przyjęcie się tego typu kultury, kultury połowicznej, a raczej nieprawdy na Wschodzie można do pewnego stopnia zrozumieć. Pewną rolę w tym zjawisku musiały odegrać względy biologiczne, gospodarcze, społeczne i polityczne.

Ludność w państwach Wschodu była zazwyczaj liczna i płodna. Z reguły dla ogółu ludności żywności i innych dóbr konsumpcyjnych było zbyt mało. Powstały więc w tych państwach takie ustroje, które potrafiły przemocą utrzymać ład w państwie wśród głodujących mas. Sprowadzało się to do faktycznego

niewolnictwa z brakiem jakiegokolwiek gwarancji ochronnej dla rządzonych.

Wobec samowoli pana, niewolnik posiada tylko jedną broń, jeden środek obrony: kłamstwo. Pozwala mu to, przez stworzenie fałszywych pozorów, zyskać pańską posłuch i pańską łaskę. Mówienie zaś prawdy jest wyrazem szacunku dla człowieka. Władca wschodni nie czuje szacunku dla swych poddanych — niewolników. Z całą swobodą posługuje się nieprawdą jako codziennym narzędziem działania i rządzenia. Wołanie młodzieży podczas wystąpień marcowych w 1968 roku w Kraju: „Prasa kłamie“ — sformułowało w skrócie jedną z metod rządzenia i istotę niewolniczej kultury.

Ale prawdy bezkarnie nie można pomijać, ani nie można bezkarnie kłamać. Nałóg kłamstwa w państwie kłamstwa sprawia, że sam kłamca zostaje na koniec okłamany, co powoduje najczęściej katastrofę. W życiu państwa, narodu, pojedynczego człowieka — konieczna jest jednoznaczna znajomość rzeczywistości. Jeżeli jej nie ma — grozi niepowodzenie lub klęska. W kulturze kłamstwa zawsze grozi poddanemu jej społeczeństwu albo klęska, albo co najmniej śmiertelny marazm — jałowość myśli. Temu należy przypisać wielowiekowe „uśnięcie“ ludów Dalekiego Wscho-

(Ciąg dalszy na str. 2)

du.“ Taka „kultura“ również powstrzymywała rozwój kulturalny w carskiej Rosji i doprowadziła do całkowitego kulturalnego wyjąłowania sowieckiego marksizmu.

Inne stanowisko w dziedzinie poznania rzeczywistości zajęła kultura chrześcijańska, której najpełniejszy wyraz znajdujemy w chrześcijańskiej Europie. W kręgu kultury chrześcijańskiej cześć dla prawdy wzrosła i weszła w obręb stosunków międzyludzkich. Szacunek dla człowieka, który jest przybrany dzieckiem Bożym, Boga — który sam jest Prawdą, nakazuje świadczyć bliźniemu **prawdę**. Cześć dla rzetelnej prawdomówności znalazła w średniowieczu wyraz w prawie rycerskim, które z wierności danemu słowu uczyniło nierozdzieloną część ludzkiego honoru. Po dziś dzień wzorem w tej dziedzinie jest rycerz i Polak, Zawisza Czarny z Garbowa, który nie tylko wszedł do przysłowia, ale stanowi wzór dla tysięcy polskich harcerzy.

Wierność prawdzie, prawdzie jednoznacznej, obiektywnej, stanowi olbrzymią **potęgę**. Jej moc sprawiła, że kultura i cywilizacja europejska doszły w ciągu XIX wieku do niesłychanego rozwoju, stały się kulturą i cywilizacją światową, a przynajmniej dominującą na całym świecie.

Dzisiaj na kulturze tej występują groźne rysy. Wydaje się, że grozi jej załamanie. Jakie są tego przyczyny?

Wśród wielu jest i ta, że do kultury europejsko-amerykańskiej przeniknęły wpływy Wschodu. Wschodnie kultury tego typu jak Buddyzm, Braminizm, gnoza, występując w różnych postaciach, opanowały szerokie kręgi społeczeństw zachodnich. Wpływy ich trudno obliczyć dokładnie, gdyż kultury te z reguły niemal mają charakter niejawni, ezoteryczny, albo są półjawnne. Co więcej, loże masonskie, które w świecie anglosaskim liczą swych adeptów na miliony, w dużej mierze uprawiają okultyzm wschodni (kabalistyczny lub bramiński) przede wszystkim zaś za swą naukę uznają manichejską gnozę.

W tych warunkach Kościół powołany do istnienia przez Chrystu-

sa, który powiedział „Jam jest **prawda**“, stoi niejako bezpośrednio „twarzą w twarz“ z kulturą prawdy względnej, prowadzącą ofensywę ze Wschodu. Już dzisiaj łatwo poznać owoce tej kultury. Są nimi: osłabienie działalności poznawczej na terenie metafizycznym, relatywizm w poglądach na życie, zobojętnienie wobec podstawowych prawd bytu, podatność na wpływ mniej lub więcej oszukańczych teorii, nęcących zezwalaniem na swobodę obyczajową.

Rozkład obyczajowy wynika między innymi z tej przyczyny, że społeczeństwo czuje instynktownie brak mocnych podstaw, na których mogłoby opierać swą wiedzę o życiu, jego przyczynach i celu.

Głuche poczucie istniejącego zła, jakiejś „niewygody duchowej“ — obejmuje tłumy. Objawia się to w masowych, samorzutnych odruchach gniewu, buntu, gwałtu. Bez wątpienia wykorzystywane są one dla celów politycznych, przez ugrupowania jawnego lub tajnego antykościół, lecz ich prawdziwe źródło tkwi głębiej.

W tym zamęcie pewną, niezmożoną skalą jest **kultura prawdy**, — kultura dawnego Rzymu i przede wszystkim kultura chrześcijańska. Rzym również przez swój stosunek do obiektywnej prawdy urósł z małego miasteczka na siedmiu wzgórzach do rozmiarów mocarstwa, obejmującego świat śródziemnomorski. Kościół nie stworzył mocarstwa, ale przez swe wpływy objął całą kulę ziemską.

Tylko kultura prawdy obiektywnej może wybawić ludzkość z istniejącego kryzysu. Zdolna jest dać ludziom pewność celu ich istnienia i stworzyć ład w stosunkach międzyludzkich. Kultura prawdy jest również tarczą, która chroni narody podbijane przez Wschód. Jest rzeczą znamionną, że naród polski wychowany w kręgu kultury rzymskiej i kultury Kościoła, w sposób uparty i niezłomny opiera się wschodniej kulturze swoich wrogów, „protektorów“ Polski. Klęski propagandy komunistycznej w Polsce, dostosowanej do kręgu kulturalnego Wschodu, należy przypisać temu zjawisku. Instynktowna, żywiołowa niechęć społeczeństwa

polskiego do „stylu życia“ i do kręgu kulturalnego Wschodu płynie z wyżej wspomnianego źródła. Niepowodzenie komunizmu na zachodzie Europy, a zwłaszcza w Anglii i Ameryce Północnej, ma zapewne i tę przyczynę. Społeczeństwa te bowiem w głównej masie, świadomie czy nieświadomie, żyją jeszcze treściami kultury prawdy obiektywnej.

Ze zjawisk przedstawionych płyną poważne konsekwencje. Głoszone dziś w Kościele słuszne hasło, by do skarbcza kultury chrześcijańskiej i rzymskiej włączyć wartości kultur innych, zwłaszcza hinduskiej, chińskiej, japońskiej i muzułmańskiej — musi być wprowadzone w życie z uwzględnieniem faktu, że w kulturach tych obok elementów cennych, są również czynniki **ujemne**, które mogłyby zakłócić prawidłowy postęp i rozwój Kościoła. Odnosi się to może przede wszystkim do prawosławia. Kolejne niepowodzenia przy usiłowaniu zjednoczenia wyznawców kościoła prawosławnego i samego prawosławia dla Kościoła Katolickiego przypisać należy temu, że prawdopodobnie przez wieki było związane z Bizancjum i podlegało jego wpływom. Tam zaś oddziaływanie kultury „prawdy półowiecznej“ występowało wyraźnie. Wpływy gnostyckie poprzez bogumilów i później w sekciarstwie rosyjskim są tego jaskrawym dowodem. Wolno sądzić, iż dopiero zjednanie prawosławia dla nauki i ducha Kościoła Katolickiego mogłoby przynieść trwałe owoce apostolskie.

Prawda w kulturze polskiej, powstałej w oparciu o kulturę Kościoła, obiektywna i jednoznaczna, jest jak gdyby odbłaskiem istoty Boga, jest siłą niezwalczoną, mimo że kłamstwo i „prawda pozorna“ posiadają nad nią często przewagę w życiu praktycznym. Prawda jest znakiem zwycięstwa. Kłamstwo i półprawda prowadzą ostatecznie na drogę klęski. Piłat ze swoim sceptycznym pytaniem „Co jest **prawda**“ jest zapowiedzią ginącego świata. Monogram Chrystusa na Labarum, bojowym sztandarze Konstantyna Wielkiego, jest symbolem świata, który nadchodzi, trwa w walce i zginąć nie może.

Michał Jeżewski

Orzeł Biały, luty 1969

LOLUŚ I 14 MILIONÓW FUNTÓW

DO DŁUGIEGO prostokątu stołu lepią się kolorowe wałki plasteliny, drżą kartki otwartej w środku „Historii Żółtej Ciżemki“, a naokoło, naokoło w rozkrzyczanym, roześmianym pędzie, ugania się za mną chłopiec w mundurku od Kotowicza, w białych wysokich skarpetach. Złapie mnie za rozwichrzone włosy, czy nie złapie? „Co to za niesforny chłopiec z tego Lolusia“, wzdycha pani Glasswein z pokrytego skórą głębokiego fotela, i patrzy z dumą na rozbrykanego syna.

Niesforny chłopiec wyrósł na gniewnego młodego człowieka, jakże mógł inaczej w tych niespokojnych powojennych latach w spokojnej Warszawie. Niekonformista z natury, studiował mało popularny wydział morskiej techniki, a potem, wiadomo, żołnierz, ranny, prześladowany, uchodźca, no zwykle wojenne dzieje naszego pokolenia. Kiedy sprawdził, że z rodziny i skózanego fotela pozostały tylko rozwiane na wietrze prochy, wylądował w Izraelu.

Spotykaliśmy się w Tel-Awiiwie,

chciał raz jeszcze pogonić koło nieistniejącego już stołu, z tymi którzy pamiętali niesfornego chłopca, mogli zrozumieć jego samotność i tęsknoty. Byliśmy jak rodzina, której nie było. Nosił wtedy Lolus mundur izraelskiej marynarki, miał wysoką rangę, znów walczył. Jego niespokojny intelekt buntował się, w szukaniu znajdując wyzycie, w burzy szukając spokoju. Miał setki pomysłów, nie znosił rutyny, wobec czego — kiedy w marynarce było już za spokojnie — zorganizował pierwsze w Izraelu Towarzystwo planowania morskich projektów. Nie uląkł się trudności, na jakie natykał w biednym, małym państwie, od pierwszej chwili walczącym o byt; walczył razem z innymi, na swój sposób. Żywołem jego były wodne przestrzenie, budował, ulepszał, rozwijał, u siebie i nie u siebie, żeby znów beztroskie dzieci w mundurkach od jakiegoś Kotowicza mogły uganiać się wokół pełnego zabawek stołu... Ot, humanistyczne mrzonki... W pastelowym Ejlacie zbudował „Małą Wenecję“, planował porty w Holandii, Ameryce i w

krajach niedorozwiniętych. W ocenie jego zasług i zdolności Organizacja Zjednoczonych Narodów mianowała go doradcą technicznym upośledzonego świata. Ożenił się, oczywiście, z Warszawianką, miał dziecko. Zmienił nazwisko na Shir-dan, inżynier Leon Shir-dan. Dla nas jednak pozostał jako Lolus.

Dzień po Bożym Narodzeniu inż. Shir-dan wsiadł do samolotu El-Elu, aby z polecenia ONZ udać się do Argentyny, gdzie miał udzielić pomocy technicznej przy budowie jakiegoś poważnego obiektu. Jak zawsze, wesoły i pełen humoru, śmiał się i dowcipkował z resztą pasażerów, z przystojnymi stewardessami w nowych pomarańczowych mundurkach. Zatrzymali się w Atenach. Ciekawski Lolus wyjrzał przez okienko. Trach, trach, seria strzałów, samolot w płomieniach, chaos, krzyki, pomooocyy... Ugodzony kilkoma pociskami padł inżynier Shir-dan, alias Lolus Glasswein, lat 50. Młoda stewardessa Chana wyskoczyła ostatnia z płonącego samolotu, złamała krzyż, ręce i nogi. Na lotnisku w Atenach zaaresztowano dwóch bardzo do siebie zadowolonych arabskich terrorystów, którzy dokonali zdradzieckiego zamachu na bezbronny samolot i na 40 bezradnych pasażerów plus załogę. Bo tak im było najłatwiej, bo do walki regularnej, twarzą w twarz, są za tchórzliwi, za słabi duchem, mimo stumilionowego zaplecza braci i zwolenników, i jeszcze większego — protektorów, podżegaczy i broniodawców.

Świat podał wiadomość o śmierci Lolusia i dożywołotnim inwalidztwie Chany, tak jak każdą inną sensację. Cóż znaczy jeden człowiek, jedna unieruchomiona na całe życie, dziewczyna. Nie zaprotestowali wiecej, pokiwali głowami mali, ach, z tym Środkowym Wschodem ciągle kłopoty. Tak samo nie reagowali kilka tygodni temu, gdy odstawionego na jerozolimskim targu auta z dynamitem zginęli straganiarze, dzieci i kobiety, które chcia-

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

ZAKLĘTY

*Wciąż musiałem się śpieszyć przez noc i wertepy,
W górę i w dół, i szeptem powtarzać zaklęcia,
Nie mówcie, że zblakany, mówcie o mnie ślepy
Od miłości, goryczy, od klęsk i od szczęścia.*

*Tyle tutaj doznałem ile doznać można
I nie wiem, czy w mym sercu coś jeszcze się zmieści,
Dlatego droga moja tak była bezdrożna
I tak skłócone o niej pisałem powieści.*

*Ale wiodło mnie jedno i z tym tu powrócę,
Jeśli kto kiedy moje odmierzy obszary:
Nawet wątpić o sobie, wiedziałem o sztuce
Że nad wszystko, nad zgubę, dotrzymam jej wiary.*

(Z nowego zbioru wierszy pt. „SEN MARA“ zapowiedzianego na wiosnę br. przez „Kulturę“ paryską).

(Ciąg dalszy na str. 4)

ły zrobić zakupy na sobotę, aby zaoszczędzić kilka piastrow. Tak samo regulują, jak czytają o zabitych przez skrytybójców widzach w izraelskim kinie, przechodniach na ulicy, czy rolnikach na roli. Świat zachowuje dyplomatyczne milczenie, jak zawsze w takich wypadkach.

Ale Izraelczycy nie mogą sobie pozwolić, żeby milczeć. Dla Izraelczyków życie ludzkie to wielka rzecz, poza tym tak mało ich jest, muszą bronić każdego jednego. A także żywotnych dla państwa dróg powietrznych, które terroryści chcą odciąć po tym, gdy nie udały im się ustawicznie ponawiane próby rozprzężenia państwa od wewnątrz. Więc w dwa dni po morderstwie Lolusia izraelscy komandosi wylądowali 4 helikopterami na lotnisku w Bejrucie, gdzie znajduje się ośrodek Frontu Narodowego Wyzwolenia, jednej z terrorystycznych organizacji, która chępiła się całkiem otwarcie ateńskim „wyczynem“. Tak samo zresztą, jak chępiła się tym prasa libańska, przyznając się do okazywania terrorystom wszelkiej pomocy. O ileż bowiem łatwiej zlikwidować Izrael przy pomocy terrorystów, którzy nie podlegają żadnemu rządowi i których wobec tego nie obowiązują żadne międzynarodowe przepisy, niż własnymi rękoma.

Z narażeniem własnego życia Izraelczycy zadbali o to, aby usunąć wszystkich ludzi z zagrożonego terenu i z samolotów, które mieli zadanie spalić, aby dać nauczkę libańskiemu rządowi, że nie można chować się za plecami terrorystów, i że ich samoloty są tak samo narażone jak izraelskie. Spalili samoloty arabskich linii lotniczych, bez **jednej ofiary w ludziach z obu stron**, po czym wrócili do bazy, nie napotykając nieomal na regularny opór. Robota była czysta, precyzyjna, niemal sportowa. Izrael uprzedził nawet Bejrut o możliwości odwetu.

Ale o ile śmierć Lolusia i kalectwo Chany nie zrobiły na nikim wrażenia, o tyle wielkie larum podniosło się o spalenie libańskich samolotów. Szczególniej w Anglii, gdzie towarzystwa asekuracyjne muszą wypłacić 14 i pół miliona funtów ubezpieczenia. A wiadomo, w Anglii czy w Ameryce pieniądze to wielka

rzecz, znacznie ważniejsze niż ludzkie życie.

Prasa angielska opisuje wypadki na Środkowym Wschodzie ze znanym brytyjskim obiektywizmem, który zbyt często zaciemniony jest własnymi narodowymi interesami. „Well, mówią Anglicy, ostatecznie oba narody są semickie, obie strony mają swoje racje...“, dają więc jednocześnie sprawozdania z wypadków i polityczne, z obu stron. Tylko że: wiadomość o wybuchu auta z dynamitem na jerozolimskim rynku, 13 osób zabitych i 23 ciężko rannych, podana była w „Timesie“ drobnym maczkiem na dole 7-ej strony, natomiast izraelska „odpowiedź“ dla angielskiej „siostrzyczki“, Jordanii, która jest główną kwaterą terrorystów, zasłużyła na tejsze gazecie na szereg mrozących krew w żyłach artykułów plus trzy wielomówiące zdjęcia: 5-go grudnia na pierwszej stronie arabski ojciec całuje dziecko zabite podczas izraelskiego nalotu na Irbid, a na innej — jordańscy rodzice z rannymi dziećmi; 6-go grudnia: zestrzelony izraelski samolot.

Izraelczycy zabici przez miny, długie noże czy zegarowe bomby terrorystów to dla niektórych gazet cyfry petitem, natomiast podczas odwetowych wypadków izraelskich „padają niewinne ofiary, dzieci, kobiety i starcy“, specjalnie dzieci, jako że Anglicy są bardzo wrażliwi na dolę dzieci, i dlatego pewno ich rząd posyła tyle broni do Nigerii czy do Wietnamu.

O zabitych w kibucach czy na drogach idealistycznych chłopcach i dziewczynach z całego świata, którzy rzucili bezpieczne domy rodzicielskie, aby pomagać Izraelczykom — ani słowa. O dzieciach w dolinie Jordanu, które spędzają dni i noce w bunkrach, pod stałym ostrzałem z pobliskiej granicy — prawie nic. O uczuciach młodzieży izraelskiej, żyjącej od wielu lat pod cieniem śmierci, w stałym pogotowiu, — nic, albo tylko, że to „doskonali żołnierze“, bez wgłębiania się, dlaczego są tymi doskonałymi żołnierzami, czy może są nimi bo nie mają innej rady, czy są z tego zadowoleni, jak to wpływa na ich zdrowie, widoki na przyszłość itd..

Wielomówiący spisec milczenia okrył dymną zastoną bomby rzuco-

ne podczas modlitwy w świętym dla całej ludzkości „Grobie Praojców“ w Betlejem, albo fakt, że o 73 Izraelczyków więcej padło w obronie Jerozolimy, aby nie uszkodzić miejsc świętych dla Chrześcijan i Muzułmanów. I to wtedy, gdy ci izraelscy żołnierze zobaczyli już na własne oczy, jak Jordańczycy zbeszczecili święte miejsca żydowskie i żydowskie cmentarze.

Dysekując co piątek i co świątek tak „modny“ dzisiaj Środkowy Wschód, angielscy dziennikarze rzadko tylko podają powody i przyczyny, kto zaczął tę mordownię i dlaczego, komu na tym zależy, i że tam wszędzie „tryska nafta i śmierdzi dolarami“. Zapytani o to odpowiadają z pobłażliwym uśmiechem, że „przecież te fakty są wszystkim znane, nie trzeba powtarzać“.

Nie ulega wątpliwości, że duża część narodu angielskiego nastawiona jest do Izraela pozytywnie, względnie — z całkowitą obojętnością. Tym niemniej część dziennikarzy i politycy, jak pp. Mayhew, Nutting i inni, zachowali mentalność Glubb Paszy, pokrywka anty-izraelskości przesłaniając zwyczajny antysemityzm. Ci mają życie Lolusiów, Chan czy Alonów w pogardzie i wykazują zastraszający brak proporcji w swoich protestach przeciwko zniszczeniu przez Izraelczyków kilku domów terrorystów w Hebronie, czy kilkunastu samolotów, **bez straty ludzkiego życia**, ale za to ze stratą angielskich funtów.

Do takiego stanu rzeczy przyczyniła się także w dużej mierze zakrojona na wielką skalę, nie szczegółająca kosztów, propaganda arabska, kierowana w większości wypadków przez ex-nazistów i stalinowców, mistrzów w anty-żydowskiej greul-propagandzie (vide artykuł w „Sunday Times“ z 29-go grudnia, 1968 r.). Wiadomo nam z gorzkich doświadczeń przeszłości i terażniejszści, że najbardziej nawet fantastyczne kłamstwa, o ile powtarzane są wielokrotnie, stają się faktami, chociaż rzeczywistość jest całkiem inna.

W odpowiedzi na anty-izraelskie kalumnie, które rozmnożyły się po nalocie na lotnisko w Bejrucie, prof. P.D. Wall („Times“, 4.1.69) powołuje się m.in. na Biblię: „Do wszystkiego jest odpowiednia pora ro-

ku... czas na rzucanie kamieni i czas na zbieranie tych kamieni wspólnym wysiłkiem..." Arabski terror w Izraelu dąży do spowodowania i wciągnięcia do wojny obcych rządów. Izrael musi pertraktować z tymi rządami, nie można jednak wymagać od niego, aby prowadził pertraktacje bez stosowania akcji odwetowej za niszczenie życia i mienia jego obywateli. Zbyt świeża jeszcze jest pamięć 10 lat żydowskich pertraktacji we wszystkich stolicach świata w czasie, gdy miliony ludzi ginęło w obozach koncentracyjnych".

Zgadając się całkowicie z opinią prof. Walla, chciałabym jeszcze przypomnieć, jak to w maju 1967 roku Izraelczycy błagali możnych tego świata, aby wypełnili swoje zobowiązania z 1957 roku, zagwarantowany dostęp do morza wzajemian za ustąpienie z Synaju. Mocarstwa umyły wówczas ręce i Izraelczycy musieli sami bronić swojej egzystencji. Dwa biedne miliony ludzi versus 100 milionów Arabów wspomaganych czynnie przez 200 milionów Rosjan plus ileś tam milionów państw satelickich. Izraelczycy wygrali, bo alternatywą wygranej była śmierć ich i państwa, ale ta ich przymusowa samotność w obliczu nieomal obojętnego świata przekreśliła zasady międzynarodowego bezpieczeństwa i prawa. Czy można się dziwić, że Izrael stracił zaufanie zarówno do wielkich mocarstw, jak i do Organizacji Niezjednoczonych Narodów, w której wódzą Rosjanie i ich satelici, z Arabami włącznie.

Post factum wtrącanie się wielkich mocarstw, z których każde ma tylko i wyłącznie własne interesy na względzie, doprowadza do coraz tragiczniejszej sytuacji, z której trudno najmdirzejszym nawet znaleźć wyjście. A ofiarami tego politycznego węzła gordyjskiego są, jak zwykle, mali ludzie, przeczułeni i nerwowi od pokoleń, bohaterowie mimo woli, którym świat nie może wybaczyć, że w niezgodzie z tradycją wieków prześladowań, nie pozwalają się więcej prześladować.

Mina Tomkiewicz

**PODSTAWĄ ISTNIENIA PISMA
JEST REGULARNIE OPŁACA-
NA PRENUMERATA**

ALEKSANDER STAMBROWSKI

B.D.I.C

WIELKIE NIEPOROZUMIENIE

NAD tym co piszą o nas w kraju najemne pióra można przejść do porządku dziennego. Na dyskusję z nimi szkoda „czasu i atłasu“, a raczej czasu, papieru i atramentu. Gorzej jest, że nasi publicyści i pisarze na Zachodzie zdradzają przerażającą nieznamość istoty rzeczy i ogólną ignorancję, zwłaszcza, gdy się bronią przed zarzutem reakcyjności i wsteczności.

CO TO JEST REAKCJA?

Według słownika wyrazów obcych reakcja jest to oddziaływanie, działanie odporne, zwrot; w polityce: dążenie do przywrócenia poprzedniego stanu rzeczy, przeciwdziałanie postępowi w życiu społecznym, wsteczniactwo“.

To wszystko zarzuca nam i oskarża nas o to prasa i radio krajowe. Oskarżenie to i argumentacja streszcza się w tym, że oni tam w kraju przez upaństwowienie prawie wszystkich środków produkcji i wprowadzenie systemu policyjnego stali się, obok Rosji Sowieckiej i innych krajów satelickich, najbardziej postępowym krajem na świecie, a uchodźstwo marzy i dąży do przywrócenia przedwojennego, feudalnego i kapitalistycznego, a tym samym reakcyjnego ustroju społeczno-gospodarczego.

Bronimy się przeciw temu zarzutowi w naiwny i dziecinny sposób. Twierdzimy mianowicie, że nie zamierzamy przywrócić prywatnej własności jeżeli chodzi o wielkie przedsiębiorstwa i zakłady pracy, przy czym zarzucamy rzekomym „oszczercom“ fałszywe oskarżenie. Dał temu, między innymi, wyraz Zjazd Polaków na emigracji w 1966 roku, który „stanął na stanowisku faktów dokonanych w stosunku do publicznej własności środków produkcji z wyjątkiem małych warsztatów pracy i usług“. (Artykuł Stanisława Zarzewskiego w „Tygodniku Polskim“ z dnia 4.XII. 1968 r., pt. „Fałszywe oskarżenie“).

Przy takiej obronie i argumentacji trudno dopatrzeć się jakiegokol-

wiek „oszczerstwa“, lub „fałszywego oskarżenia“ ze strony autorów krajowych, bo istotnie przed wojną w Polsce prawie wszystkie wielkie przedsiębiorstwa i zakłady pracy stanowiły własność państwową, a tylko małe warsztaty pracy i usług należały do osób prywatnych. Przedwojenna Polska miała poza Rosją Sowiecką nawęcej kapitalizmu państwowego na świecie. Czyli faktycznie dążymy do przywrócenia tego co było przed wojną, chociaż nie przychodzi nam do głowy, że nigdy nie będzie tego co „przemienęło z wiatrem“. Fałszem natomiast jest, że przedwojenna Polska była krajem feudalnym i kapitalistycznym — co zresztą przeczy jedno drugiemu.

Dużo było powodów tego, że przedwojenna Polska była tak bardzo zbolszewizowana. Jednym z nich było to, że mieliśmy za mało kapitału prywatnego, potrzebnego do powstania i prowadzenia wielkich przedsiębiorstw; akumulacją bowiem kapitału przez małe przedsiębiorstwa była znikoma, a kredyt prawie nie istniał. Kapitał inwestycyjny więc pochodził z podatków ściąganych przez państwo (przymusowe oszczędzanie) i w bardzo szczupłej mierze z zagranicznych i krajowych pożyczek państwowych. Możliwą jest rzeczą, że osiągnięto by lepsze rezultaty gospodarcze, gdyby państwo zamiast samo zajmować się procesami gospodarczymi na wyższym szczeblu udzielało prywatnym przedsiębiorcom, a zwłaszcza spółkom, taniego kredytu. Rządzący Polską poszli jednak po najmniejszej linii oporu, rozbudowując na wielką skalę kapitalizm państwowy, na co już dziś, poza stwierdzeniem faktu, nic nie możemy poradzić.

„POSTĘPOWOŚĆ“ BOLSZEWICKA

Najbardziej rażący i niedorzeczny jest podział świata przez bolszewików na dwie części — socjalistyczną i kapitalistyczną — z tego względu, że zarówno socjalizm jak

i kapitalizm w klasycznym tych słów znaczeniu nie istnieją. Kapitalizm dziś wszędzie zamiera i na jego miejsce powstają inne formy ustrojowe i organizacyjne, a socjalizm nigdy i nigdzie dotąd nie miał praktycznego zastosowania, pozostając teoretyczną i abstrakcyjną doktryną i ideologią.

Lenin po zdobyciu władzy w Rosji próbował na początku swego panowania zastosować w praktyce doktrynę socjalistyczną. Wkrótce jednak doznał rozczarowania, albowiem okazało się, że to co jest piękne w teorii może być absolutnie niemożliwe do zastosowania w praktyce. Wskutek tego już w 1922 r. ogłosił i zastosował w praktyce tzw. „nową politykę ekonomiczną” — w skrócie NEP, (jak gdyby to było coś nowego). Polityka ta polegała na tym, że wielkie przedsiębiorstwa stanowiły własność państwową, natomiast rolnictwo, rzemiosło, drobny handel i usługi należały do sektora prywatnego. Było to prawie to samo co w przedwojennej Polsce i w carskiej Rosji.

Charakterystyczną jest rzeczą, że to połowiczne rozwiązanie walnie przyczyniło się do wzrostu dobrobytu i zamożności szerokich warstw ludności w Rosji. W każdym razie było dość żywności i niezbędnych towarów oraz nie było widać skrajnej nędzy.

Dopiero za panowania Stalina, który unicestwił dzieło Lenina, nastąpiła nędza i głód powodujący śmierć głodową milionów ludzi, a nędza do dnia dzisiejszego jest udziałem szarego człowieka sowieckiego.

Stalin nie zastosował niemożliwego do zastosowania w praktyce socjalizmu. Dzieło jego polegało na tym, że wszystko upaństawił, czyli wprowadził w życie na wielką skalę kapitalizm państwowy, który nie ma nic wspólnego z socjalizmem.

Kolebką kapitalizmu państwowego jest Wschód, a zwłaszcza Azja Środkowa. Tę formę gospodarki bardzo sobie upodobał despotyczny carowie rosyjscy i zastosowali ją na dużą skalę w swym olbrzymim imperium. Wystarczy powiedzieć, że za caratu połowa ziemi będącej wielką własnością, albo należała do państwa, lub stanowiła dobra ko-

ronne. Szybko powstający i rozwijający się w końcu XIX i na początku XX wieku wielki przemysł był przeważnie państwowy. Na rozbudowę tego przemysłu, kolei itp. używano pieniędzy podatkowych, a przede wszystkim olbrzymich sum pochodzących z pożyczek francuskich. (Część tych pieniędzy oczywiście była zwyczajem rosyjskim rozkradziona, ale nie były one zmarnowane, gdyż znalazły drogę do kielkującego przemysłu prywatnego). Słowem, struktura gospodarcza carskiej Rosji z tego okresu była bardzo podobna do struktury gospodarczej Rosji bolszewickiej za czasów leninowskiego NEP'u i Polski przedwojennej, czyli Lenin przywrócił to wszystko co było carskie.

Marks („ojciec socjalizmu”) potępił kategorycznie kapitalizm państwowy, który z reguły prowadzi do despotyzmu, w bardzo ostrych i surowych słowach, jako narzędzie wyzysku i degradacji robotnika. Nazwał go barbarzyńskim, azjatyckim systemem gospodarczym. Mimo to, paradoksalnie i niedorzecznie, ogromna większość socjalistów na całym świecie uważa kapitalizm państwowy za zasadniczą cechę i ostoję czystego socjalizmu współczesnego, jak gdyby nigdy nie czytali dzieł Marksa.

Są, oczywiście, chwalebne wyjątki wśród socjalistów. Np. Adam Ciołkosz dostrzegł i podkreślał w swych rzetelnych pracach fakt, że Marks był przeciwny kapitalizmowi państwowemu. Niestety, nie daje on recepty czym w tzw. „socjaliźmie” współczesnym mógłby być zastąpiony kapitalizm państwowy, zwłaszcza, że teoria socjalizmu Marksa jest utopią.

W każdym razie zastosowanie w praktyce przez bolszewików na tak olbrzymią skalę kapitalizmu państwowego, obojętnie jak oni go nazywają, nie świadczy o ich postępowości, lecz wręcz przeciwnie, stanowi dowód niezwykle zacofania i reakcji, mających swe źródło bodaj w czasach starożytnych i w krajach bardzo prymitywnych.

WŁAŚCIWE I REALISTYCZNE STANOWISKO

Nie ma sensu rozwodzić się obecnie nad tym, jak powinniśmy po-

stąpić w wypadku utraty przez bolszewików władzy w naszym kraju z ich systemem gospodarczym, tj. co mamy zachować z tego co oni, rzekomo nowego, wprowadzili do polskiego systemu gospodarczego, a co zmienić.

Gdyby to dziś nastąpiło należałoby niewątpliwie przyjąć niemiecko-amerykański system gospodarczy, polegający na tym, że wielkie przedsiębiorstwa należą do tzw. „dojrzałych korporacji” prywatnych (przeważnie spółki akcyjne), które nie są kapitalistycznymi, albowiem należące do nich środki produkcji stanowią własność nie osób fizycznych, lecz prawnych i które tak samo jak państwo są anonimowe i fikcyjne: rolnictwo zaś, rzemiosło, drobny handel pozostają w rękach drobnych kapitalistów prywatnych. Jest to wskazane z tego względu, że w praktyce okazało się, iż ten system gospodarczy prowadzi do nieznanego dotąd tempa bogacenia się i dobrobytu wszystkich warstw społeczeństwa. „The proof of the pudding is in the eating” mówią Anglicy.

Z drugiej strony obecnie postęp w dziedzinie nauk ekonomicznych i organizacji przedsiębiorstw, tak samo jak we wszystkich innych dziedzinach wiedzy ludzkiej, czyni wielkie i szybkie postępy. W konsekwencji niemiecko-amerykański system gospodarczy może z biegiem czasu stać się przestarzałym, chociaż nie tak bardzo jak stosowany przez bolszewików przedpotopowy system kapitalizmu państwowego. W takim wypadku wskazanym będzie przyjęcie najnowocześniejszego i wypróbowanego jako najlepszego systemu gospodarczego.

Anglicy i w pewnym stopniu Francuzi klną i wymyślają Niemcom za to, że są bogaci, chociaż przegrali wojnę, która zniszczyła ich kraj. Nie wnikają jednak w powody tego bogactwa i przyczyny swych poważnych trudności gospodarczych i finansowych. Otóż powodem bogactwa Niemców jest, między innymi fakt, że w ich kraju nie ma absolutnie kapitalizmu państwowego. Nie istnieje nawet państwowy przemysł wojenny. Gdy jest potrzebny sprzęt wojenny rząd ogłasza konkurs i ta firma prywatna robi go, która wygrała konkurs przez złożenie najniższej oferty i rokuje

widoki dobrego wykonania zamówienia.

Z drugiej strony, obecnie w Anglii i Francji około jedna czwarta wielkich przedsiębiorstw należy do państwa. Przedsiębiorstwa te z małymi wyjątkami są deficytowe i wymagają stałych subsydiów płaconych przez państwo z pieniędzy podatkowych. Wobec takiego stanu rzeczy lepiej byłoby dla gospodarki narodowej obu krajów gdyby tych przedsiębiorstw w ogóle nie było, chociaż przy odrobinie rozsądku można byłoby je „odpaństwić“ i sprzedać „dojrzałym korporacjom“ prywatnym, które nie tylko nie obciążałyby skarbu państwa, ale nawet płaciłyby podatki. Są oczywiście wśród przedsiębiorstw państwowych takie, które z natury rzeczy są nieopłacalne i istnieją tylko dlatego, że otrzymują rządowe subsydia, znikające w nich jak w dziurawym worku. Takie przedsiębiorstwa należy zlikwidować.

Są, oczywiście, inne powody trudności gospodarczych i finansowych Anglii i Francji i to liczne. Głównym jednak powodem jest daleko posunięte z bolszewizowanie tych krajów w sensie gospodarczym.

Dziwna rzecz, że nędzarze zawsze klną bogaczy, przy czym nie zastanawiają się nad tym, dlaczego oni są bogaci i nie naśladują ich w swym postępowaniu, aby samym stać się bogatymi.

Jeżeli chodzi o Polskę, gdzie poza

rolnictwem prawie wszystko jest upaństwowione, odbolszewizowanie jej natrafiłoby obecnie na wielkie trudności. Przede wszystkim nie ma w Polsce bogatych ludzi, którym można byłoby sprzedać wielkie przedsiębiorstwa państwowe. Oddać je za darmo nie można, bo byłoby to demoralizujące, przy czym mogłyby one dostać się w nieodpowiednie ręce i w konsekwencji zrujnowane. Wydaje się więc, że musiałyby one przez dłuższy czas pozostać w zarządzie państwowym, tj. do czasu akumulacji kapitału prywatnego, potrzebnego do nabycia — nawet na ulgowych warunkach — i administracji wielkich przedsiębiorstw.

Jeżeli chodzi o rzemiosło, drobny handel i usługi, małe zakłady przemysłowe itp. odbolszewizowanie ich nie natrafiłoby na żadne trudności. Ludzie na mniejszą skalę są bardzo pomysłowi i przedsiębiorczy — gdy da się im swobodę działania niezmiernie szybko organizują się i tworzą nowe rzeczy prawie z niczego. W konsekwencji wszystko to co bolszewicy w tej dziedzinie zniszczyli byłoby niezmiernie szybko odbudowane i naprawione. A należy pamiętać, że mały i szary człowiek swą zapobiegliwością, oszczędnością i mrówczą pracą na swoim bardzo dużo i niewspółmiernie do zaangażowanego kapitału przyczynia się do zamożności i dobrobytu swego kraju.

Przy obecnej konstelacji politycznej jest to, oczywiście, tylko snem i marzeniem. Wiemy dobrze, ile kosztowała Czechosłowację próba nie obalenia, lecz wzięcia nieco w cugle kapitalizmu państwowego.

Wzmacniajcie nerwy i oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmoczoną wydajnością w pracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

Laboratoire B. KALEFLUID

FRANCJA

66, BLD. EXELMANS. PARIS 16-e.



SZYBKO I TANIO!

Biuletyny, ulotki reklamowe, druki jedno- i wielobarwne wykonują

ZAKŁADY GRAFICZNE

GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.

171, Battersea Church Road,

LONDON, S.W. 11.

Tel. 01 - 228 0879

Czytaj książkę polską

1,000,000

GILLETTE super silver wysłał w bieżącym roku do Kraju TAZABA

- Obecnie cło zostało podniesione z 1 zł. i pół na 10 zł. od sztuki, co oczywiście zlikwidowało opłacalność wysyłki większych ilości. (Do 30 sztuk cło wynosi tylko 3 zł. od sztuki).
- Powyższą podwyżkę tak uzasadnia „Życie Warszawy“ z 19 lipca: ...„za każdy dolar wydany za granicą na zakup „Silverów“ otrzymywało się w Kraju do 280 złotych.“
- Tak było istotnie i TAZABA ma pełną i wyłączną satysfakcję wprowadzenia tego towaru i ułatwienia naszym Klientom na całym świecie NAJKORZYSTNIEJSZEJ pomocy rodzinom.
- Okazja ta została obecnie przekreślona, ale w najnowszych ILUSTROWANYCH KATALOGACH TAZABA ZNAJDĄ ZAINTERESOWANI INNE KORZYSTNE OKAZJE.

Największy na świecie Polski Dom Wysyłkowy

TAZAB & Co., Tazab House ROLAND GARDENS LONDON SW7

Tazab of London Inc., 16, STUYVESANT STREET, NEW YORK 3, N. Y. 10003

o r a z : Représentation de Tazab à Londres, 20, RUE LEGENDRE, PARIS 17-e.

OBLICZE POLITYCZNE

NAJWAŻNIEJSZYM elementem tła polityki komunistów polskich jest wciąż polityka sowiecka. Co wiemy o jej dzisiejszym kierunku?

Tzw. demonologia — śledzenie zachowania się komunistów — rozporządza zasobem doświadczonych już obserwatorów i obfitością informacji, o różnej wartości. O mechanizmie powstawania decyzji jak i o ich niejawnej treści, nie wiemy jednak prawie nic. Mamy tylko domysły oparte na poszlakach, czasem na fantazji. Demonologom zawdzięczamy wiele szczegółów, ale nawet gwiazdy tego zawodu często grzeszą optymizmem („wishful thinking“), krótką pamięcią i naginaniem faktów do własnej koncepcji.

Zdaniem wielkiej części prasy zachodniej uniknięcie wojny jądrowej z Ameryką stało się celem naczelnym Kremla. Dlatego Rosja rzekomo zarzuciła plany ekspansji, dąży do łagodzenia napięć, usuwania ognisk zapalnych w świecie. Niektórzy publicyści uważają to za dogmat.

Wojny jądrowej z Ameryką Moskwa pragnąć nie może. Stąd jednak nie wynik, że dla jej uniknięcia przedzierzgnęła się w niewinne jałnię. Wcale nie stoi przed alternatywą: narazić się na zniszczenie, albo wyrzec się imperializmu. Zniszczenia boi się i druga strona, a to otwiera możliwości szantażu i innych dróg poprawy układu sił.

Polityka Sowietów nie uzasadnia wiary w jej pokojowość. Chruszczow wymierzył ciężki cios optymistom w 1962 roku, próbując tworzyć na Kubie bazę pocisków kierowanych. Pocieszano się potem, że następcy będą ostrożniejsi. Wydarzenia obu lat ostatnich o tym nie świadczą. Wybitną pomoc komunistom w Wietnamie pchnięcie państw arabskich na drogę walki z Izraelem w 1967 roku, forsowne dozbrajanie tych państw po klęsce, wejście na Morze Śródziemne, napaść na Czechosłowację, ogłoszenie doktryny Gromyko-Breżniew — nie wskazują na ograniczenie celów polityki sowieckiej. Przeciwnie, wszystko wskazuje na wzrost jej dynamiki i ambicji.

Wyrazić się to musiało w stosun-

kach z wasalami. Po stłumieniu powstania węgierskiego w 1956 roku zostawiono im do wiosny 1960 roku sporą samodzielność w sprawach wewnętrznych, a rolę gróźb i rozkazów zajęły na ogół subtelniejsze metody działania. Pewne rozluźnienie bloku było tego nieuniknionym skutkiem. Albania przeszła na stronę Chin. Rumunia zahamowała próby integracji gospodarczej w ramach Komekonu i demonstrowała samodzielność nawet w polityce zagranicznej. W Czechosłowacji Novotny wzywał pomocy Breżniewa, a mimo to utracił władzę. Jego następcy podjęli reformy demokratyczne, weszli też na drogę tak sprzeczną z praktyką wszystkich partii komunistycznych jak mówienia i tolerowania prawdy. Na Węgrzech b. uczestnicy powstania 1956 r. podnieśli głowy. W Polsce przedstawienia „Dziadów“ dały okazję ujawnienia nastrojów antyrosyjskich, na zjeździe pisarzy 29 lutego przeważała opozycja, marzec przyniósł demonstracje studentów, które partia uznała za wrogie i kazała brutalnie stłumić.

Gdy Moskwa postanowiła utrzymać i rozszerzyć swój stan posiadania, podjęła kroki dla **wskrzeszenia dyscypliny i zwartości bloku**. Pomnożyła kontakty z satelitami, przywróciła swą władzę wobec nich postawę, podzieliła ich na grzecznych i niegrzecznych (niezaproszenie Rumunii na konferencję w Warszawie i Bratysławie), poczęła się na nowo wtrącać do wewnętrznych szczegółów ich polityki. Stało się to z chwilą ogłoszenia treści listu pięciu uczestników układu warszawskiego do partii czechosłowackiej z 15 lipca.

List wysłano z Warszawy, gdzie 10 lipca XIII plenum Komitetu Centralnego PZPR uchwaliło tezy na V zjazd partii. Zbieżność dat ma swą wymowę, a Gomułka grał ważną rolę tak na XII plenum — kierowniczą, jak na konferencji warszawskiej — służebną.

Potrzeby międzynarodowego komunizmu, tj. Moskwy znalazły w tezach należyty udział, ale odbija

się w nich sytuacja wewnętrzna. Zastraszenie społeczeństwa, wzmocnienie dyscypliny, tępienie samodzielnej myśli — to wspólny interes „Starszego Brata“, ale i kierownictwa partii polskiej, zwłaszcza w przededniu zjazdu. Do niego przecież należy wybór nowego Komitetu Centralnego, Biura Politycznego, sekretariatu KC i I sekretarza. Gra więc idzie o wielką stawkę, a wyniki nie wydawały się pewne.

„Demokracja socjalistyczna“ tym się różni od socjalizmu demokratycznego, że nie wymaga udziału społeczeństwa w pobieraniu decyzji. Ale kierownictwo partii pobiera decyzje w imieniu społeczeństwa i nie szczędzi wysiłku, by stworzyć pozór, że naród popiera jego politykę. Stan wrzenia w I kwartale 1968 r. był potrzebny, by krnąbrnym dać nauczkę, a innym przestrozę, ale setki ciężko pobitych, setki aresztowanych, wielotysięczne zakazane wiece i pochody nie nadają się jako przedmiot chwały. Zwalenie winy na syjonistów, „Wolną Europę“, czy inne wrogie wpływy nie mogło udać się w pełni. Powstało więc pole do bicia się w cudze piersi w łonie partii. „Łowy czarownic“, czystki i szykany wobec „syjonistów“ i „rewizjonistów“ wywołały krytyki i swary.

Główna rola w wyznaczeniu delegatów na zjazd przypada aparatowi partii. Spekulowano więc, jakie skutki mieć będzie wdzięczność Moczarskiemu czy Ryszardowi Strzeleckiemu za nominacje w sekretariatach różnych szczebli, a jakie — zależność służbowa. O Gomułce już od lat rozsiewano pogłoski, że ciężko chory, że wobec jego nieudolności już i Moskwa przestała na niego stawiać, że „ci, którzy wiedzą“ głowią się tylko, kto będzie następcą. Bernard Margueritte, korespondent „Le Monde“, malował trudności, wobec których stanie Gomułka wobec potężnej fali „sił wzbierających“ („force montantes“), do których zaliczył w czambuł, tak zwolenników Moczarskiego jak i Gierka.

O rozgrywkach w partii świadczą tym razem nie tylko plotki. Oto byliśmy świadkami budującej polemiki

PIĄTEGO ZJAZDU PZPR

ki, gdy W. Mysłek w głównym organie partii, „Trybunie Ludu“ atakował M. Rakowskiego, naczelnego redaktora bliskiej Gomulce „Polityki“, a ten nie zostawał mu dłużny, zaś redaktor „Prawa i życia“, Kąkol zarzucał kierownictwu partii tępienie niewygodnych osób i żądał zdania sprawy. Wietrzono dramatyczny przebieg zjazdu.

TEZY KOMITETU CENTRALNEGO

Proroków czekało rozczarowanie. Gomulce sprzyjała nowa polityka sowiecka, ale nie można mu też odmówić zręczności. Wygląda na to, że za istotnego przeciwnika uznał tylko Moczara. Ośmielił go do odkrycia kart a zarazem tak przygotował XII plenum, że tezy przyjęto jednomyślnie, Moczar nie zabrał głosu (jak i na zjeździe), a dla pozorów harmonii powołano go na zastępcę członka Biura Politycznego i włączono do tez niegroźną krytykę kierownictwa partii — za tolerancję rewizjonistów.

Wbrew tradycji sprawy gospodarcze zeszyły w tezach na drugi plan. Nacisk położono na groźbę położenia międzynarodowego. Rzekomo agresywny imperializm amerykański oraz niemieccy odwetowcy wywołali taki wzrost napięcia, że „Walka pomiędzy systemem socjalistycznym a kapitalistycznym przenika wszystkie dziedziny życia społecznego narodów“. A przecież to Sowiety głosiły do niedawna, że walka ideologiczna nie powinna hamować współpracy państw o różnych ustrojach.

Odpowiedzią na agresję imperializmu musi być, zdaniem KC, zwanie „obozu socjalistycznego“ i bezwzględna walka z rewizjonizmem. Nosi ona charakter klasowy, gdyż pozbycie się klasy posiadającej nie chroni przed odradzaniem się tendencji burżuazyjnych, dopóki w którymkolwiek kraju istnieją ośrodki „antagonistyczne“.

Alarm nie ma natury wyłącznie obronnej. Tezy wyliczają czynniki rosnącej słabości Ameryki, gdy siły układu warszawskiego „stanowią nieprzebytą zaporę dla ekspansji i

zaborczości imperializmu, zdolne unicestwić każdy zamach na niepodległość i suwerenność któregoś z państw uczestników Układu“. W pięć tygodni po uchwaleniu tej tezy siły pięciu uczestników układu dokonały zamachu na współuczestnika.

Zapewne właśnie w przewidywaniu tego zamachu tkwią wyjaśnienie alarmistycznego tonu tez KC oraz ustępów uzasadniających prawo do interwencji. Oto „żadna partia nie może się wyrzec prawa do rzeczowej krytyki i ustosunkowania się wobec stanowiska bratniej partii, zwłaszcza wówczas, gdy wchodzi ona w konflikt z żywotnymi interesami innych partii i międzynarodowych sił socjalizmu“. A suwerenność partii i państw „socjalistycznych“ nie oznacza swobody ustalania polityki „nie licząc się z dobrowolnie przyjętymi zobowiązaniami sojuszniczymi oraz z opinią i polityką innych partii i państw socjalistycznych. W szczególności partie komunistyczne wszystkich krajów socjalistycznych powinny doceniać i uwzględniać w praktyce międzynarodową rolę Związku Radzieckiego“. Ta deklaracja uległości jest logicznym wstępem do udziału PRL w inwazji ziem sąsiada, pozorowanie zaś dramatycznego napięcia ma ułatwić partiom komunistycznym świata pogodzenie się z zastosowaniem tego wyjątkowego środka.

Wspomiana już teza, że komunizm nigdzie nie może być bezpieczny, dopóki nie opanuje całego świata, nie jest na pewno własnością tylko partii polskiej. Przekreśla ona nadzieje optymistów, że istotnym celem Moskwy przestał być imperializm w skali światowej.

V ZJAZD I JEGO UCHWAŁY

Przebieg zjazdu był nie tylko gładki, ale i entuzjastyczny: Hucznie i długo oklaskiwano nie tylko Breżniewa i Gomulkę, ale i tak Polakom miłego Ulbrichta. Breżniew chwalił Gomulkę i partię polską, niemal każdy z mówców powoływał się, często parokrotnie, na mądre słowa tow.

Wiesława. Znani „ludzie Moczara“ nie stanowili wyjątku. Więcej chyba niż zwykle było „dretwej mowy“ na temat jak to społeczeństwo poszczególnych województw, miast, regionów, a w szczególności klasa robotnicza stoją murem za partią, popierają jej linię, jak robotnicy dali słuszną odprawę wichrycielom porządku w marcu, jak z miłości dla partii chętnie odrabiali „przedzjazdowe czyny społeczne“. Są to niebagatelne obciążenia narzucone prawem kaduka — ich wartość na samym Śląsku sięga 4 miliardów zł.

Breżniew twierdził cynicznie: „Stanowczo występujemy przeciwko ingerencji w sprawy jakichkolwiek państw, przeciwko naruszaniu ich suwerenności“, w szczególności zaś państw, „które wkroczyły na drogę budowy socjalizmu“, a zarazem formułuje swą dziś już słynną doktrynę owej interwencji: kiedy wewnętrzne i zewnętrzne siły wrogie socjalizmowi usiłują skierować rozwój jakiegoś socjalistycznego kraju ku restauracji kapitalistycznego ładu, kiedy powstaje groźba dla bezpieczeństwa całej wspólnoty socjalistycznej (J.P.) — jest to już nie tylko problem danego kraju, ale problem ogólny, przedmiot troski wszystkich krajów socjalistycznych“. Dodał, że taki objaw troski jak „pomoc wojskowa“ jest środkiem wyjątkowym. Ponadto Breżniew chętnie się potęgą „światowego socjalizmu“, udzielił gospodarzom rad ojcowskich, trzykrotnie podnosił konieczność umacniania kierowniczej roli partii. W trzecim dniu zjazdu przemawiał nadto do robotników Huty Warszawa.

Reprezentanci Czechosłowacji (Lenart) i Rumunii (Stoica) nie poruszali spraw drażliwych, ale unikali czolobitności.

Uchwała zjazdu, 5-godzinny referat Gomulki, jego przemówienie końcowe i otwierająca dyskusję mowa Gierka różnią się od tez KC złagodzeniem tonu alarmistycznego, który w blisko 3 miesiące po inwazji Czechosłowacji nie był już potrzebny. Najazd przyniósł, jak się zdaje, prawie zamierzorzone skutki, teraz chodziło o zmniejszenie jego politycznych kosztów w świecie. Mówi się jeszcze o agresywnym imperializmie, o napięciu, ale już dużo mniej manii

(Dokończenie na str. 10)

prześladowczej. Znika pogląd, jakoby wszystkie dziedziny życia społecznego narodów były przeniknięte walką między socjalizmem a kapitalizmem, pojawia się znowu możliwość pokojowego współistnienia. Więcej akcentów siły, triumfu, rzekomej pokojowości przy pełnym utrzymaniu zapowiedzi popierania w całym świecie ruchów rewolucyjnych.

Prawie znikło kaganie się partii z powodu dopuszczenia do wydarzeń marcowych, ale kładzie się nacisk na wzmożenie walki klas, na tępienie rewizjonizmu. Przekreślono ustępy też malujące że śmieszną przesadą list 34 pisarzy i naukowców, orędzie biskupów polskich do biskupów niemieckich i demonstracje studentów jako groźne objawy kontrrewolucji zmierzającej do przewrotu. W przeciwieństwie do tej KC uchwała zjazdu nie zawiera w ogóle ataku na episkopat.

PZPR „konsekwentnie przeciwstawia się wszelkim przejawom nacjonalizmu“ prowadzącego do „zasklepienia się w ciasnych opłotkach partykularnych interesów“. Nacjonalizm należy zwalczać na równi z rewizjonizmem, którego jest głównym sprzymierzeńcem. Szeregi partii trzeba wychowywać „w duchu internacjonalizmu proletariackiego, zrozumienia zasadniczej wspólnoty celów i jednoci działań wszystkich oddziałów międzynarodowego ruchu robotniczego w walce o pokój, demokrację i wolność narodów“. Każdy z tych wyrazów ma, jak wiemy, zupełnie inną treść w języku komunistów niż w naszym. Gdy jeszcze dodamy, że „Stosunek każdej z partii komunistycznych i robotniczych do ZSRR i innych państw socjalistycznych powinien być określany przez toczącą się walkę dwóch systemów“... zaczynamy rozumieć, że proletariacki internacjonalizm oznacza przemianę państwa w „oddział międzynarodowego ruchu robotniczego“ w walce o światowe imperium oddane Moskwie. Natomiast pogardzane „opłotki partykularnych interesów“, to obrona zachowania indywidualności narodowej.

Tezy KC, uchwała zjazdu, Breźniew, Gomułka, Gierek domagają się zgodnie większych postępów w gospodarczym scalaniu obszaru Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, przy czym zaznaczono polityczną

wagę tego postulatu i znowu użyto słowa „wspólnota“. Obok sprzeciwu Rumunii są ogromne trudności obiektywne scalania, ale można się obawiać jakichś brutalnych kroków dla ich przewyciężenia.

PERSONALIA

O tej sprawie najbardziej pasjonującej wielu obserwatorów — bardzo krótko. Raz — że o nowych gwiazdach PZPR mało jeszcze wiemy. Dwa, że w świetle dyskusji na zjeździe nie zarysowały się wybitne indywidualności a tym bardziej — rzeczywiste różnice poglądów.

Po przemówieniu Breźniewa triumf Gomułki był już oczywisty, a sposób w jaki pisze o nim prasa, tysiące listów i depesz z wyrazami uznania, to znaczny krok ku wskrzeszeniu „kultu jednostki“. Moczar nie uzyskał i na zjeździe godności pełnego członka Biura Politycznego. Przegrał zapewne z trzech przyczyn: 1) usiłował się odegrać na koniku nacjonalizmu. Nie wszyscy uwierzyli w jego szczerość, ale to wystarczyło by zyskać nieufność Moskwy; 2) nie przekonał nikogo, że nie ciąży na nim wina użycia pałek, psów policyjnych itp. w marcowej walce z młodzieżą, co odświeżyło jego dawne grzechy jako krwawego dygnitarza Bezpieki, 3) zbyt jawnie stał się wrogiem Gomułki, aparaczczycy więc, na których liczył, nie chcieli się kompromitować wobec I sekretarza KC dzierżącego wciąż władzę. Myślę, że społeczeństwo nie ma innego powodu do radości z wygranej Gomułki jak niedojście do władzy Moczara.

Gierek odegrał dużą rolę tak na XII plenum jak na zjeździe, a zaraz po nim wygłosił dużą mowę polityczną w Zabrze. Nie ma uzasadnienia łączenia go z Moczarem, wydaje się lojalny wobec Gomułki, chociaż czasem łagodnie krytykuje jego politykę. Na pewno jest politykiem partii a nie technokratą, ale ma sporo zdolności organizacyjnych, zrozumienia potrzeb gospodarczych. Jest nieco lepszym mówcą niż większość dygnitarzy PZPR, ale nie gardzi też frazeologią „drętwej mowy“. Wydaje się pewne, że jeżeli dobrowolnie ustąpi ze stanowiska I sekretarza KW w Katowicach, to tylko na stanowisko I sekretarza KC.

Odszedł z Biura Politycznego, Ko-

mitetu Centralnego i ministerstwa Adam Rapacki, ostatni chyba dygnitarz PZPR, o którym wiele osób mówiło z pewnym szacunkiem.

Mówi się, że zmalała waga Kliszki, a wzrosła — B. Jaszczuka. Trudno to sprawdzić. Ma on dobre „plecy“ w Moskwie. Ryszard Strzelecki referował poprawki do Statutu — niczym się nie zaznaczył. Wśród nowych nominatów do Biura Politycznego najstarszy, Władysław Kruczek I sekretarz KW w Rzeszowie, ma w dorobku walki z chłopami w 1945-47 r. Z jego przemówienia można sądzić, że to tępy aparaczczyk. Dwaj młodzi, Kociołek, I sekretarz KW w Warszawie, później w Gdańsku i Tejchma, sekretarz KW do spraw rolnictwa, podobno są zdolniejsi i bardziej ambitni, ich przemówienia na zjeździe wiele nie mówią.

Eugeniusz Szyr odgrywał dużą rolę w aparacie gospodarczym przed październikiem 1956 r. i ponownie od 1959 r. Odszedł z Biura Politycznego może z powodu żydowskiego pochodzenia, bo rewizjonizmu nikt nie mógłby mu zarzucić. Pozostał jednak w sekretariacie KC Starowicz, także żydowskiego pochodzenia i równie daleki od rewizjonizmu, ale cieszący się przyjaźnią Gomułki.

Nie wydaje się, by zasze zmiany wpływały wyraźnie na układ sił w kierownictwie partii. W każdym razie, zanim zajdą jakieś nowe zmiany, w Moskwie albo w Warszawie nie można liczyć ani na poprawę położenia gospodarczego ludności, ani na reformy o charakterze choćby umiarkowanie liberalnym. Przeciwnie, trzeba się obawiać zwiększenia ucisku i większej zależności od obcych. Piąty zjazd wyraźnie taką drogę wskazuje. Wszakże bajka Mickiewicza o diable, który zboże zapał, nie traci aktualności:

BIBLIOTEKA „KULTURY“

JERZY ANDRZEJEWSKI

APELACJA

Powieść

Cena: 15 sh, 2.25 dol. 9.00 F.

Księgarnia SPK

20, Queens Gate Terrace,
London, S.W. 7.

MARIA KASPROWICZOWA

Z POLSKI nadeszła wiadomość o zgonie Marii Kasprowiczej, wdowy po poecie. Dla setek przyjaciół i bliskich, którzy zachodzili na kasprowiczowską Harendę, była ona po prostu Panią Marusią, która upodobała sobie Polskę, a w rozmowie zdradzała często intonacją i przeciąganiem słów, że jest Rosjanką z pochodzenia.

Była ona wielką miłością Jana Kasprowicza, którego „Księga Ubogich” narodziła się w kręgu ich uczucia — starszego mężczyzny i młodzietkiej kobiety.

„Umiłowanie ty moje
Kształty nieomal dziecięce
Skroń dotąd niepomaszczona
Białe, wążutkie ręce“.

Mało jest w poezji polskiej słów tak prostych dla oddania miłości do kobiety.

„Powiedz mi, powiedz
Jaki cię ku mnie sprowadził

manowiec

Zza jakiej góry i jakiej rzeki
Przybyłaś tutaj w kraj ten daleki
Pewny swej drogi wędrowiec...“

Współczesna krytyka w Polsce nastrojona jest wyraźnie niechętnie do osoby Jana Kasprowicza i jego poezji. A jednak obiektywny sąd powie nam coś innego — a mianowicie, że Jan Kasprowicz był jednym z najgłębszych w Polsce poetów refleksji i że samodzielnie przemyślał niejedno zagadnienie filozofii i sens rzeczy ostatecznych. Jego „Hymny” były poezją typu filozoficznego i znajdziemy tam ujęcia śmiałe dla określenia finalnych spraw życia. Jego ballada „O BOHATERSKIM KONIU I WALĄCYM SIĘ DOMU” stanowiła nowość formalną i przepojona była refleksją człowieka, który w poezji widział przede wszystkim próbę odpowiedzi na sprawy ostateczne. „Księga Ubogich” stanowi wyjątkową pozycję w poezji polskiej jako celowo zgrzebna poezja. Jest to księga prostoty i modlitwy o nowy świat, który miał się narodzić po roku 1918.

Marusia Kasprowiczowa była światłem ostatnich lat poety, a stosunek jej do męża był pełen adoracji, połączonej ze zmysłem humoru. Któregoś dnia, gdy zawędrowaliśmy z Ojcem w ulewnym deszczu na Harendę — a było to w latach pierwszej wojny, Marusią wskazując na bibliotekę pana Jana, powiedziała, że mąż kocha bardziej swoje książki aniżeli ją. A na to Kasprowicz: „To jest zrozumiałe, bo ty masz tylko jedną duszę, i to wątłą, a każda książka ma swoją...“

Kiedy w Polsce przedwojennej pojawił się pierwszy tom jej pamiętników, z różnych stron odezwały się głosy krytyczne, pomawiające Marusię o jakiś niewczesny ekslibicjonizm. Wystąpiłem wówczas z długim artykułem analitycznym na łamach dodatku literacko-naukowego do dziennika krakowskiego IKC. Była to pierwsza recenzja, starająca się ustawić książkę Marusi we właściwej perspektywie — poza komerażami familijnymi i pretensjami rodziny. Uważałem, że pamiętnik Marusi stanowił bardzo rzadkie zjawisko w naszej literaturze: przyjaźni „literackiej” dwojga ludzi o odmiennych napięciach talentu. W literaturze Zachodu mamy liczne przykłady porozumienia dwóch talentów literackich, aby przypomnieć stosunek Sartre’a do Simone de Beauvoir. Pani Marusia miała niewątpliwy talent w ujmowaniu ludzi i zjawisk, a jej pogodny uśmiech przewijał się kartkami pierwszego tomu pamiętnika. Była ona osobą rezolutną i zdecydowaną, o czym świadczy chociażby taka oto historia, opowiadana bliskim: jako młoda panna Marusia — o ile pamiętam, córka generała rosyjskiego Bunina — zakochała się bez pamięci w Gabrieli d’Annunzio, który stał wtedy u szczytu sławy. Postanowiła odwiedzić głośnego pisarza włoskiego i wyruszyła w podróż, nie pytając się nikogo o zgodę. Zjawiła się w rezydencji d’Annunzia nad Lago di Garda, w swej najpiękniejszej sukni i zalotnym kapelusiku na głowie. Lokaj zameldował jej przybycie pisarzo-

wi, który wyszedł do młodocianego gościa w jakimś plugawym szlafroku, mocno siwawy i prawie łysy. Nie zrażona tym wyglądem Marusia, chciała wyciągnąć go na spytaki jeżeli chodzi o typ kobiety, który do niego najbardziej przemawiał. D’Annunzio spojrział na nią przenikliwie i odpowiedział: „Une femme quelquonque“. Marusia poprawiła automatycznie swój kapelusik, gdyż te słowa d’Annunzia były ciosem dla jej marzeń — i wyszła z podniesioną głową z salonu autora „Il Fuoco“.

Ileż to osób przewinęło się przez gościnniej dom na Harendzie, gdzie zawsze czekała herbata z sokiem malinowym i filuterne ciasteczka pieczone przez gospodynię. Pamiętam z lat moich dziecinnych jak między innymi przechodził się nad potokiem Karol Stryjeński, jeden z najbardziej uroczych ludzi, jakich nosiła ziemia polska XX wieku. Przypominam sobie dokładnie melodię góralską, którą śpiewał wówczas:

„Ej Janicku serdecko
Kanyś podział piórecko
Cok ci je dała?

Kiedym jechał do wojny
Upadło mi do wody
Duso moja...“

Śmiertelna choroba powaliła Kasprowicza w roku 1924. Przez długie tygodnie leżał na Harendzie zapatrzony w rzeźbione belki sufitu. Opowiadał mi ojciec mój o swojej wizycie u Kasprowicza, kiedy odezwał się w kilku słowach do swego otoczenia: „Tak żal“. Córka poety z pierwszego małżeństwa nachyliła się nad chorym i zapytała: „Czego tato?“ Kasprowicz dał znak ręką, że żal opuszczać wszystko to, co skupiło się na Harendzie.

Pani Marusia, która siedziała w kącie pokoju, pochylała nisko głowę, bo wiedziała dobrze jak ciężko było poecie odchodzić ze świata, któremu poświęcił cały zbiór wierszy pt. „Mój świat“.

(Dokończenie na str. 12)

Dawny świat góralski stanął w barwach i płomieniach raz jeszcze w tym tomie wierszy po walkach i starciach z Bogiem, które stanowiły treść tylu utworów Kasprowicza. W „Hymnach“ ta walka z Bogiem przejawiała się w wielkich strofach wstępujących jak oktawy coraz wyżej i wyżej:

„On był i myśmy byli przed
początkiem
Zanim się stało to co nas pożera“.

Nie brzmi już w „Moim świecie“ dumna świadomość, że zadaniem poety jest:

„Siąść na kamieniu
Oderwanym z odwiecznej turni
I przez potoku odwieczny szum
Rozmawiać z Bogiem“.

W ostatnim swoim zbiorze Kasprowicz szuka już tylko prostoty umarłego świata góralskiego.

Pani Marusia przeszła z Kasprowiczem te wszystkie etapy walk i zmagani, które pokwitowane zostały w „Księdze Ubogich“ słowami:

„Przestałem się wadzić z Bogiem
Serdeczne to były zwady“.

Przed kilku laty pani Marusia zawitała do Londynu, aby zobaczyć się ze swoimi krewnymi i wtedy raz jeszcze toczyliśmy długą rozmowę o starych i nowych czasach. Pani Marusia uważała, że dzisiejsi poeci chociaż technicznie niebывale zręczni, rzadko kiedy kojarzą błyskotliwość swych wierszy z uderzającą osobowością.

„Poeci okresu Kasprowicza — mówili — wyglądali na poetów i chcieli przeżyć swoje życie w sposób niezwykły. „Czyżby istotnie tak było epoce, w której nawet znamienity poeta angielski T.S. Eliot wyglądał bardziej na Bank Managera niż na poetę z Bożej łaski? Gość z Harendy zastanawiał się, dlaczego się tak stało i wypowiedział końcowe zdanie, że „nie wrócą już czasy, w których poezja wstrząsała mocą, nie tylko swojej świetnością formalnej, ale ładunkiem psychicznym, ukrytym w twórcach“.

Oprowadzałem panią Marusią w ostatni dzień jej pobytu po jakichś sklepach Oxford Street i przysta-

**GRYF PUBLICATIONS
LTD.**

LIDIA I ADAM CIOLKOSZOWIE

**ZARYS DZIEJÓW
SOCJALIZMU
POLSKIEGO**

TOM I.

Str. 520

Cena: 63 sh.; F. 40.00; dol. 9.00

KSIĘGARNIA S. P. K.
20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W. 7.

**ZBRODNIĄ
KATYŃSKĄ**

W ŚWIETLE DOKUMENTÓW
z przedmową
WŁADYSŁAWA ANDERSA

Cena: 35/-

**THE CRIME
OF KATYN**

FACTS and DOCUMENTS

Cena: 37/6

KSIĘGARNIA S.P.K.
20, Queens Gate Terrace,
London, S.W. 7.

nęliśmy przy stacji kolejki podziemnej na Oxford Circus, aby się pożegnać. Pani Marusia popatrzyła na mnie swoim ciekawym wzrokiem i zapytała: „Czy spotkamy się jeszcze w tym życiu, panie Zbyszku?“ „Odpowiedziałem jakąś banalną formą optymistycznej pewności, że na pewno — tak! W oczach nieco rozbawionych, a nieco kpiących, pojawił się cichy protest. „Ja wiem, że nie“. Ostatnie jej spojrzenie było takie właśnie, jak kiedyś na Harendzie — zdziwienia i smutku, które przychodziły po ironicznym zmrużeniu powiek. Rację miała pani Marusia, a nie mój zdawkowy optymizm.

W czarnym notesie, w którym notuję nazwiska i adresy przyjaciół, powstała nowa luka. Coraz bardziej ten notes lat ustępujących zamienia się w cmentarz pamięci.

Zbigniew Grabowski

J. SURYNOWA-WYCZÓŁKOWSKA

POLONICA

MAM wrażenie, że Polonia argentyńska mogłaby służyć za wzór emigracyjnej postawy w stosunku do kraju zamieszkania. Obserwuję od lat z radością zakres naszych wpływów, który się tak pięknie rozszerza.

Nie zasklepiamy się w Argentynie w naszym polskim getcie, a wychodzimy z niego na zewnątrz — pięknie Polsce ambasadorując.

Jak to wygląda?

Przed wszystkim prawie każde miasto, które ma oddział Związku Polaków — stara się zainteresować Polską nie tylko swoich argentyjskich przyjaciół, ale i najwyższe władze miejscowe. Odbywają się konferencje, obchody, koncerty muzyki polskiej. Prawie każde z tych miast ma ulicę o nazwie: „Polonia Libre“. Nie „Polska Ludowa“, a „Polska Wolna“. Prof. Stanisław Pyzik, który wspaniale opanował język hiszpański — napisał historię Polskiej emigracji na terenie Argentyny, wysuwając na czoło nazwiska Polaków, którzy brali udział w walce o jej niepodległość i wnieśli swój udział do jej kultury.

Zdobycie uznania w tym kraju nie było łatwe. Ciężko na nas wspomnienia okresu, kiedy z Polski, będącej pod zaborem rosyjskim, masowo wywożono samotne i naiwne dziewczęta na roboty — umieszczając je w domach publicznych Buenos Aires. Handlarze żywym towarem doprowadzili do tego, że nazwa: „Polaca“ stała się synonimem „prostitutki“.

Ten uraz pozostał. Kiedy mnie ktoś obcy pyta, jakiej jestem narodowości, odczuwam jakby uderzenie w twarz i zamiast: „Polaca“ — odpowiadam — „Poloneza“ — tak jak „Ingleza“ czy „Franceza“.

Ta przeszłość się zaciera, w niektórych sferach, szczególnie intelektualnych zatarła się kompletnie.

Zyskujemy uznanie, najlepszym tego dowodem jest mała, ładnie wydana w języku hiszpańskim książeczka, która leży tu na moim biurku.

„La proyeccion del Mariscal José Pilsudski para Europa y para el Mundo“ Gustavo Martinez Zuviria. Circulo Militar. Buenos Aires. 1968“.

W dniu 18 marca 1968 r. w dniu Imienia Marszałka Piłsudskiego odbyła się w Buenos Aires wielka uroczystość ku jego czci. Komitetowi organizacyjnemu przewodniczył Jego Eminencja Kardynał dr Antonio Caggiano. Wśród 30 członków komitetu organizacyjnego znaleźli się przedstawiciele najwyż-

W ARGENTYNI

B.D.I.C

szych sfer intelektualnych i wojskowych Argentyny, z profesoram uniwersytetu i generalicją na czele. Prezydium objął gen. dyw. G. Martinez Zuviria; wiceprezydenturę inż. Stanisław Lis de Kozłowski.

Odczyt odbył się w „Circulo Militar“. Prelegentem był gen. Zuviria. Mała ta książeczka, która leży przede mną jest powtórzeniem owego odczytu. I opatrzona jest kilku znakomitymi reprodukcjami. Na pierwszej stronie zawiera reprezentacyjny portret Pierwszego Marszałka Polski w całym splendorze wstęgi Virtuti Militari i orderów. Oparty na szabli, z buławą marszałkowską — musi imponować Argentyńczykom, którzy mają w sobie dużo krwi hiszpańskich i przywiązują wielką wagę do postawy bohaterskiej.

Fotografia następna przedstawia „komendanta strzelców“, jak oni tu nazywają „Les Tiradores“ (1912-1914) — to dla Argentyńczyków początek legendy o Polaku, który organizował podziemną walkę o wyzwolenie ojczyzny spod jarzma trzech zaborców. Słowo „Niepodległość“ ma wielkie znaczenie dla Argentyńczyka. Argentyna ma bowiem krótką, ale bardzo piękną kartę wyzwolenia spod ucisku kolonizacji. Umie też ocenić trudne położenie geograficzne w jakim się znajdujemy. Prelegent w swoim odczycie zaznaczył, że mamy granice niewygodne, które nas nie oddzielają od potężnych dwóch sąsiadów. (Nie mamy ani Kordylierów, które oddzielają od małego państewka Chile, ani oceanu, który opływa z południa i zachodu Argentynę). Okres konspiracji przedstawiony jest z emfazą. Czasy redagowania „Robotnika“ i formowania oddziałów strzeleckich są ozdobione powiedzeniami: „Będziemy walczyć aż do śmierci“, albo: „Tylko wojsko wyzwoli Polskę i połączy ją“. Słowa: „Conspirader“ i „Guerrilleros“ tak często powtarzane na Kubie są zniechędzone przez Argentyne, jako propaganda komunizmu. Więc prelegent w dalszym ciągu odczytu, jakby chciał rozgrzeszyć Piłsudskiego z socjalizmu. Podaje cytat:

„Dla niego słowo „socjalizm“ nie oznaczało „komunizmu“, on się śmiał z teorii Marxa, którą czytał na Syberii. Więc kiedy po Magdeburgu — zjawiała się delegacja i zwrócono się do niego ze słowami: „Camarada Piłsudski“ (Towarzyszu Piłsudski) — powiedział: „— Panowie, ja nie jestem więcej waszym towarzyszem. Jechaliśmy rzeczywiście w tym samym kierunku, to

prawda; tramwajem jechaliśmy malowanym na czerwono. Ale ja mam zamiar z tego tramwaju wysiąść na stacji „Niepodległość“. Od dzisiaj nazywajcie mnie „Panem“, a nie towarzyszem“: (str. 44).“ Sercu Argentyńczyka takie powiedzenia są bliskie. W dalszym ciągu odczytu — prelegent daje do poznania, że Marszałek tak dalece odbiegł od socjalizmu, że zamierzał formować królestwo wspólne z Rumunią, na czele z księciem Michałem, który wtedy miał 10 lat.

Trzecią fotografią Piłsudskiego jest fotografia Brygadiera — Komenta Legionów, w szarym mundurze, bez odznaczeń i w maciejówce, oraz profil zwycięzcy z roku 1920. Te zdjęcia dla nas najbardziej są popularne i bliskie, ale nie wiem, czy imponują naszym gospodarzom swoją prostotą.

Nie mam, oczywiście, zamiaru powtarzać życiorysu Marszałka. Dla nas będą ciekawe dwa aspekty. Po pierwsze do jakiego stopnia postać Marszałka była i jest znana w świecie. I drugie, w jaki sposób prelegent interpretował jego działalność z punktu widzenia Argentyńczyka.

A więc jeżeli chodzi o punkt pierwszy:

Prelegent powołuje się na źródła obcych autorów — nazwisko polskie powtarza się tylko dwa razy, w tym jest Conrad, pisany po angielsku. Poza tym: Stefan Pomerański „Piłsudski — vida y obra“ i General Guallermo C. Krivitski „Yo Jefe del Servicio Secrete Milita“. Wymienia nazwiska i prace takich autorów jak: Robert Donald, Leon Noel, Antonina Vallemtia, P. Guibaut, Remond Recouly, Teodoro Picado, Frank A. Simonds, gen. Fuller y c. Machary, (jeżeli by kogo z czytelników zainteresował spis tytułów oraz wydawców — służę).

Przeważnie są to wydania paryskie, londyńskie i kilka z Buenos Aires i Costa Rica oraz T.R. Ibarra i Donald Day (Chicago).

Drugi punkt — to w jaki sposób prelegent interpretował działalność Piłsudskiego z punktu widzenia Argentyńczyka. Przemówienie poprzedziło słowo wstępne prezydenta gen. Juana S. Garre.

„Panowie i panie!

„Zostanie wskrzeszona postać, której legenda przeniknęła poprzez granice swojej ojczyzny, aby osiągnąć miejsce wyjątkowe wśród galerii ludzi walczących o wolność. Dziś, w dniu setnej rocznicy urodzin pamięć znakomitego

marszałka Polski Józefa Piłsudskiego zostanie wskrzeszona w „Circulo Militar“ i my żołnierze wobec jego czynów odczujemy podobne wzruszenie, które nas przejmują na wspomnienie naszych bohaterów“. Poczym General przedstawił prelegenta, jako wybitnego historyka i badacza (odznaczonego orderami Peru, Niemiec i Brazylii). Całość odczytu w niewielu punktach mija się z prawdą. Oświetlona jest postać Marszałka z charakterystyczną dla Argentyny emfazą. Poza tym są pewne nieporozumienia wywołane nieznaną postacią naszego Kraju. To, że Piłsudski urodził się na Litwie wywołuje długie tłumaczenie, bo przecież człowiek, który urodził się nie w Polsce nie może być Polakiem (cytuje Mickiewicza), ale objaśnia, że i w Argentynie najwięksi bohaterowie też byli pochodzenia obcego; (Cornell Saavedra — Boliwijczyk i San Martin — urodzony w Brazylii).(?)

Wyjście na front I-ej Brygady jest natomiast przedstawione bezbłędnie wyłącznie z piosenką i umundurowaniem.

Natomiast nastawienie do naszych dwóch wrogów wymaga poprawki. Prelegent Rosję i komunizm uważa za największego wroga Polski. Natomiast Niemcy Hindenburga i Ludendorfa przedstawione są z sympatią i — może nie mógł mówić inaczej? Czy też szczerze ożywiony jest sympatiami germanofilskimi, jak cała Argentyna, daleka od prawdy wojennej. A więc Polska pod zaborem pruskim, chociaż: rządzona była surowo, to jednak sprawiedliwie rozwijała się ekonomicznie i posiadała tolerancję narodową i religijną.(?) Książę Bessler szanował armię polską o takiej tradycji. Lekko tylko Prelegent wspomina o Magdeburgu i odmówieniu przysięgi.

Cała wrogość prelegenta jest skierowana ku Rosji i komunizmowi. Pobicie gen. Tuchaczewskiego, sławna bitwa o Warszawę, której kierownikiem był Piłsudski (prelegent powołuje się na zdanie gen. Weyganda) jest podkreślone, jako zwycięstwo o niezwykłym znaczeniu dla zatrzymania zalewu komunizmu.

Bliskość Kuby i jej komunizmu jest zrozumiała dla Argentyńczyka. Prelegent więc mówi, że „Komunizm zrobił wielki krok naprzód. Jego załamanie i upadek dzięki heroizmowi Hiszpanii nie jest całkowitym jego upadkiem. Rosja rośnie w swej wielkości i rozrasta w swych wpływach na zewnątrz“.

W tej walce Marszałek jest przedstawiony jako obrońca „starego kraju, który kocha Boga i Ojczyznę“.

Ostatnia fotografia w książce — jest to zdjęcie płaskorzeźby z brązu

(Dokończenie na str. 14)

ROBAK SIĘ LĘGNIE

PEWNEJ spokojnej niedzieli wziętem do ręki ulubiony tygodnik i zagłębiłem się w lekturę już samym tytułem wielce obiecującego eseju. Nazwisko autora dawało wszelką gwarancję, że przedmiot znajdzie w nim wnikliwego znawcę, którego horyzont i temperament zwycięsko przekroczy ramy pierwotnego tematu.

I rzeczywiście — zdumiał mnie intelektem, wykształceniem i wdziękiem. A jednak...

Nie należę do zażartych purystów. Wręcz przeciwnie, uciekam chętnie z monotonii nowożytnego języka do cudownych niepsodziańek klasycznej łaciny lub greki. Tym razem jednak uderzyła mnie lawina obcych słów, niektórych albo mi zgoła nieznanach, albo nie dających się zadowalająco odszyfrować nawet przy pomocy słownika. Mój niepokój wzmógł się, gdy natrafiłem na zdanie, a raczej jakiś wieloliniowy twór, złożony ze zdań nadrzędnych, podrzędnych, współrzędnych i, szczególnie irytujących, członów wtrąconych. Nie mogąc wybrnąć z tego chaosu, a winiąc zań własne ubóstwo duchowe, postanowiłem zasięgnąć opinii „biegłych w piśmie“. Rezultat tej porady przywrócił mi zachwianą wiarę w własny sąd. Dwaj profesorewie, dwaj mistrzowie pióra, szczególnie znawcy języka nie zdołali rozprószyć mych wątpliwości. Co ciekawsze, oświadczyli, że nigdy by nie odgadli dobrze znanego autora z przedłożonego im tekstu.

Już nieśmiertelny Konfucjusz gromił niedbałych i tłumaczył ważność należytego dotarcia do czytelnika. Słowacki poetycko ujął rolę języka w „Beniowskim“, a Wil-

helm Feldman fachowo w „Krytyce“. Nasuwa się jednak pytanie, kto jest powołany do sprawowania rządu piór?

Nie ulega wątpliwości że na straż poprawności mowy ojczystej powinni stać ludzie z odpowiednim przygotowaniem i wysokimi kwalifikacjami, a więc właściwa sekcja Akademii Umiejętności. Żaden talent, żadna genialność nie zastąpi akademickiej wiedzy i autorytetu. Powoływanie się na tego czy owego wieszczę jako wzór jest bronią więcej niż obosieczną. Co ujdzie wiodzie to nie początkującemu ulubieńcowi Muz, ani zjadaczowi codziennego chleba.

Miarodajność akademicka jest jednak ograniczona. Niejedno, co jest poprawne, może być dalekie od ideału. Najskrupulatniejsze przestrzeżenie reguł, najsumienniejsze kopiowanie wzorów nie zastąpi świeżego, nurtem i głębią przykuwającego żywiołu, pochodzącego od artysty z bożej łaski. Ten konflikt między dwoma pierwiastkami, zachowawczo-skostniałym a twórczo-reformatorem przedstawił genialnie Ryszard Wagner w swych „Mistrzach Norymberskich“.

I ci właśnie, ci wybrańcy Apollina, potomkowie Adamów, Juliuszów i Julianów powołani są w pierwszym rzędzie do czulej opieki nad czystym językiem. A z nimi wszyscy, którzy uznali go za swe narzędzie w sztuce, którzy posługują się jego dźwiękiem i barwą do wypowiedzenia śwycych myśli i uczuć, którzy nim przemawiają do narodu w kraju i na emigracji.

Stąd ciężkie obowiązki. Szatę językową należy pozostawić w nieskałanej czystości. Nie wolno obrażać jej stytyki brutalnym strzępieniem lub rażącym łątaniem. Byłoby to naruszenie własności całego narodu, lekkomyślne trwonienie kosztownego dobra, odziedziczonego dzięki tysiącletniej, mrówczej pracy zasłużonych przodków. Jesteśmy tylko powiernikami, nie właścicielami skarbu pokoleń. Obowiązkiem spadkobierców jest nienaruszenie, utrzy-

manie i pomnażanie cennego kapitału.

Nasi wieszczowie z czasu Wielkiej Emigracji pamiętali o tej odpowiedzialności. O Słowackim pisał Krasiński: „Posiadł język polski tak, jak się posiada kochankę, gotową na każde skinienie. Na śmierć gdy każesz; na życie, gdy spojrzysz. Posiadł i objął ten język cudną potęgą magnetyzera, tak, że nie on za językiem, ale język za nim goni i prosi go i mówi: oto cały twój jestem, każ, a posłucham; zawołasz — przybiegnę; mrugniesz w niebo, polecę tam; wskażesz piekło palcem — wstąpię do piekieł; chcesz, bym stwardniał w bryłę — patrz, marmmur ze mnie; bym w gaz się ulotnił — patrz, jakim błękitny i znów śniady, a przejrzysty, płynny, prawie już nie będący, jednak zawsze twój.“

Ideal, z reguły, nie osiąga bruku. Jest niepowtarzalny, służy jako monumentalny wzór i napomnienie. Na jedno tysiąclecie przypada jeden Słowacki. Ale każdy pisarz, bez względu na rodzaj sztuki czy rzemiosła, obowiązany jest dbać o jakość języka i stylu. Tylko w ten sposób można trafić do czytelnika i spełnić swoją misję życiową. Brzmi to jak komunał, niewątpliwie. Dziś warto narazić się na zarzut banalności i przypomnieć po raz setny, że powolne zachwaszczanie języka obcymi naleciałościami, że neurasteniczne kaprysy stylu stwarzają przepaść między dawcą a biorcą.

Prasa ma na swoje usprawiedliwienie nawał materiału i wyścig codziennej pracy. Nieopatrznie jednak otwiera swoje łamy czasem ludziom kompromitującym ojczysty język, nie pojmującym znaczenia i odpowiedzialności piśmiennictwa. V. S. Naipul, Zachodnio-Indianin, piszący po angielsku, laureat pięciu nagród, zwierzył się, że pisanie jest dla niego „aktem religijnym“. Jeden z najlepszych stylistów świata, znakomity pisarz wiedeński Karl Kraus przypominał często, że język to dar, który dzieli ludzi od zwie-

C. Mc. Leana. Zostało ofiarowane „Ognisku Polskiemu“ w Buenos Aires. (któremu prezydują B. Klasiński i dr Gruber — oficer Legionów i kawaler orderu „Virtuti Militari“). Poświęcenia płaskorzeźby dokonał rektor Polskiej Misji Katolickiej w Argentynie ks. dr L. Łuszczki. Książka kończy się opisem pogrzebu Marszałka.

Na podstawie dekretu Intendenta miasta Buenos Aires z 26.XI.1968 plac, położony przy av. San Martín i ulicach Paraja i Lisavallol — otrzymał nazwę Placu im. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Janina Surynowa-Wyczółkowska

I W BUJNYM KWIECIE

rząt. Za największą zbrodnię codziennej prasy uważał pospolitowanie i rozkładanie mowy. Ten objaw poczytywał za dosłowny nawrót do zwierzęcości. Czuł dla języka nabożną cześć i uwielbienie Żyda, dla którego słowo stanowiło pierwotny akt stworzenia i stało się Bogiem a Bóg był słowem. W swej krucjacie przeciw prasie kierował się instynktem talmudystycznego skolara, dopatrującego się w gramatyce, składni, interpunkcji, w właściwym zrozumieniu związku między brzmieniem a znaczeniem słowa — odbicia etycznych i religijnych nakazów.

Język jest niewątpliwie magiczną materią, z której można wyczarować precudne wzory i niebiańskie melodie. Można również z jej pomocą utopić w bagnie perwersji i rynsztoku zbrodni najcenniejsze zdobycze cywilizacji. Po języku epoki wolno w myśl tezy George Steinera sądzić o jej znaczeniu w historii kultury i intelektualnym poziomie narodu. Język Gethego, Heinego, Nietzschego i już późniejszy Rilkego, T. Manna, Hofmansthala, niby szlachetny diament szlifowany, język Kafki był niemiecki, nawet wówczas, gdy niektórzy z wymienionych mówili z pogardą o swym narodzie i jego roli w rozwoju kultury. Był tak piękny, tak wzniosły, jak język „Pieśni nad Pieśniami“, Homera, Owidiusza i Wirgiliusza.

Język Hitlera i jego pacholków jest odmienny. Zdumiewa bogactwem słownictwa, zdolnym opisać fachowo każdą okropność, każde tortury, każde poniżenie i spotwarczenie ludzkości. Pozostały bogate archiwalne świadectwa, pisane rączkami pielęgniowanych sekretarek, notujących skrzętnie każdy jęk ofiary i każdy tryumf kata. Organ Streichera, zdobijący tytułową kartę fotografią redaktora z batem w ręku stał się wylegarnią najosobliwszych wyrażań i neologizmów, w których mógł się swobodnie wyżyć sadystyczny geniusz Herrenvolku. W jednym z dokumentów, przedstawionych sądowi norymberskiemu,

znajduje się opis pędzenia ofiar do komór gazowych przy akompaniamencie okrzyków asystującej elity SS: „Heida, heida, juckheisassa, Scheisjuden in den Schornstein!“ A przecież — to język, którym pisał Lessing swego „Natan der Weise“.

Nikt nie zarzuci ideologom i profesorom hitlerowskiego reżymu szacunku dla prawdy. Byli jednak tylko niedołącznymi amatorami w porównaniu ze szkołą Stalina i jego następców. U tych dopiero można się uczyć jak nieskończenie rozmaicie da się tłumaczyć każde, zdawałoby się, przyzwoite słowo, jak dowolnie można mu przypisać nawzajem się wykluczające znaczenia. Język Puszkina i Dostojewskiego, ten krystalicznie czysty i przejrzysty, stał się w ustach Wyszyńskiego i innych hyclów żargonem prostytuujących się pokątnych pisarzy.

Nie można gwałcić języka przez lata bez zadania mu trwałego uszkodzenia. Dokonał tego skutecznie Hitler swoim histerycznym bełkotem, wtórowanym chórem intelektualnej nierogacizny spod znaku Goebbelsa wśród orgazmu zachwytu ze strony akademickich nierządnic obojga płci. Masochistyczna uległość narodu myślicieli i filozofów poniosła zasłużoną karę.

Literatura powojennych Niemiec nie przypomina niczym spiżu słów Kanta lub romantycznego czaru Heinego. Nie mogą się przewyciężyć, wbrew szczerym chęciom, aby doczytać do końca powieść lub też wiersz nawet najgłośniejszego autora. Duch języka niemieckiego ucierpiał więcej aniżeli każde inne hitlerowskie dziedzictwo. Język, którym napisano „Horst Wessel Lied“ musi przejść jeszcze przez niejednego czyściciela, zanim pozbędzie się pierworodnych grzechów.

Powiadają, że w domu powieszono unika się wzmianki o sznurze. Słusznie. Język partyjnej elity w kraju i jej trabantów uległ przeobrażeniu pod wpływem Wschodu i Zachodu, nieuchronnej, powojennej wulgaryzacji i drętwy, jako

konsekwencja zniewolenia ciała i ducha wolnego niegdyś narodu. Serwilizm i czystość językowa nie mieszkają pod jednym dachem.

Aby dać próbkę poprawności i jasności krajowego języka cytuję jedno zdanie z artykułu znakomitego profesora (Kultura, nr. 12, str. 7):

„Po dwunastu latach gwałt fizyczny przestał być obserwowalny na codzień a duchowy nabrał salonowej ogłady, zmagania z planistycznym sztywniactwem zostały wkalkulowane w uposażenie zawodowych egzegetów scentralizowanej woli, a ammbiejom narodowym składano okresowo faryzeuszowe holdy przy pomocy przebierańców na milenijnej defiladzie i radosnej twórczości w zakresie „pommików walki i męczęństwa“. Albo inny przykład: „Wyposażony w tak wątle podstawy własnego bezpieczeństwa urzędnik nie mógł być pewien swego losu w obliczu potężniejszych zastępów nieusatysfakcjonowanych konkurentów“.

Dowiedziałem się również, że język polski wzbogacił się o „frustracja“, „sfrustrowany“, „frustracji“, „frustrować“, „zewidencjonowanie poszlak“, „klasowanie“ (przytoczone przez autora w cudzysłowie) i inne, dla mnie cudacznie brzmiące wyrażenia.

Kto ponosi odpowiedzialność, czy zasłużony zresztą uczony, świętny analityk wydarzeń w kraju, czy redaktor emigracyjnego pisma? Nie będziemy dociekać, gdyż emigracja ma własne grzechy na własnym sumieniu. Na szczęście emigracja jest tylko epizodem w duchowym życiu ciężko doświadczonego narodu. Więcej lub mniej chlubnym, ale tylko epizodem. I na jej języku można stwierdzić wpływy obcego otoczenia, klimatu, różnych kompleksów i z kraju przywiezionych urzędów. Te przemiany interesują jednak więcej psychologa aniżeli estety. Pewne chwasty ojczyznianego pochodzenia znamionują język nawet poczytniejszych emigrantów. Wystarczy wziąć do ręki dzieło Hłaski czy Tyrmanda. Język Gombrowicza jest „Ding an sich“. Powoduje u mnie zawrót, wywołany wrażeniem, że wiruję z różnymi cząstkami rozbitego atomu językowego około jakiegoś jądra, symbolizującego osobę mistrza.

Wymienieni powyżej pisarze to

(Dokończenie na str. 16)

Poniżej zamieszczamy tekst referatu wygłoszonego na konferencji nauczycielskiej w październiku ub.r. w sali Instytutu Historycznego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie, zorganizowanej przez Zrzeszenie Nauczycielstwa Polskiego przy współudziale Stowarzyszenia Polskich Kombatantów i Polskiej Macierzy Szkolnej.

Uczenie młodzieży polskiej urodzonej na obczyźnie i wychowanej w szkole angielskiej jest nielada zadaniem. Program geografii w szkołach angielskich, w których uczyć od szeregu lat z reguły nie obejmuje Polski na niższym poziomie. Przypuszczam więc, że nauczyciel geografii Polski może spotykać się z pewną niechęcią lub uprzedzeniem ze strony młodzieży, która ma uczyć się o kraju tak odległym w sensie przestrzeni i zainteresowań ze strony brytyjskich wychowawców. To też mam prawdziwy podziw i wielki szacunek dla polskich nauczycieli, którzy w ciężkich warunkach emigracyjnych poświęcają swój trud, żeby nasze polskie dzieci zbliżyć do Kraju i wzbudzić miłość do niego.

ROZWÓJ TERYTORIALNY POLSKI

Są kraje tak szczęśliwe jak Wielka Brytania, która dzięki wyspiarskiemu położeniu nie miała problemu granic. Wszak granice morskie są chyba najlepsze ze wszystkich granic naturalnych.

Inaczej Polska rozwijająca się na wielkim niżu europejskim między Karpato-Sudetami a morzem Bałtyckim. Jedynie na południu Karpaty, o które oparło się już państwo pierwszych Piastów, okazały się trwałą granicą. O dostęp do morza, tej naturalnej granicy od północy, Polska walczyła ze zmiennym szczęściem przez cały ciąg swych dziejów.

chluby naszej emigranckiej literatury, wielokrotni laureaci różnych nagród, prawdziwi „l'hommes de lettres“ czy „d'esprit“. Cóż mówić o innych, zwłaszcza o tych poetach, mieniących się awangardą, ogłaszanych skwapliwie na czołowym miejscu literackich periodyków, a czekających na... czytelników. Chyba powtórzyć za Goethem:

Keiner will ein Schuster sein
Jedermann ein Dichter.

Fryderyk Goldschlag

ZOFIA PACEWICZOWA

NAUCZANIE GEOGRAFII

Ale od zachodu i wschodu żaden wał górski ani inna wyraźna granica naturalna nie osłaniały terytorium, na którym rogrywają się dzieje Polski. Z obu tych stron otwierały się drogi zarówno dla pochodu kolonizacyjnego jak dla nieprzyjaciela.

To rzecz znana, ale wspominam o tym dlatego, bo uważam iż nie można rozumieć geografii Polski bez choćby pobieżnego rzutu oka na jej rozwój terytorialny. I tym przede wszystkim, według mego przekonania, różnić się będzie szkolny program geografii Polski od programów geografii w szkołach wielu innych krajów.

Aby rozumieć podstawy nowoczesnego rozwoju gospodarczego Wielkiej Brytanii musi się na poziomie szkolnym sięgnąć do historii Rewolucji Przemysłowej z końca XVIII wieku. Ale niekoniecznie dalej wstecz. A przynajmniej w niewielkim stopniu. Gdy idzie o naukę geografii Polski znajomość jej dziejów jest nieodzowna. Oczywiście, nauka historii Polski jest podstawową częścią programu polskiej szkoły na obczyźnie; ale jeśli geografia nie jest nauczana przez tego samego nauczyciela co historia, najściślejszą współpracą między nauczycielami historii i geografii Polski jest zasadniczym warunkiem dobrego rezultatu.

Charakterystyczną cechą obszaru nizinnego, na którym rozwijała się Polska jest gęsta sieć rzek silnie z sobą powiązanych. U rzek płynących do Bałtyku prawe dopływy są więcej rozwinięte, ich źródłowiska leżą bardzo blisko siebie, a wododziały między nimi tak niskie i często zabagnione, że wprost niedostrzegalne lub zgola nieistniejące (bifurkacja). Toteż dawno zaczęto przeprowadzać kanały przez główne wododziały zlewiska bałtyckiego i czarnomorskiego. Tę spójnię hydrograficzną uważał znakomity geograf Polski, Eugeniusz Romer za główny rys oblicza ziemi polskiej, stanowiący o jej indywidualności i tym przeciwstawiał się pogładowi o prze-

ściowości geograficznej Polski tzn. o braku odrębnych cech.

Wisła, główna arteria Polski, wiąże się szczególnie z dorzeczem Odry, ale również i z dorzeczami Dniestru, Niemna, Pregoly i Dniepru. Można zaryzykować twierdzenie, że w strukturze geograficznej ziem Polski tkwią elementy federalistyczne.

Polska pod koniec panowania pierwszego budowniczego Polski Mieszka I obejmowała niemal dokładnie dorzecza Odry i Wisły od Karpat i Sudetów po Bałtyk, stanowiła pewną całość geograficzną jako typowo bałtyckie państwo, a terytorium jej było etnicznie jednolite, zamieszkałe wyłącznie przez szczepy i plemiona polskie.

Na skutek stopniowej germanizacji Śląska, a wreszcie jego odpadnięcia od Polski oraz opanowania Pomorza, dolnej Wisły i Prus przez Zakon Krzyżacki przesuwano się oś państwa polskiego ku południow-wschodowi. Nie bez znaczenia były pewne negatywne czynniki geograficzne: bagna i puszcze doliny Baryczy, prawego dopływu Odry między Śląskiem a Wielkopolską i puszcze między ziemią krakowską a Śląskiem, utrudniały komunikację. Bagna i puszcze doliny Noteci były też niemalą przeszkodą jeśli chodzi o dostęp Polski do morza.

Ekspansję terytorialną i osadniczą ku wschodowi ułatwiały dwa czynniki geograficzne: 1) ramiona dopływów Wisły wyciągające się w stronę Dniestru, Prypeci i Niemna; 2) ku południowo-wschodowi bezleśny szlak urodzajnych gleb na podłożu nawianych przez polodowcowe wiatry osadów tzw. loessu, który ciągnie się u podnóża Sudetów i Karpat i rozszerza się na Wyżynie Podolskiej i Płycie Ukraińskiej.

Polska Kazimierza Wielkiego rozciągała się z północnego zachodu ku południowemu wschodowi i obejmowała większość dorzeczy Warty i Wisły bez Pomorza i dolnej Wisły oraz znaczną część dorzecza Dniestru. Pod koniec zatem epoki piastowskiej Polska wstąpiła na pomost bałtycko-czarnomorski i odtąd dzieje jej będą się toczyć aż do końca

POLSKI NA OBCYZNIE

XVIII wieku na tym międzymorzu, którego jednak, nawet za czasów największej ekspansji terytorialnej opanować i zorganizować w całości nie zdołała.

Unia Polski z Wielkim Księstwem Litewskim, które objęło ogromny obszar ziem ruskich zawarta w obliczu wspólnego niebezpieczeństwa germańskiego, była pierwszym swego rodzaju związkiem państw w Europie na długo przed powstaniem Commonwealth of Nations pod egidą brytyjską. Polska w połączeniu z Litwą, czyli Rzeczpospolitą za Jagiellonów w XV i XVI wieku miała, po uzyskaniu dostępu do morza Bałtyckiego, oprócz terytorium Polski Kazimierzowskiej: na wschodzie całe dorzecze Dniepru, na północnym wschodzie większość dorzecza Dźwiny zachodniej, wkraczając nawet w dorzecze Wołgi, a na południowym wschodzie, przez zholdowane Gospodarstwo Mołdawskie, dochodziła pośrednio do Morza Czarnego. Terytorium jej obejmuje więc wtedy niemal całość międzymorza bałtycko-czarnomorskiego. Rzeczpospolitą Polska jest wtedy jednym z największych, potężnych i kwitnących państw Europy. Ten ogromny obszar wynosił przeszło milion kilometrów kwadratowych.

Panowanie nad tak wielką przestrzenią, rzadko zaludnioną elementem etnicznie różnorodnym, o słabym wyrobieniu politycznym i społecznym oraz wybujałych temperamentach było zbyt trudne dla państwa o nadmiernie liberalnym ustroju. Tymczasem rosnąca w potęgę Moskwa zaczęła po kawałku wydierać ziemie wschodnie a osłabienie Polski nękaną z wielu stron najazdami i rozterkami wewnętrznymi przyczyniło się w niemałym stopniu do tragedii rozbiorów i wymazania Polski z mapy Europy.

Próbą wskrzeszenia Polski po rozbiorach były w pierwszej ćwierci XIX wieku dwa twory państwowe: jeden po zwycięskich wojnach napoleońskich pod nazwą Księstwa Warszawskiego, wykrojony z części ziem polskich zabranych przez Prusy i Austrię, głównie w drugim i trzecim rozbiorze, drugi twór, po upadku Napoleona, Królestwo Polskie czyli

Kongresowe, utworzone na podstawie Kongresu Wiedeńskiego w 1815 roku z reszty Księstwa Warszawskiego i oddane carowi rosyjskiemu jako królowi polskiemu. Oba te twory państwowe, pozbawione dostępu do morza i faktycznej samodzielności politycznej i gospodarczej nie miały warunków rozwoju. Po stłumieniu powstania 1831 roku car rosyjski przyłączył Królestwo Polskie do Rosji i ten nawet surogat niepodległości Polski przestał istnieć.

Na gruzach państw zaborezych powstawała Polska odrodzona po pierwszej wojnie światowej w 1918 roku. Zrębem, na którym powstawało nowe państwo polskie było Królestwo Kongresowe. Nowe granice niepodległej Polski zostały zdobyte częściowo orężem a częściowo w drodze plebiscytu i układów międzynarodowych. Na zachodzie i południu granice były prawie identyczne z granicami sprzed rozbiorów. Na wschodzie granica biegła południkowo od Dźwiny zachodniej po ujście Zbrucza do Dniestru. Od strony rosyjskiej więc pokrywała się dość ściśle z granicą drugiego rozbioru.

Granice Polski odrodzonej miały szereg wad: były długie, powyginałe, z szeregiem wypustek i zakrętów, a przede wszystkim z bardzo wąskim dostępem do morza, przy czym wylot głównej arterii Polski — Wisły był na terytorium Wolnego Miasta Gdańska, wrogo do Polski nastawionego i w sąsiedztwie enklawy niemieckiej, to jest Prus Wschodnich, co groziło niebezpieczeństwem ze strony Niemiec. Z 5529 km. długości granic Polski zaledwie 140 km. przypadło na granice morskie wraz z mierzeją Hel. Żadne państwo mające dostęp do morza nie miało wówczas tak szczupłych granic morskich.

Inne niekorzystne zjawisko: około 1/3 narodowości nie-polskich głównie na kresach wschodnich.

Natomiast do korzystnych warunków geograficznych należały: 1) naturalna granica na południu — Karpaty, 2) położenie na międzymorzu bałtycko-czarnomorskim i na

głównym wododziale europejskim, 3) w geometrycznym centrum Europy, ze stolicą Warszawą, położoną centralnie w stosunku do terytorium Polski, 4) znaczna część południowo-zachodniego zagłębia węglowego na terenie Polski.

Obszar Polski we wrześniu 1939 roku wynosił (wraz z przyłączonym Zaolziem) 389.435 km. kwadratów z ludnością około 35 milionów i gęstością zaludnienia ok. 90 osób na kilometr kwadratowy.

Nowopowstające państwo w roku 1918 musiało walczyć z wielu trudnościami wewnątrz kraju, przede wszystkim trzeba było integralnie połączyć dzielnice, które przez blisko 125 lat były pod panowaniem trzech zaborców. Brakowało wielu podstawowych surowców na rozbudowę przemysłu. W przeciwieństwie do takich krajów jak Anglia, która miała nieprzerwaną ciągłość we wszystkich dziedzinach życia politycznego i społecznego, Polska miała za sobą lukę z powodu długiej niewoli. Wielkie przemiany społeczne i gospodarcze na przełomie XVIII i XIX wieku nie dotknęły bezpaństwowej Polski.

Na rozwiązanie takich i wielu innych problemów zabrakło czasu dla dwudziestoletniego państwa. I znów nastąpiła katastrofa — wrześniowa.

Po skończonej drugiej wojnie światowej w r. 1945 międzynarodowe konferencje z trzech zwycięskich mocarstw sprzymierzonych ustaliły nowe granice Polski: na wschodzie 1/3 terytorium Polski z okresu niepodległości (1918-1939) została przyłączona do Związku Radzieckiego, a mianowicie: 5 województw w całości oraz wschodnie części lwowskiego z miastem Lwowem i wschodnia część białostockiego (bez Białegostoku). W 5-ciu z tych województw ludność polska wynosiła od około 50% do 72%. Oderwane zostały od Polski stare ogniska kultury polskiej Lwów i Wilno, pszenno-buraczane ziemie Podola i południowego Wołynia, lesiste Karpaty wschodnie z bujnymi poloninami Czarnohory ropośny pas podkarpacki z gazem ziemnym i woskiem ziemnym, okręg Kałusza z cennymi solami potasowymi, wspaniałe lasy kresów północno-zachodnich w tym część Puszczy Białowieskiej.

(Dokończenie na str. 18)

Znaczenia ziem oderwanych nie można oceniać li tylko na podstawie wartości materialnych. Ziemie te wydały wielkich synów Ojczyzny, żeby tylko z bohaterów narodowych wymienić Kościuszkę i Józefa Piłsudskiego, a z poetów naszych Mickiewicza i Słowackiego. Polskość na kresach wschodnich przedstawiała ogromny potencjał hartownych i ofiarnych charakterów, wyszkolonych w ciągłych walkach w obronie Rzeczypospolitej.

Na zachodzie wróciła w r. 1945 do Polski prastara dzielnica Śląsk z całym górnośląskim zagłębieniem węglowym i sudecko-wałbrzychskim zagłębieniem, Ziemia Lubuska, cała dolna Odra, całe Pomorze zachodnie i cała delta Wisły. Ponieważ Odra, oprócz Nysy Łużyckiej właściwie nie ma lewych dopływów, granica Odra-Nysa Łużycka jest właściwie naturalną granicą Polski na zachodzie. Na północy enklawa pruska przestała istnieć i całe Pojezierze Mazurskie jest w obrębie Polski. Na południu Polska opiera się szeroko o wysokogórski wał Sudetów i Karpat.

Gdy Polska pokonawszy Krzyżaków odzyskała w r. 1466 Pomorze i część Prus, kronikarz polski, wielki patriota a zarazem geograf Jan Długosz tak pisał w swoich Annałach: „I ja piszący te kroniki czuję niemałą pociechę z ukończenia wojny pruskiej, odzyskania krajów z dawna od Królestwa Polskiego odpadłych i przyłączenia Prus do Polski. Teraz szczęśliwym się mienię i siebie i swoich współczesnych, że oczy nasze oglądają połączenie się krajów ojczyznych w jedną całość; a szczęśliwszym byłbym jeszcze, gdybym doczekał za łaską Bożą i zjednoczenia z Polską Śląska, Ziemi Lubuskiej i Słupskiej, w których są trzy biskupstwa od Bolesława Wielkiego króla polskiego i ojca jego Miecysława złożone, to jest wrocławskie, Lubuskie i Kamińskie. Z radością zstępowałbym do grobu i słodszy miałbym w nim odpoczynek“.

Polska dzisiaj obejmuje całe dorzecze Odry i prawie całe Wisły, większość dorzecza Pregoly, skrawki dorzecza Niemna i szereg małych rzek pomorskich. Zatem obecne terytorium Polski prawie dokładnie pokrywa się z Polską Mieszka i Chrobrego. Polska jest prawie wyłą-

cznie zaludniona przez Polaków. Ale poza krajem pozostało wielu Polaków. Co jest szczególnie ważne to fakt, że granica od strony Niemiec skróciła się prawie czterokrotnie (w 1938 — 1912 km., w 1965 — 460). Natomiast granica ze Związkiem Sowieckim jest procentowo, to jest w stosunku do całości granic dłuższa: 52,5% w r. 1938 — 35,2% w r. 1965. W cyfrach absolutnych jest krótsza o 170 km. Na linii środkowego Bugu granica Polski jest przeważnie granicą etniczną, na północy biegnie głównie grzbietem wzgórz moren bałtyckich. Ale na południowym wschodzie jest zupełnie sztuczną granicą. „Poprawka“ granicy na południowym wschodzie dała Polsce Bieszczady z ich wspaniałą szatą leśną i bujnymi pastwiskami na które posyła się na lato owce z Podhala oraz wielkimi możliwościami turystycznymi.

POLSKA NA TLE EUROPY

Z położenia międzymorskiego stała się Polska, jak za pierwszych Piastów, państwem ściśle bałtyckim, przesunęła się o 200 km. na zachód w obszar o łagodniejszym klimacie i dłuższym okresie wegetacyjnym. Termin: klimat polski o charakterystycznych cechach przejściowych między oceanicznym zachodem a

kontynentalnym wschodem, oraz z pewnymi specjalnymi właściwościami jak np. sześć pór roku, występującymi na ziemiach polskich — utworzony przez E. Romera i ustalony w literaturze naukowej przez znanego geografa X.E. de Martonne wyraża jeszcze jedną cechę indywidualności geografii Polski.

Przez Polskę przebiegają granice zasięgów różnych roślin i zwierząt właściwych bądź zachodowi bądź wschodowi lub północy Europy, ściągają się też i krzyżują różne cechy antropologiczne. Polska leży w miejscu, gdzie półwyspowa część Europy łączy się z pniem lądowym Azji. Choć powłoka polodowcowa powierzchni ziemi, to jest pozostałość po lądolodzie, który w epoce swego największego rozpostarcia, w czasie ochłodzenia klimatu sięgał aż po podnóża Karpat — maskuje w dużym stopniu strukturę geologiczną — jednak faktem jest, że na linii środkowej Wisły zaznacza się pod pokrywą młodszych warstw geologicznych najgłębsza rysa w budowie geologicznej Polski: na zachód od Wisły wyżyna śląsko-małopolska i Sudety o zróżnicowanej i silnie zaburzonej budowie oraz urozmaiconej rzeźbie terenu — to cechy właściwe Europie zachodniej. Po stronie wschodniej podstawą płyty wschodnio-europejskiej są spokojnie

WÓDKI I LIKIERY NAJWYŻSZEJ JAKOŚCI

J. A. BACZEWSKI

Lwów

1782

Wiedeń

Wiśniówka — Krupnik — Starka — Wiśniak
Jarzębiak — Malinowa — Tea Rum — St. Bernhard

Importowane przez:

PODOLIA COMPANY LIMITED

Zamówienia kierować do:

PODOLIA CO. LTD. — 159, Waterloo Street,
Oldham, Lanc's. Tel.: 061 MAI 4626

lub do:

J. A. BRUCE & CO. — 9, Lenthal Place,
London, S.W. 7. Tel.: 373 5808

Żądać wszędzie

Ceny przystępne

JÓZEF A MĘKARSKA

**WĘDRÓWKA PO ZIEMIACH WSCHODNICH
RZECZYPOSPOLITEJ**

Przewodnik serdeczny po Wileńszczyźnie, Polesiu, Wołyniu, Podolu,
Podkarpaciu. — Cena 16/6, dol. 2.50, F. 15.00.

Do nabycia: w Księgarni SPK — 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7.

leżące warstwy skalne. To zetknięcie się dwu różnych pod względem fizjograficznym obszarów to jeszcze jedna i to bardzo ważna właściwość oblicza ziem Polski.

KRAJOBRAZ PASOWY I KRAINY

W ukształtowaniu powierzchni cechuje ziemie Polski układ pasowy. Na południe od nadmorskich nizin garby pojezierzy z nielicznymi jeziorami, ślad najmłodszego na ziemiach Polski zlodowacenia, to zespół krajobrazowy, jakiego nie ma ani na zachód od Odry ani też na wschód od dorzecza Niemna. Na południe od nich ciągnie się równoleżnikowo wielka zaklesłość „pradoliny”, którymi splywały ku zachodowi strugi potężnych rzek zatarasowane od północy czaszą lodową. Śladem po nich są równoleżnikowe odcinki rzek głównych i ich dopływów, jak Noteć, dolna Warta, Wisła między ujściem Bugu a jej kolanem koło Bydgoszczy, dolny Bug, Prypeć. Na południu znów teren podnosi się stopniowo osiągając wysokość 612 m. na szczycie Łysicy w Górach Świętokrzyskich. I jeszcze jedno obniżenie terenu: kotlina śląska, dolina Wisły między Oświęcimiem a Sandomierzem, dolina Sanu i górnego Dniestru. Aż wreszcie z Polski niżej wznosimy się na szczyty Karpat, Tatr i Sudetów tak dominujące nad całym krajem wysokością i krajobrazami — górskim i alpejskim.

Te pasy krajobrazowe przecinają rzeki o przeważającym kierunku z południa na północ, dzieląc w ten sposób powierzchnię ziemi Polski na szereg **krajin** z których każda ma własne oblicze krajobrazowe, niekiedy szczególnie odrębne, jak Podhale i Tatry, Pojezierze Kaszubskie, Pojezierze Mazurskie, Polesie. W obrębie wielu z tych krajin mieściły się przedpaństwowe terytoria polskich plemion, a ślady ich zachowały się do dziś w odrębnościach językowych, folklorze i obyczajach. W tych krajinach, które jeszcze tworzą prawdziwie naturalne regiony jak Podhale z Tatrami lub Polesie — dziś poza granicami Polski — życie mieszkańców jest podporządkowane przyrodzie. Inne geograficzno-gospodarcze regiony jak Górny Śląsk — to przykład wykorzystywania przyrody i przekształcania krajobrazu natural-

nego w krajobraz kulturalny — jak się to mówi, choć nie zawsze w sposób racjonalny i zgodny z prawami higieny i estetyki. Tu się nasuwa analogia z brytyjskimi zagłębiami węglowymi, zasiedlanymi bezładnie po rewolucji przemysłowej z pozabawieniem mieszkańców zieleni, w stłoczonych ciasno przylegających do siebie domostwach, wśród dymów wielkich pieców i najczęściej bezużytecznych hałd.

Nowe osiedla miejskie, których liczba rośnie dziś w Polsce, zabudowywane są na ogół planowo, choć niuży w nich, jak przeważnie we wszystkich nowych miastach na świecie, sztuczność i brak tradycji historycznej. Kontrastuje to silnie z historycznymi miastami Polski.

Praca badawcza tętni w Polsce. Do bogactw mineralnych i skalnych tak obficie skupionych na Śląsku z węglem na czele, dochodzą nowe wciąż, w różnych stronach kraju odkrywane skarby ziemi, jak niedawno odkryte zagłębienie lubelskie z większymi zasobami węgla koksującego niż w okolicy Sokala, gdzie nastąpiła „poprawka” graniczna na rzecz Związku Radzieckiego.

Przed Polską dzisiejszą stoi zadanie, by po linii dalszego uprzemysłowienia, które jest głównym programem Polski Ludowej, ale z większą niż dotychczas troską o racjonalne rolnictwo, by planowo przeprowadzić regionalizację tak, by każdy region był w sposób właściwy wykorzystany gospodarczo i osadniczo oraz by rozładować nadmiernie skupiony przemysł w okręgu połudn.-zachodnim. Dolina Wisły powinna przy tym odgrywać większą niż dotychczas rolę i jako arteria komunikacyjna i jako obszar ekspansji gospodarczej. Właściwa obliczu Polski **drożność** powinna by też być lepiej niż dotychczas wykorzystana.

Nie poruszyłam wielu punktów, które powinny się znaleźć w programie nauczania polskiej młodzieży o naszej ziemi ojczystej. Inne punkty jak pogląd na rozwój terytorialny może nazbyt uwypukliłam, ale podkreślam — zależało mi na tym, by nauczyciel na obczyźnie wprowadzał ucznia w to, jak patrzeć na geografii Polski. Tę, według mego zdania, można poznać i pokochać przede wszystkim przy pomocy historii, która czy się chce, czy nie

chce, jest jednak mistrzynią dla człowieka przekształcającego krajobraz.

Zofia Pacewiczowa

INSTYTUT LITERACKI SERIA „DOKUMENTY“

LEON MITKIEWICZ

Z GEN. SIKOKRSKIM NA OBCZYŹNIE

(FRAGMENTY WSPOMNIEŃ)

Str. 398

Cena. 39 sh.; F. 23.00; dol. 5.00

KSIĘGARNIA S. P. K.

20, Queens Gate Terrace,

LONDON, S.W. 7.

WYDAWNICTWA BIURA STUDIÓW S. P. K.

J. WAWRZKIEWICZ:

SPK wczoraj, dziś i jutro.

J. ŻABA:

Młodzież w polskim życiu narodowym poza granicami Kraju.

Z. SZADKOWSKI:

Polskie organizacje młodzieżowe na uchodźstwie.

Cena: 1/6

S. PAPROCKI:

Oblicze ideowe młodzieży w Kraju.

Cena: 3/6

KSIĘGARNIA S. P. K.

20, Queens Gate Terrace,

LONDON, S.W. 7.

Kazimierz Schleyen

LWOWSKIE GAWĘDY

Cena: 30 sh.

Do nabycia:

Księgarnia SPK

20, Queens Gate Terrace,

LONDON, S.W. 7.

SPACER PO ALEI

ZNALAZŁEM się — raczej przypadkowo — w „alei dobrych znajomych“, przeczytawszy książkę Tadeusza Nowakowskiego pod tym tytułem wydaną.

To nieprawda, że przeczytałem ją jednym tchem — do innych nie odrywając się zajęć. Jestem smakoszem, goumert, znałem większość esejów, wspomnień i szkiców literackich poprzednio, z łamów tygodników i miesięczników.

Więc pochwalę się, że inteligentnie dozuając, rozłożyłem sobie ponowne — nieraz po wielu latach — czytanie na cały okres Świąt. Były naprawdę miłe, radosne i wesole.

Aleja dobrych znajomych, po której kroczyłem wolno (iść po niej nie wypada) nieraz w zamyśleniu, często z uśmiechem — dała mi wiele dobrych chwil. Przystawałem, by przypatrzeć się starym znajomym, z których już tyłu odeszło w zaświaty, lub zapoznać się bliżej z nowymi, których znałem jedynie z lektury czy tylko ze słyszenia.

Przechadzka aleją, wytkniętą w mistrzowski sposób przez Nowakowskiego od początku do końca nie jest tylko „ześciubianiem pism i kartek ulotnych“ naszej emigranckiej doli, ale jak słusznie zauważa autor „jakaś wspólna aura unosi się nad tymi zapiskami“.

Punktem wyjściowym tej emigracyjnej alei jest wzruszające wspomnienie „O moim ojcu“. Start na najwyższym poziomie.

Tak się złożyło w moim „dwudziestolecu“, że nie zdążyłem jakoś wpaść do Bydgoszczy, nie zabrnąłem nigdy do grodu nad Brdą. (Może mi to wśród innych grzechów wybaczy autor).

To miasto, które pierwsze zapłaciło największą hekatombę w najeździe hitlerowskim widać z kart pożółkłych Nowakowskiego w 3-ch kolejnych, wiążących się aspektach, w 3-ch rozdziałach swej historii: od czasów wilhelmińskich poczynając — poprzez okres wolności i niepodległości — do okresu najtragiczniejszego, gdy w lochach Gestapo znaleźli się wszyscy, i ci z prawicy Sokoła i kręgielni — wrogowie Piłsudskiego, którzy jednak „kiedy na Polu Motokowskim zawarczały żałobne werble... chodzili po ulicach zamyśleni, ze spuszczonej głowami i ukradkiem wycierali oczy rękawem...“ jak i ci z przeciwnego obozu — „piłsudzczy“.

Dyskretnie, ale jakże pięknie i skromnie wpleciona w dzieje grodu nad Brdą opowieść o ojcu, młodym sokole, który wbrew radom i opinii całego miasta, „skonfederowanej opinii publicznej“ ożenił się z młodą, kilkunastoletnią panną z Kongresówki i musiał emigrować. Jak widać jednak niezła to mieszanka

krwi dwu dzielnic, niezłe wyniki tego potępionego związku.

Do wspomnień Nowakowskiego o jego pięknym grodzie nad Brdą, którego zacofaną, małomiasteczkową politykę z takim miłym wyrozumieniem przedstawia, pragnę dorzucić zasłyszaną autentyczną anegdotkę, pochodzącą z czasów, gdy do Bydgoszczy przyjechał z wizytą Naczelnik Państwa i gdy „studenteria wyprzęgła w czasie jego wizyty konie i powiozła karetę do hotelu „Pod Orłem“. Po południu tegoż dnia Piłsudski był przyjmowany na ratuszu. Pani prezydentowa czy burmistrzowa podając mu filiżankę herbaty zauważyła: „sama ją zaparzałam czy smakuje Panu Naczelnikowi?“ „Doskonała, świetna, ale gdyby pani była tak dobra i dała mi trochę mocniejszą“; „samą esencję dałam“ — wyjaśniała z rozpaczą w oczach gospodyni.

Ta różnica w zaparzeniu dobrej herbaty dała się wyrównać w ciągu dwudziestolecia.

Miłość do Polski jak i przywiązanie do rodzinnego grodu, choć tak bardzo nieraz zacofanego oddał Tadeusz Nowakowski w jednym z najpiękniejszych przemówień w grudniu 1967, w stulecie urodzin Piłsudskiego, w wielkiej sali londyńskiego Albert Hallu. Wzruszył wtedy do łez tysiące zebranych. Wielka szkoda, że ten tak udany występ oratorski, przedrukowany później w „Wiadomościach“ nie znalazł się w „ześciubanych kartkach“.

Do sentymentalnych „Bidgostiana“ należą trzy dalsze eseje młodzieńcze „O moim polonście“, zacnym profesorem, rodem z Krakowa Franciszku Stopie, „srodze zawiedzionym legunie“, który tam nad Brdą snuł szlachetne plany naprawy Rzeczypospolitej, marząc „o nowej kadrówce“ i o „nowych Oleandrach“, o przebudowie społecznej, opartej na ideologii harcerskiej. Ten wzruszający esej, napisany w emigracyjnym Londynie, gdy myśląc o regatach bydgoskich dowiadujemy się z radia, że wygrała ósemka z Cambridge — wejść musi do wypisów szkolnych, tych najlepszych — Polski niepodległej. A może mimo wszystkich zastrzeżeń obecnych „satrapów szkolnych“ już się tam znalazł. Podobnie jak i następny „O moim zastępie“, który tak pięknie defilował w 600-lecie miasta i tak pięknie, sprawnie umierał w parę miesięcy później. Dzieje zastępu harcerskiego „Jeleń“ — chłopców różnego autora-

mentu, młodego pokolenia bydgoskiego musi wejść do międzynarodowego almanachu światowego Harcerstwa — jako najchlubniejsza karta skautów Baden Powella.

Warto przytoczyć choć krótki ustęp tego wspomnienia: „Jak spokojnie i równiutko stanęli nasi chłopcy przed biblioteką miejską. W wyrównanym szeregu. Jak na niedzielnej zbiórce drużyny. W mundurkach. Z krzyżami harcerskimi na piersi. Z fantazyjnie przez pas przewiniętymi krajkami huculskimi. I gdy tak stoją pod murem z rekami założonymi na głowie, wyglądają jak na pokazie sygnalizacji.“

kiedy Niemcy podnoszą karabiny, z sąsiedniej bramy wybiega Ogiński z krzykiem i dopomina się o prawo śmierci. Jako zastępowy musi umrzeć razem ze swoimi „jeleniami“.

Wtedy chłopcy uśmiechają się i płaczą“.

Następna nowelka „O znajomej z Podgórczej“, która mimo ambarasujących okoliczności żyje dawnymi wspomnieniami starej Indianki, jej zastępu „Siuxów“ z Bydgoszczy i ich zawołania „Kre-uchu“ jest jakby wojennym epilogiem dwu poprzednich. Znakomitym epilogiem. Podobnie jak i wspomnienie wojenne autora „O moim sierżancie“, który już z samego obowiązku nazywa się Kaczmarek (słynne pruskie Kaczmarekregimenty) i trwa z uporem w nałogowo wojskowym przekonaniu, że podchorąży Nowakowski nazywa się Tep-per i jest synem miejscowego oberżysty. Jest to chyba jedyne wspomnienie z żołnierskiej służby autora.

Czytając dalsze „pisma ulotne“ Nowakowskiego te „z bocznego nurtu“ jego twórczości, pożegnania i wspomnienia o pisarzach, portrety przyjaciół czy znajomych znalazłem się osobistymi wspomnieniami na polskim „Finczlejowie“. Byłem tam parokrotnie, zapraszany serdecznie i podejmowany gościnnie przez Tadeusza Nowakowskiego i jego rodzinę.

Od tego czasu nigdy już tam nie zabłądziłem, ale dziś to już nie Finczlejów, może raczej „Teodozin“, albo raczej nawet klasztor pod wezwaniem Siostry Anny.

Wracam jednak jeszcze do starego Finczlejowa. Było to chyba w 1950? Z Putney, gdzie mieszkałem do Finchley była droga daleka. Zmieniałem bus parokrotnie. W ostatnim wehikule najczystszy moim „Oxford English“ za-

DOBRYCH ZNAJOMYCH

interpelowałem murzyńskiego konduktora o właściwy przystanek, wskazany mi telefonicznie i określony bliżej sąsiadującymi barami, by trafić do Domu Związku Pisarzy. Czarnulek coś mi bełkotał niezrozumiale, gdy sytuację uratował niezauważony przeze mnie poprzednio inny pasażer busu. Był nim prof. Stanisław Stroński, pod którego przewodem (po raz pierwszy w życiu) odnalazłem Dom Pisarza i znalazłem się z nim na przyjęciu u państwa Nowakowskich wraz z imiennikiem gospodarza wielkim Zygmuntem oraz Stefanem Badenim. Przyjęcie było wspiane, uczta lukullusowa we wspólnej świetlicy, gdzie w drugim kącie przy innym stole biesiadowali Jan Bielatowicz i Herling-Grudziński. Być może ktoś jeszcze.

Była już późna godzina przedwieczorna, ale — jak to świetnie zauważa autor — housekeeper Tadeusz Sułkowski mył właśnie czyścił główne schody. Przywitałem się z nim serdecznie, znając go poprzednio z pracy w 2-gim Korpusie a później w obozie PKPR w Blackpool, Oddziału Kultury i Prasy, jako zawsze eleganckiego, na ostatni guzik zapiętego porucznika, noszącego barwy 12 pułku ułanów Podolskich.

Wszystkim tym wymienionym Nowakowski poświęca piękne i krwią serdeczną pisane wspomnienia. Rozdział z emigracyjnego Plutarcha.

Mimo woli zauważam czytając te serdeczne wspomnienia i portrety gości i mieszkańców Finczejowa, że jestem — jakby następnym do raj. Ale może — jak życzył Zagłoba — żyć będę wiecznie a do raj. nie trafię.

Do wspomnień rzewnych i pogodnych, do najpiękniej naszkicowanych portretów trudno dodać cośkolwiek. Trzeba je przeczytać, by móc się nimi wzruszyć. By wyczuć nastrój tej stancji pisarskiej, wymyślonej przez prof. Strońskiego, pielęgnowanej z prawdziwą poetycką niezaradnością przez poetkę-ulanę Sułkowskiej, zamieszkałej przez tylu znakomitych z naszego Parnasu i Olimpu.

Rozmowa przy stole biesiadnym i później przy czarnej kawie przed kominikiem w pokoju gospodarza — niezapomniana. Krzyżowały się powiedzonka, dowcipy i kawały Zygmunta Nowakowskiego i Stanisława Strońskiego, spokojne uwagi Stefana Badeniego sięgające czasów Franciszka Józefa, o-

kresu Legionów Piłsudskiego czy obozu koncentracyjnego w Mauthausen. Pamiętam, jako sąsiad z wyrka kacetowskiego, że „hrabia“ tytułowali go tam wynędzniali kacetowcy, mużulmanie, gdy opowiadając stare dzieje zastępował im książkę czy gazety, nieistniejące w życiu obozowym.

Per „hrabia“ choć raz w toku rozmowy zwracali się do niego współbiesiadnicy, nie tylko Stroński, choć Konstytucja wniosła tytuły.

Trudno omawiać wszystkie osoby z alei dobrych znajomych, choć wszystkie wspomnienia zasługują na to.

Nowakowski pisze z jakąś dziwną szczerością i nie spotykaną u innych pisarzy serdecznością, z najwyższym przeważnie uznaniem o pisarzach z poprzedniego pokolenia.

Skamandryci chyba najwięcej przypadli mu do serca. Wyróżnia z tej grupy trzech, pisze o Lechoni (dwukrotnie), o Wierzyńskim i o Antonim Słonimskim. Nie jednakowe są uczucia i słowa uznania dla każdego z nich.

Wierzyńskiego uwielbia. Już w słowie wstępnym zauważa, że „dla Wierzyńskiego gotów jestem zrobić wszystko“.

„Idąc za jego podszeptem, oddałem nawet kiedyś na posiedzeniu jury *Wiedomości* w głosowaniu na „najlepszą książkę roku“, głos na podręcznik archeologii. Ach, jedno uniesienie jego apollinijskiej brwi, a wotować będę na tabliczkę logarytmów, na zielnik, na atlas geograficzny!“

Recenzja Nowakowskiego „O Czarnym Polonezie“ jest małym arcydziełem. Nowakowski wyczuwa doskonale „zagniewanego poetę“, który pisze „pod rozpacz, pod gniew“. „Taki jest język rozpacz i zagrożenia, więziennego grypsu, poczty rozbitka ciśniętej w morze obojętności. *Lingua Polonorum. Anno Domini MCMLXVIII*“.

A dalej: „Myślę, że Wierzyński, trubadur wiosny i miłości, olimpijczyk, „młody bóg“, Orfeusz z motylkiem, coś jakby szwoleżer z fantazji i wierności dla legendy Komendanta, obieżyświat mimo woli, exul na przesłach nostalgii („Ktokolwiek jesteś bez ojczyzny“), puszczański podglądacz zamorskich ptaków i jelenich tropów, sensualista pochylony nad tkanką ziemi, przyjaciel w nieszczęściu, dobry druh Lechonia, nie pustelnik... ten bez którego zimniej i bezludniej byłoby na naszym Archipelagu Wysp Towarzyskich — z pewnością wolały nie pisać „Czarnego

Poloneza“. Ale czy mógł swoje sumienie ludzkie i obywatelskie zawiesić na kołku?“

Nowakowski poznał Lechonia dopiero w jego mieszkaniu nowojorskim w 1954 roku, zauważając: „Kiedy terminatorzy sztuki pisarskiej składają pierwszą wizytę uznanym mistrzom i wielkościami, odbywa się ona według pewnego niepisanego rytuału, tak jak meldowanie się kleryka z prowincji u biskupa w dużym mieście. Obaj byliśmy świadomi tej gry i bawiliśmy się sytuacją znakomicie“.

A gdy Nowakowski powiedział że czuje się w jego mieszkaniu jak Odyniec, anno 1829, w Weimarze, u wielkiego olimpijczyka, Lechoń od razu „przywdział na siebie szatę Goethego i jął sypać anegdotami... w roli legalnego prezydenta Rzeczypospolitej poetów czuł się nienajgorzej“.

O Lechoni pisze raz jeszcze pięknie po ukazaniu się *Dziennika* jego: „Cała twórczość poety — z jego *Dziennikiem* włącznie — jest dowodem istnienia centralnego zagadnienia naszej niezwyklej literatury, którym — czy się na to zżymamy czy się tym delectujemy — od niezwykle długiego czasu aż po dzień dzisiejszy, a pewnie i jutrzejszy, jest sprawa polska“.

O trzecim Skamandrycie Antonim Słonimskim szczerze i otwarcie. „O kochaniu nie ma mowy, wystarczy jeżeli się pogodzimy i przy akompaniamentie 'sto lat', tego drugiego hymnu narodowego Polaków, to i owo puścimy w niepamięć“.

W obronie Skamandrytów, w jakiejś rozmowie z początkującym i bardzo czupurnym „adeptem czarnoleskiej rzeczy“, spod znaku modnej awangardy nie przypomina wzruszeń, gdy słucha się dobrej poezji czy prozy, nie przypomina więc też młodzikowi, że „gdy żołnierze polscy we Francji usłyszeli w czasie wojny „alarm Słonimskiego“ ściskali pięści, bledli z gniewu, czerwienieli ze wzruszenia, chcieli biec na wroga...“

Jako satyryk, jest Nowakowski nierównany. Prześcignął wszystkich, kłuje mocno, boleśnie ale z galanterią, nie naśladować nikogo. Ma swój własny nowakowski — nie nowaczyński styl.

Do najlepszych z tych „nieoczekiwanych spotkań“, w zasięgu jego obecnego m.p. należą obserwacje Jewtuszenki, sowieckiego poety, którego nazywa „Genosse Charmeur“; pisze o jego pochodzie tryumfalnym po NRF, jakby potwierdzenie znanego powiedzenia Churchilla o Niemcach: „to rzutki naród. Rzuca się do gardła. Albo do nóg“.

(Dokończenie na str. 22)

HOENE WRONSKI

Satyrą polityczną w najlepszym tego słowa znaczeniu jest relacja Nowakowskiego ze spotkania z Adzubejem, „zięcioszkim“ Nikity Chruszczowa. Obserwuje zarówno wysłannika pokoju w sowieckim wydaniu jak i jego niemieckich adoratorów, przypatrując się jego flirtom politycznym zarówno z rządzącą chrześcijańską demokracją spod znaku Wielkiego Komtura Adenauera oraz zwolennikami współpracy z Kremlem Mendem i Krollem jak i beztróskim pogwarkom z intelektualistami i artystyczną śmietanką.

Andrzej Brycht, dziennikarz reżymowy po powrocie z NRF samochodem własnym, zakupionym z „oszczędności“ wydał drukiem swoje „pod reżym“ pisane relacje pt. „Raport z Monachium“.

Odpowiedź Nowakowskiego jest miążżąca. „Manneken-Pis“ zatyłował swoją odpowiedź Brychtowi: „Chyba, miły Andrzejku że chodzi tutaj jedynie o efektowny pokaz możliwości hydraulicznych w kolorze tęczy. Jak ten, demonstrowany przez chłopca fontanne na brukselskim placu. Tylko po co tej czynności nadawać charakter polityczny?“

Recenzja winna być zasadniczo krótka a już się tak bardzo rozrosła. A nie wspominałem nawet o Juliuszu Sakowskim czy Wacławie Zbyszewskim, dwu znakomitych portretach ludzi żyjących, działających i piszących.

Niejeden autor marzyć może tylko o tak świetnej recenzji jak Nowakowskiego o książce gen. Stanisława Maczka „Od podwoły do czołgu“ pt. „Saga o husarskich skrzydłach“.

Choć napomknąć należy o pięknym opowiadaniu o Zofii Romanowiczowej, z którą łączy Nowakowskiego wspomnienie z kacetów, czy o publicystyce Aleksandra Bregmana, o Stefani Zahorskiej czy Czesławie Straszewicz. I wielu innych.

Zamiast epilogu Nowakowski pisze „O Kolebce i Grobie“, o ziemi warmińskiej, którą opisuje w najczulszych synowskich słowach, notując z dnia na dzień swoje duchowe przeżycia z parudniowej podróży do Portugalii.

U ujścia Rio Minho widzi nie cudowny pejzaż miejscowy ale ziemię swych przodków, Warmię, olsztyński rynek, Mazury.

„Tutaj jest mój świat. Jeziora, dęby i mowy dzieciństwa. Mrok lasów i szelst sitowia na wietrze. Chrupki trzask łamanego igliwia pod stopami i skrzypienie wiosel w trzcinnie od dżdżu ciężkie...“

„Do widzenia, ziemio rodzinna 'krsio mech przodków zlanó! Jeszcze nie raz tutaj wróć. Na jawie lub we śnie.

Tom Jerzego Brauna o Józefie-Maria Wrońskim (1776-1853)*) jeszcze ciepły po wyjściu spod prasy drukarskiej dostał się do rąk pierwszych czytelników przed samymi świętami Bożego Narodzenia. Nie znaczy to, aby można było twierdzić, że polskie książki filozoficzne wydane na obczyźnie sprzedają się jak gorące pączki, czy osławione angielskie hot dogs. Niemniej przyszła na nie przychylna koniunktura, jeśli w ciągu jednego roku pojawiło się ich aż trzy: jedna o polskiej filozofii analitycznej po angielsku**), druga o polskiej filozofii politycznej po polsku i trzecia po francusku, którą teraz omawiamy.

Rzec można, że każde z nich przychodzi bardzo w porę, bo odpowiada pewnej szczególnie odczuwanej obecności potrzeb. Jeśli idzie o postać Hoene-Wrońskiego, to należy pamiętać, że od półtora wieku jest on przedmiotem odradzających się okresowo zainteresowań, nigdy dostate-

*) JERZY BRAUN — „Aperçu de la philosophie de Wroński Irlande, Les Amis de Wroński, b.d. (1968), 239 s.

**) Patrz recenzję: „O.B.“ listopad 1967, s. 33-34.

Zamiast kwiatów przyjmij ten list miłośny na powitanie. A kiedyś, po długiej i błędnej wędrówce, przyjmij i tego, co pisał te słowa. Przyjmij go w otwarte ramiona drzew nad rzeką. Użyj mu ciszy, cienia i garści wilgotnego piachu...“

Pokolenie w wolnej już Polsce urodzone wydało jednego z najlepszych prozaików. Proza Tadeusza Nowakowskiego jest wspaniała i nieprzemijająca. Obejmuje całą Polskę i nie istnieje dla niej żadna kurtyna. Przenika do Kraju jak i objęła swym czarem tych wszystkich, którzy na powrót do wolności czekają.

Urzeka, zachwyca, podtrzymuje na duchu.

„Aleja Dobrych Znajomych“ — to nowy piękny tom w bogatej twórczości tego tak żywotnego pisarza.

Stefan Benedykt

cznie nie zaspokojonych, a także i kontrowersji nie zanikających ani wśród Polaków, ani wśród obcych. Niemniej jest to pozycja dość mocna w dziejach rozwoju polskiej myśli filozoficznej, aby ją zaniedbywać, a tym bardziej puszczać w niepamięć. Sama twórczość Wrońskiego jest tych rozmiarów, że dotychczas nie została w dostatecznym stopniu udostępniona ani czytelnikowi polskiemu, ani obcemu. Wciąż odległą wydaje się chwila, kiedy dzieła jego wszyskie ukażą się nareszcie w druku. A te, które już były kiedyś wydane zniknęły z widnokręgu i są właściwie nadal niedostępne warstwom zainteresowanym. Jest to może swego rodzaju tragedią pisarza, podobnie jak to do niedawna było z twórczością Cypriana Norwida (1821-1883) i jest nadal z twórczością Augusta Cieszkowskiego (1814-94), że co kilkadziesiąt lat rodzą się nowe inicjatywy podejmujące zmuśną pracę odczytywania i przygotowywania do druku nieznanymi rękopisów, i wciąż jakieś wydarzenia o charakterze przewrotów historycznych pracom tym stają na zawadzie, lub je wręcz unicestwiają.

Choć trudno powiedzieć, kiedy nastąpi przychylna koniunktura dla wydania dzieł zbiorowych Wrońskiego, to jednak nie należy zniechęcać się dotychczasowymi niepowodzeniami, ani zaniechać dalszych wysiłków w tym kierunku. Mieć bowiem można przed oczyma losy przekładu na polski „Sumy“ św. Tomasza z Akwinu, która w zdawałoby się stosunkowo najmniej przychylnych okolicznościach, dzięki zdecydowaniu, systematyczności i niestrudzonemu wysiłkom inicjatora (ks. dr S. Belcha) i ofiarności jego współpracowników, znajduje się w stanie realizacji i zyskuje oddźwięk w coraz szerszych kręgach abonentów i czytelników.

Nie przesądzając biegu dalszych losów dzieła Wrońskiego, już samo pojawienie się nowej o nim monografii wskazuje, że przynajmniej w pewnej części spełniony będzie obowiązek żyjącego pokolenia wobec przeszłości, a zwłaszcza wobec

„W ZBLIŻENIU”

przedstawicieli polskiej filozofii romantycznej zwanej też mesjanizmem. Bo choć struktura umysłowa Wrońskiego, jako filozofa, w opinii jego zwolenników, największej miary i charakter jego dzieła należy po części jeszcze do okresu racjonalistycznego, poprzedzającego aktywizm romantyczny, to jednak bogactwo jego myśli, wyprzedzającej niejednokrotnie swą epokę, czyni go pod niejednym względem wcale bliskim współczesności. Stoi on u progu najpłodniejszej epoki rozkwitu oryginalnej polskiej myśli filozoficznej, która dzięki zupełnie nieoczekiwanym obrotom dziejowym, znów staje się szczególnie aktualna.

Uwydatnia ten moment wielokrotnie Jerzy Braun w swej ostatniej pracy o Wrońskim. Mówimy ostatniej, gdyż miał poprzednio już niejedną, licząc od r. 1932, kiedy jako poeta i filozof był redaktorem pisma literacko-filozoficznego, „Zet” i czynnym członkiem „Instytutu Mesjanicznego...” przemianowanego na „Towarzystwo Hoene-Wrońskiego”, które założyło też rocznik „Wronskiana”. Pierwszy jego i bodaj jedyny tom ukazał się na krótko przed wybuchem wojny w 1939 r.

Zarys Filozofii Wrońskiego napisany był przez Brauna w r. 1943 i stanowił cykl wykładów na tajnej „Wszechnicy Narodowej” w Warszawie. W książkowej swej postaci zarys ten został przetłumaczony na francuski przez Adama Ładę-Cybulskiego (1878- 195?), literatę i teatrologa, tłumacza sztuk teatralnych Stanisława Wyspiańskiego (1869-1907) na francuski. Książka stanowi wyczerpujący i uporządkowany wykład całej dotychczas poznanej doktryny Wrońskiego, rzucony na tło historii filozofii. Uzyskany został w ten sposób obraz ociosany ze zbyt drastycznych wypowiedzi apodyktycznych i absolutystycznych, niekiedy drażniących w oryginalnym wykładzie Wrońskiego, ale taki był styl wypowiedzi ambitnych myślicieli jego epoki. Do zalet wykładu Brauna zaliczyć należy również częste nawiązywanie do najświeższych

prądów filozoficznych. A więc nie tylko do kopernikowskiego prometeizmu naukowego, i kartezjuszowskiego racjonalizmu, ale również do angielskiego empiryzmu, transcendentnego idealizmu niemieckiego, aż do tzw. achrematyzmu, czyli czystego doświadczenia fenomenologicznego, z elementami aktywistycznymi, tak charakterystycznymi dla polskiego romantyzmu filozoficznego. Oczywiście, są nie tylko nawiązania, ale i różnice, w które tu trudno jest wchodzić. W wyznawczym ujęciu Wrońskiego przez Brauna uderza fakt, że choć filozofia Wrońskiego powstała u progu XIX w., to jednak oparta jest o problematykę charakterystyczną dla wieku XX.

Szukając nieuwarunkowanego, absolutu, Wroński paradoksalnie widzi istotę absolutu właśnie w jego uwarunkowaniu od rozumu. Wroński nie dopuszcza zaprzeczenia tego uwarunkowania, bo prowadziłyby to do irracjonalizmu. Tej ewentualności jednak umysł współczesny bynajmniej nie odrzuca w całości. I tu wydaje się być punkt, w którym Wroński musi się rozejść z niektórymi żywymi i narastającymi kierunkami współczesnej filozofii. Są jeszcze inne punkty możliwych rozbieżności, ale nie sposób byłoby je tu wyczerpać.

Przy całym swym „uwarunkowaniu”, czyli ograniczoności, mamy tu do czynienia z szeroko rozbudowanym systemem filozoficznym, wśród którego postulatów znajdują się wielkie, nieśmiertelne ideały ludzkości, pojęte w duchu sprawiedliwości wiecznej i doczesnej, w obrębie swego „mesjanizmu” praktycznego przepełnionego duchem religijnym, chrześcijańskim, choć sprawa prawowierności ujęcia jest wciąż przedmiotem badań i dyskusji.

Jak dotychczas, Wroński znalazł uznanie przede wszystkim wśród współczesnych sobie filozofów i poetów-wieszczów, wśród których był i Norwid. Przez połączenie racjonalizmu z postawą praktyczną, zwróconą ku zagadnieniom społecznym i politycznym, a przy tym przy-

pisywanie dużego znaczenia (choć nie wyłącznego) elementom aktywizmu, odpowiada myśl Wrońskiego w dużym stopniu tym cechom charakteru polskiego, które ujawniły się zwłaszcza w najcięższych okresach dla całego narodu. Połączenie idealizmu z postawą praktyczną, czynną. Toteż każdy inteligent polski, dla którego język obcy nie jest niepokonalną przeszkodą, dbający o swą kulturę umysłową i interesujący się dorobkiem wybitnego myślicie-la blisko związanego z kulturą polską, z pożytkiem weźmie do ręki książkę Jerzego Brauna. Jeśli nie zrazi się niektórymi jego ustępami o wysokiej abstrakcyjności i ogarnięciu całości, wyniesie, niewątpliwie, wrażenie kompletności systemu Wrońskiego, wszechogarniającego i szukającego — jeśli nie dającego — odpowiedzi na wszelkie sprawy podstawowe.

Książka Jerzego Brauna przychodzi w chwili, gdy dość powszechnie odczuwany jest głód na ujęcia ogólne, tzw. maksymalistyczne, w przeciwstawieniu do poszukiwań cząstkowych, analitycznych, minimalistycznych. System Wrońskiego jest godnym szacunku etapem na drodze do osiągnięcia prawdy filozoficznej. Przypomnienie go i włączenie do ogólnego nurtu jest zasługą autora pracy o Wrońskim. Oby znalazł on uznanie w oczach czytelników, którzy zatroszczą się, aby jego książka znalazła się na ich osobistych półkach bibliotecznych.

Z punktu widzenia graficznego ta nowa monografia o Wrońskim została wydana starannie, czystym drukiem i na dobrym papierze. Zawiera nawet indeks nazwisk, co nie jest jeszcze powszechnie przyjętą normą, ani w wydawnictwach polskich ani francuskich. A choć składana nie we Francji, ale w Rzymie, w drukarni Papieskiego Uniwersytetu Gregoriańskiego, zawiera niewiele omyłek.

Jan Ostrowski

**OGŁOSZENIE ZAMIESZCZONE W „ORLE BIAŁYM”
CZYTAJĄ POLACY
W 25 KRAJACH ŚWIATA**

Jeszcze jeden „bohater pozytywny“

W MIARĘ jak się utrwała w Polsce tzw. okres „neo-miniony“ czyli po prostu nowa fala stalinizmu, na której żeglują reżym Gomułka, Moczara i tow., mnożą się książki obrazujące tę ponurą rzeczywistość. Guzy, Staliński, Tyrmand — by wymienić tylko kilku wybitnych autorów — reprezentują tę wstrząsającą literaturę. A oto pojawiła się nowa pozycja, znamienna przez to że wyszła spod pióra światowego pisarza, żyjącego w Polsce.

Mam przed sobą książkę pt. „Apelacja“, wydaną przez Instytut Literacki w Paryżu z końcem r. 1968. Autor jej, Jerzy Andrzejewski, należy do grupy pisarzy odważnych i bezkompromisowych, jak Kisielewski, Jasienica, Mrozek, Mycielski czy Słonimski, którzy nie wahali się pójść przeciw prądowi i dać publicznie świadectwo prawdzie. Andrzejewski ogłosił protest przeciw inwazji Czechosłowacji, który się rozległ silnym echem w prasie światowej; teraz zaś napisał książkę, która oczywiście nie mogła być wydana w Polsce i wyszła w Paryżu.

Oto jeszcze jedna historia „bohatera pozytywnego“, którego droga życia i działalność wiernopoddańczego komunisty zawiodła do katastrofy. Mianowicie do szpitala wariatów. Tam bowiem, w prowincjonalnej klinice psychiatrycznej, rozgrywa się epilog kariery Mariana Koniecznego, szczerego aktywisty, który służył, na nic się nie oglądając, ustrojowi komunistycznemu.

Ten co najwyżej éwierć-inteligent, absolwent 6 klas szkoły powszechnej, był kolejno komendantem posterunku Milicji Obywatelskiej, instruktorem polityczno-wychowawczym, członkiem ZBoWiDu i koncesjonowanego Stronnictwa Ludowego, wreszcie dyrektorem poważnego przedsiębiorstwa przemysłowego. I wszystko było idealnie, dopóki Konieczny nie „zapoznał“ dziewczyny, której dwaj bracia byli, jak się później okazało, członkami „faszystowskich band leśnych“. On sam został aresztowany, podobnie jego kochanka, której nigdy już nie zobaczył. Oficer UB,

który go przesłuchiwał, powiedział mu: „My wiemy, Konieczny, żeście nic o braciach Kocikówny nie wiedzieli, ale to was wcale od odpowiedzialności nie uwalnia, bo wasz błąd i wasza wina na tym polega, żeście nie wiedzieli“.

Ubek pouczył teraz Koniecznego, że jedyną okolicznością łagodzącą może być zeznanie, iż jego kochanka wiedziała o działalności swych braci, ale to przed nim zataiła. A kiedy on zapewnił tamtego, że takie zeznanie byłoby fałszywe, usłyszał, że wobec tego cała odpowiedzialność spadłaby na niego, jako na komendanta posterunku MO, który powinien wiedzieć o wszystkim („szkoda was, sami sobie grób kopiecie...“). I Konieczny złożył fałszywe zeznanie, obciążające kochankę.

Tak się uratował. „Podciągnął się ideowo i okrzepł“. Wypuszczony na wolność, zaczął tym gorliwiej wykazywać swą „czujność“ i oddanie „idei“. Objawwszy owo dyrektorskie stanowisko w przemyśle, był twardy dla swych podwładnych, którzy „nie rozumieli socjalistycznego podejścia do pracy“, przy wypłatach nie zaliczał im godzin nadliczbowych, szpiegował ich przy pomocy swoich zasługowników, by mieć materiał do szantażu.

Ale miał pecha, bo oto przyszła „odwilż“ po „okresie błędów i wypaczeń“ i Koniecznemu zarzucono łamanie zasad moralności socjalistycznej: że był dzierżymordą i uprawiał kult (własnej) jednostki a „kolektyw“ miał za nic. Stracił swe stanowisko. Ciągłe usiłował wierzyć, że „idea socjalistyczna“ usprawiedliwia wszelkie metody, ale nawet jego prostacki umysł nie wytrzymał tego wszystkiego i uległ obłudowi. Konieczny dostał paranoidalnej manii prześladowczej, wydawało mu się, że śledzą go dziesiątki tysięcy szpicli, nasłanych przez jego wrogów z kontrwywiadu, i ostatecznie wylądował w klinice psychiatrycznej. Tam pisze do Obywatela Pierwszego Sekretarza Polskiej Partii Robotniczej prośbę-apelację o wzięcie go w obronę przed oszczerstwami jego wrogów. Memoriał ten wraz z przypisami i dzienni-

kiem Koniecznego wypełnia książkę Andrzejewskiego.

Jest ona jednym wielkim aktem oskarżenia przeciw metodom „wymiaru sprawiedliwości“ w Polsce Ludowej: „ONI — czytamy — jak już raz ofiarę sobie upatrzą, dobre mają rozpoznanie, starczy umęczyć małymi, ale bezustannymi szykanami, wszystkie przy tym pozory praworządności zachowując, aby taką zwyczajną jednostkę w ślepa uliczkę zagnać, a też i uczynić bezwolną“. A potem przychodzi szantaż celem uzyskania fałszywych zeznań.

A stosunek społeczeństwa do organów władzy „ludowej“? Kiedy Konieczny, w mundurze Milicji Obywatelskiej, poznał swą dziewczynę, ta z początku wstydziła się z nim pokazywać publicznie. A własny brat, gdy go milicjant odwiedził na jego gospodarstwie, wyszedł przed chatę i powiedział: „Ty czego tu szukasz, nikt ci tutaj moskiewskich rubli nie da, wracaj do swoich rusków!“

„Apelacja“ jest książką wstrząsającą. Znakomite pióro Andrzejewskiego umiało przedstawić klimat nieludzkiego ustroju i makabryczną rzeczywistość, które doprowadziły prostego człowieka do pomieszania zmysłów. Obłud bohatera tej powieści jest wykładnikiem obłędu systemu narzucanego Polsce. Autentyzm wyznań Koniecznego, istnych „wyznań dziecięcia wieku“, spotęgowany jest stylem jego epistoły do Gomułka, stylem prostaczka pozującego na inteligenta, gdzie zdania ciągną się po kilka stron i nafaszerowane są „uczonymi“ wyrażeniami, których znaczenia piszący nie zawsze dokładnie rozumie.

Ale wyrazem najczęściej się powtarzającym, wyrazem-symbolem całego obrazu, jest ROZRÓBKA.

Poprzez schorzały mózg nieszczeniaka przedziera się prawda, którą on wyraża tak: „Najgorzej się poddać i robić nie to, co się myśli, ale czego od człowieka wymagają, bo potem tak to wchodzi w nawyk, że kłamstwo staje się prawdziwą naturą, a prawda za kulę u nogi się li-

(Dokończenie obok)

Notatnik kulturalny

POLSKIE TOW. NAUKOWE NA OB- CZYŹNIE urządziło w Instytucie pol- skim swe doroczne publiczne zebranie. Prezes prof. B. Hełczyński wygłosił przemówienie, w którym zobrazował ciężką sytuację nauki w Polsce i omó- wił 50-lecie istnienia Katolickiego Uni- wersytetu Lubelskiego. Podał on też nazwiska nowych członków oraz uczcił pamięć zmarłych. Następnie sekretar- zar generalny dr J. Załęski złożył sprawozdanie z bieżącej działalności naukowej Towarzystwa. (Zebrania wy- działowe, publiczne, wydawnictwa: „Ro- cznik“ i „Antemurale“, bibliografia etc.) wskazując na jego trudną situa- cję finansową. Sprawozdanie poprze- dzone było przypomnieniem dziejów po- wstania Towarzystwa przed 20 laty. Okazało się, że spośród członków pier- wszego zarządu pozostał przy życiu je- dynie gen. M. Kukiel, któremu zebrani zgotowali gorącą owację. Przyjęto na- stępnie dwie rezolucje: jedną w obronie wolności nauki w Polsce, a drugą prze- ciwko udziałowi w urządzanym w roku 1970 w Moskwie Międzynarodowym Kongresie Historyków. Na zakończenie prof. S. Seliga z Uniwersytetu w St. Andrews wygłosił odczyt pt. „Szkoci w dawnej Polsce“ wskazując na wielowie- kowe tradycje przyjaźni między Szo- tami i Polakami. W druku znajduje się bieżący numer XVIII Rocznika Towar- zystwa zawierający dokładne dane o stanie osobowym i działalności Towar- zystwa oraz o całokształcie polskiego życia naukowego na emigracji.

PROF. STANISŁAW SELIGA wy- głosił również w Instytucie Polskim na zebraniu Wydziału Humanistycznego P.T.N. na Obczyźnie odczyt pt. „Kobie- ty u Homera“. Na podstawie „Iliady“ i „Odysei“ prelegent przedstawił serię postaci bogiń, półbogiń, przedstawicie- lek arystokracji greckiej i trojańskiej, służebnic i postaci mitycznych wykazu- jąc wysoki stopień niezależności kobiet w okresie mykeńskim, który utraciły

czy, ale jej całkiem zlikwidować nie można i kiedy daje o sobie znać, człowiek nie wie, co robić, do prawdy przyznać się nie ma odwagi, a kłamstwo zaczyna uwierać i klucz, człowiek różnych oszołomień szuka, ale nic nie pomaga, jeszcze jest gorzej i musi być gorzej...“

Oto gorzka kwintesencja doświad- czeń życiowych „bohatera pozytyw- nego“.

pod naciskiem wpływów ze Wschodu w okresie klasycznym. Dyskusji przewo- dniczył prezes B. Hełczyński, a wzięli w niej udział m.in. prof. I. Wieniewski, Z. Stermiński, dr B. Rybotycki, dr F. Goldschlag i inni.

DR FRYDERYK GOLDSCHLAG uczony polihistor i esseista wygłosił na połączonym zebraniu Pol. Tow. Nauk. Pol. Tow. Historycznego w W. Brytanii odczyt nt. „Księżniczka Salome w hi- storii i sztuce“. Prelegent cofnął się do pierwszych wzmianek o tej postaci, wskazując potem jak często rozbudzała ona wyobraźnię pisarzy i artystów pla- styków. Dobrane grono słuchaczy wzię- ło udział w dyskusji, pod przewodnict- wem prof. J. Bujnowskiego. Zabierali m.in. głos pp. gen. T. Alf-Tarczyński, prof. A. Laskiewicz, prof. B. Hełczyń- ski i o. dr J. Mirewicz.

PLK. ADAM CHARASZKIEWICZ wygłosił w sali zebrań Domu P.O.S.K. odczyt zorganizowany przez Instytut Wschodni „Reduta“. Tematem odczytu była „Interwencja mocarstw zachodnich w Rosji po Rewolucji Październikowej i praca Józefa Piłsudskiego nad prze- budową Wschodniej Europy“.

TADEUSZ BEUTLICH I STANI- SŁAW FRENKIEL, dwaj wybitni arty- ści plastycy urządzili wspólnie wystawę swych prac w zasłużonej Galerii Gra- bowskiiego. Frenkiel wypełnił kilka sal swymi dużymi płótnami olejnymi ma- lowanymi z wielkim rozmachem kompo- zycyjnym i utrzymanymi w dość jedno- litej tonacji kolorystycznej (17 ekspoz- natów). Beutlich oprócz subtelnie sto- nowanych kolorowych grafik abstrak- cyjnych dał całą gamę wyrobów tkac- kich, między którymi znajdowały się subtelne dywaniki niby-koronkowe, obok grubo tkanych kilimów z „grzywami“ i „lokami“ tworzącymi rodzaj kompozy- cji trzywymiarowych. Nie brakło też kilku kompozycji „słonecznych“ kili- mów z najlepszego okresu kolorystycz- nego artysty (ogółem 26 ekspozatów).

HALIMA NAŁĘCZ w DRIAN GAL- LERY, której jest właścicielką i kiero- wniczką, urządziła pierwszą jednooso- bową wystawę swych prac pod wezwa- niem „Powrót do Natury“ (Rediscovery

**Dobry uczynek —
zachęcić przyjaciela
do prenumerowania
„ORŁA BIAŁEGO“**

of Nature). Złożyło się na nią 50 obra- zów przeważnie olejnych o tematyce stylizowanej, wziętej z natury (kwiaty, ptaszki itp.) . Barwny katalog wysta- wy zawiera omówienie twórczości ar- tystki-malarki przez krytyka artystycz- nego Pierre Rouve'a. Przed samymi świętami w ramach wycieczek urząda- nych przez Polską YMCA prof. M. Szyszko-Bohusz wygłosił na wystawie prelekcję o twórczości Halimy Nałęcz.

STEFAN LUBOMIRSKI, ARTYSTA FOTOGRAFIK urządził wystawę swych prac w sali czytelnianej Ośrodka Parafialnego na Ealingu. Otwarcia do- konał W. Marynowicz, prezes Polskiego Klubu Fotograficznego.

WYSTAWA DOKUMENTARNO-FI- LATELISTYCZNA Broni Panczernej urządzona została przez Związek Fila- telistów Polskich. Otwarcia wystawy w salach Polskiej YMCA dokonał gen. W. Anders.

RENATA BOGDAŃSKA, UTALEN- TOWANA PIEŚNIARKA po powrocie z objazdu po Ameryce, wystąpiła ostat- nio m.in. w Klubie „Patria“ na podwie- czorku artystycznym urządzonym w sa- li Parafialnej przy Kościele św. An- drzeja Boboli. Odbył się on w przed- dzień obchodu 50 rocznicy odzyskania niepodległości. Część koncertową zagai- ła p. L. Niemirzanka-Modrzewska wspo- mnieniami sprzed 50 laty. Po czym p. R. Bogdańska przy akompaniamencie p. M. Drue, wykonała szereg pieśni okolicznościowych i ludowych. W dru- giej części p. B. Dulebina odegrała na fortepianie wiązanek piosenek z okresu odzyskania niepodległości, a p. M. Boń- cza recytowała utwór poetycki. Obe- cnych było około 180 osób.

BALET L. BARTELL-BIEDRZYC- KIEGO pt. „Dożynki“ wystawiony zo- stał przez zespół szkoły p. M. Legat, gdzie wykładał zmarły kompozytor. „Dożynki“ uzupełnione były divertisse- ment tanecznym w układzie żony zmar- łego p. Eunice Biedrzyckiej. Przedsta- wienie odbyło się w ramach rocznego popisu szkolnego w King George Hall w Londynie.

REGINA KOWALEWSKA, kierow- niczka artystyczna i reżyserka teatru „Syrena“ dla dzieci i młodzieży otrzy- mała ex equo doroczną nagrodę tea- tralną „Dziennika Polskiego“ za rok 1968, wraz z aktorem Teatru ZASP Romanem Ratschke. Nagroda, ufundowana przez anonimowego miłośnika teatru, wynosi 100 gwinej.

J. Ostr.

POWSTANIE

Z okazji 50-tej rocznicy Powstania Wielkopolskiego odbył się w Londynie uroczysty wieczór, zorganizowany i przygotowany przez Związek Polskich Ziem Zachodnich. Wieczór odbył się w sali teatralnej „Ogniska Polskiego“, gdzie zebrali się liczni przedstawiciele życia politycznego i społecznego, a przede wszystkim przybyło kilkunastu powstańców wielkopolskich. Powital ich w serdecznych słowach amb. E. Raczyński, przewodniczący Rady Zw. Polskich Ziem Zachodnich.

Z kolei zabrał głos red. P. Hęciak, który na wstępie podzielił się swymi wrażeniami z wizyty w Leeds u płk. Wincentego Wierzejewskiego, jednego z najbardziej zasłużonych organizatorów powstania. Płk. Wierzejewski jest bowiem twórcą harcerstwa wielkopolskiego w 1912 roku. Harcerstwo to, na skutek zarządzeń władz niemieckich, przeszło później do podziemia i tam w dalszym ciągu przygotowywało się do przyszłych walk zbrojnych, w których brało tak wybitny udział, Płk. Wierzejewski jest także założycielem POW zaboru pruskiego. — Zły stan zdrowia nie pozwolił płk. Wierzejewskiemu, liczącemu już 79 lat, przybyć do Londynu i dlatego przez red. Hęciaka przekazał pozdrowienia swym dawnym towarzyszom walk.

Nawiązując do politycznego i wojskowego aspektu Powstania Wielkopolskiego, red. Hęciak powiedział m.in.:

Nie można bowiem rozdzielać czynu zbrojnego od pracy politycznej. Te dwa elementy grały bowiem w wypadku Powstania Wielkopolskiego równolegle. Każde bowiem powstanie czy inny ruch zbrojny wywodzi się z jakiegoś programu politycznego i ten program — nie mam na myśli programu ściśle partyjnego — jest podstawą działania zbrojnego, ba, z niego wynika. I dlatego Powstanie Wielkopolskie miało wyraźne elementy zorganizowanego aktu politycznego, gdyż walka z Niemcami trwała od pokoleń i obowiązek ten utrwalono w pamięci i w

sercach całego społeczeństwa. W konsekwencji tej polityki powstały liczne organizacje: od skautingu do

„Sokoła“, od tajnych organizacji szkolnych po kluby sportowe do zakonspirowanych grup wojskowych włącznie, dla których głównym i naczelnym zadaniem było przygotowanie wyzwolenia narodowego.

Ta praca polityczno-wychowawcza rozwinięta była szczególnie intensywnie w okresie przed i w czasie I wojny światowej. I dlatego społeczeństwo wielkopolskie było do powstania przygotowane i gdy powstanie wybuchło, przypadkowo właśnie dnia 27 grudnia, zostało ono z entuzjazmem i żywiołowo poparte przez całe społeczeństwo i dlatego właśnie zakończyło się zwycięstwem, choć za cenę ponad 1.700 poległych...



Ranni powstańcy w czasie walk na ulicach Poznania

(Rysował Leon Wróblewski. Z książki „Rocznik Dziejów Powstania Wielkopolskiego, 1918—1919“, tom I — Poznań 1947)



(Rysunek Leona Wróblewskiego z książki pt. „Szkice i fragmenty z Powstania Wielkopolskiego, 1918—1919“, Poznań 1933)

Oczami duszy spójrzcie za siebie, na tamte dni... Nie, tych dni wstydzicie się nie musicie, my zaś z ofiarności waszej pełnymi czerpiemy haustami.

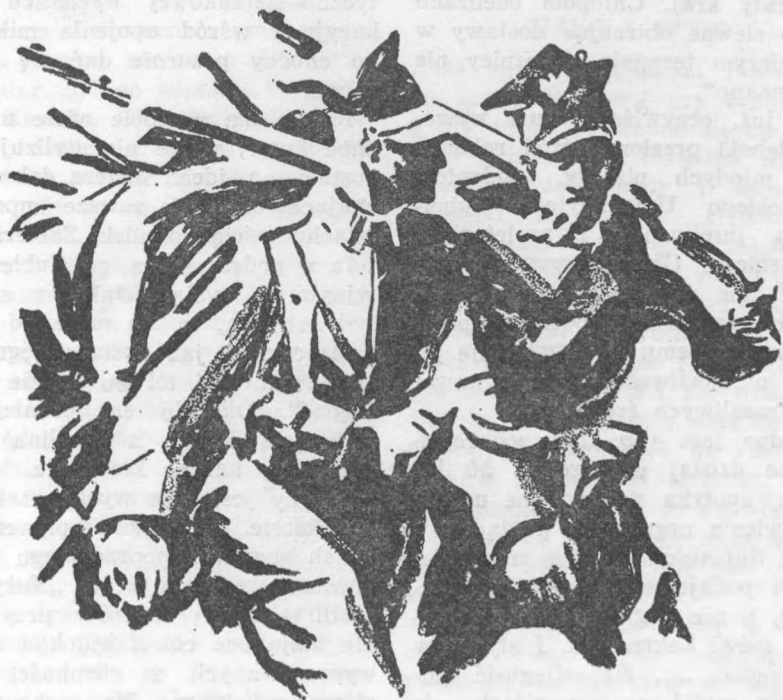
Napisano, że Wielkopolska nie miała szczęścia do bardów i że za powstańcami, krwawiącymi pod Keynią czy Babi-mostem, nie ciągnęli poeci. To prawda, lecz przy spełnianiu obowiązku bardowie nie są potrzebni, gdyż zasługi wielkopolskiego pokolenia powstańczego są niepodzielne, gdyż niepodległość odzyskała Wielkopolska, trwająca od tysiąca lat na straży nad Gopłem, Notecią i Wartą — wspólnym wysiłkiem. Uczyniła wszystko, by swoją ziemię scalić w ramach ledwo co odrodzonego z niewoli młodego państwa polskiego.

I z tego jesteśmy dziś dumni, jak dumni jesteśmy z pokolenia, które przed 50 laty czynu tego dokonało.

W części artystycznej wieczoru harcerz Olek Mela recytował wiersz, dr M. Błaszczyński wykonał na fortepianie kilka utworów Chopina zbierając zasłużoną oklaski, a zespół taneczny im. Kolberga pod kierownictwem O. Żeromskiej odtńczył kilka tańców ludowych. Poszczególne numery zapowiadał i wiązał, z humorem, żywym słowem K. Majewski.

Po części artystycznej odbyła się wspólna kolacja, w której wzięło udział ponad 120 osób. W czasie kolacji wygłoszono szereg przemówień.

W imieniu powstańców odpowiedział głęboko wzruszony generał Antoni Szymański. Długotrwałymi oklaskami i powstaniem z miejsc dziękowano powstańcom za to wszystko co przed 50 laty dla Polski uczynili. Pięknym gestem ze strony powstańców śląskich był serdeczny telegram, jaki nadesłał ks. kan. Brandys, sam powstaniec śląski, a który odczytał sędzia J. Kłosok — także powstaniec śląski.



ŻOŁNIERZ WIELKOPOLSKI W MARSZU

Zdjęcie powyższe jest fragmentem ilustracji, wykonanej przez Leona Prauzińskiego, powstańca wielkopolskiego — na okładce książki pt.: „W marszu i w bitwie“ L. Prauzińskiego i A. Ulbrichta. Wydawnictwo Zachodnie. Poznań 1958.

Ale jednocześnie nie można dopuścić do drugiej skrajności, którą jest pomniejszanie dzieła tych, którzy z najszlachetniejszych pobudek patriotycznych dążyli do jak najszybszej rozprawy orężnej z wrogiem. W metodach swych różnili się wprawdzie ze społeczeństwem starszym, lecz było ich prawem bardziej ufać w powodzenie oręża, aniżeli paktowaniom politycznym. Stanowisko to reprezentowali równie znakomici i zasłużeni synowie ziemi wielkopolskiej — owi Wierzejewscy, Rzepeccy, Szymańscy, Bociańscy, Głabisze, Paluchowie, Hulewicze, Łakińscy, Tomiaki, Langowie, Nogaje czy Wizy — i był ich także legion. I przed nimi chyliny także czoła, bo czynem

swym pomnożyli karty chwały polskiego oręża...



(Rysunek Leona Wróblewskiego z książki pt. „Szkice i fragmenty z Powstania Wielkopolskiego, 1918—1919“, Poznań 1933)

„CHWILA SAMSONA“

(Dziejów Józefa Zakrzewskiego część III)

GDYBY ktoś, nie znając dwóch poprzednich części tetralogii Łobodowskiego: Dzieje Józefa Zakrzewskiego sądził, że wydana ostatnio część III to jakaś anty — czy mini — powieść spotka go przyjemny zawód. „Nożyce Dalili“ to twór doskonale, przejrzyście zbudowany, napisany potoczystą, klarowną prozą, bez zaciemniających istotę rzeczy łamigłówek. Podobnie jak w dwóch poprzednich częściach, akcja skupia się około zagadnień politycznych nurtujących głównego bohatera i jego życia uczuciowego.

Zakrzewski wierzył w komunizm, ale nie jest to wiara zaślepiętego fanatyka; myśli i konfrontuje postulaty życia z doktryną. W redagowanej i dodajmy — wydawanej częściowo własnym kosztem — „Nowej Trybunie“ ukazuje się właśnie jego artykuł, który stanie się do pewnego stopnia punktem zwrotnym w jego karierze politycznej. „... Na przykładach wykazał jak niejedna rewolucja po przejściu przez fazę spontanicznego buntu, zastygła w dogmacie, w sztywnych ramach nowego legalizmu, w instytucjach nierzadko bardziej ograniczających swobody obywatelskie, niż instytucje poprzednie... Podkreślił, że każda rewolucja kryje w swym łonie tendencje cesarystyczne“.

„Góra“ partyjna, oczywiście, surowo potępiła to wystąpienie, a jeśli nie doszło do całkowitej rozprawy z tym przejawem „niedostatecznej krystalizacji ideowej“ autora, to tylko z tego powodu, że przyszły inne groźne a nieoczekiwane wydarzenia: falą aresztowań komunistów w Lublinie i raport o klęsce głodu na Ukrainie.

Pod koniec powieści atmosfera dochodzi do punktu wrzenia: wieści o głodzie w najżyźniejszym kraju Sowietów, które jeszcze niedawno wytłumaczono „sabotażem“ kulaków i kozactwa dońskiego, w roku 1933, w którym się akcja powieści odbywa, zostają potwierdzone wstrząsającym raportem i zeznaniami naocznych świadków, że ka-

tastrofa z r. 1932 nabrała siły żywiołowej i została sprowokowana, „by przełamać opór przeciw przymusowej kolektywizacji i steroryzować cały kraj. Chłopom odebrano ziarno siewne obiecując dostawy w późniejszym terminie. Obietnicy nie dotrzymano“.

To już, oczywiście, musi wywołać głęboki przełom wśród robotników, młodych pisarzy, studentów Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, inteligencji i proletariatu żydowskiego. Charakterystyczne, że „góra“ nie wypowiadając się oficjalnie, przeciwnie z początku przecząc wszystkiemu — przebąkuje jednak o możliwości użycia nawet tak straszliwych środków.

Zbędne jest specjalne podkreślenie, że dzisiaj w przeszło 30 lat później spotyka się podobne usprawiedliwienia narzucania poglądów z góry i tłumaczenia użycia siły: „Terenowi podaje się prawdy do wierzenia, a nie uzgadnianie — z goryczą mówi Zakrzewski. I słyszy w odpowiedzi: „... Na odległość można się mylić w szczegółach, ale partia prowadząca musi mieć głos decydujący w najważniejszych, najbardziej zasadniczych sprawach“.

Ale przeciw doktrynerstwu staje trzeźwa myśl i zdrowy rozsądek, przejawiający się u Bronki Chrościelówny. Sama o sobie nie ma zbyt wysokiego wyobrażenia, ale stara się myśleć logicznie (czyta nawet niektóre artykuły ukochanego Józefa) i dochodzi do przekonania, że opiewana przez komunistów równość jest utopią (ona nazywa ją bujdą), bo różni są ludzie i różne ich postępowanie. Bronia ma usprawiedliwienie dla ojca i jemu podobnych, których żywe odczucie krzywdy społecznej pchnęło do zainteresowania się rewolucją. Ale im także zarzuca głupotę, a politowanie budzi w niej bezgraniczna łatwo wierność matki („myśli, że w Rosji pierniki rosną na drzewach“) i nie rozumie dlaczego Zakrzewski, wykształcony człowiek, trzyma się ciągle fałszywych zasad. Z miłości do Józefa prosi o

wyśnienie: jak został komunistą, jaka jest przyszłość ustroju „rewolucyjnego“, ale jest zbyt szczerą i zbyt trzeźwą, aby nawet na romantyczno-sielankowej wycieczce wakacyjnej, wśród upojenia miłosnego choćby pozornie dać się przekonać.

Bronia ma w sobie wiele uroku, choć autor, wcale nie stylizuje tej postaci na ideał. Szczerą, dobrą, kochającą, choć nie zawsze imponuje szlachetnością pobudek. Zabiera Józefa w podróż łódką, po ślubie partyjnym, z myślą: „Jak mu się te żydy znudzą, to się może od nich odstręczy. A jak zostaną jego kochanką łatwiej mi go będzie podkręcać“. Okazało się później, że zniknięcie Józefa z Lublina było dla niego bardzo korzystne.

Piękny jest opis wycieczki łodzią na Polesie. Łobodowski, piewca dalekich stepów z poprzedniego cyklu powieściowego daje w „Nożycach Dalili“ mniej obrazów przyrody, ale mają one coś z widoków nagle wyczarowanych z ciemności błyskiem reflektora: Na łąkę i na rzekę w miejscu gdzie przybyli, padała czerwona luna, a po obu stronach już wydłużyły się głębokie cienie ciemno-granatowe na łące, stalowe na rzece. Józef stał plecami do zachodu i patrzył na szeroko rozlaną Prypeć. Środkiem, gdzie nurt był nieco szybszy — wydawało się, że roztopiona rtęć unosi za sobą pogruchotane kawałki szkła. Stogi siana na przeciwnym brzegu dymiły jak srebrne kadzielnice. I nagle wszystko poszarzało, po rzece pociągnęło mgiełką, statnie srebrne iskry zgasły na stogach. Jakby ktoś przykrył tamten brzeg zgrzebną płachtą“...

Mijają na wycieczce dwa miesiące dni pogodnych i nocy upojnych, które zbliżyły do siebie młodych kochanków upewniając o wzajemnym głębokim uczuciu. A kiedy Bronka biorąc do ręki nożyce żartobliwie mówi, że słyszała o takiej dziewczynie, co ostrzygła ukochanego, który odtąd stał się „do ni-

(Dokończenie obok)

PIERRE TRUDEAU — POLITYK NOWEGO POKROJU

W KONFERENCJI władców Brytyjskiej Wspólnoty narodów, jaka odbyła się w początkach stycznia bież. roku uczestniczył po raz pierwszy nowy premier Kanady, Elliot Trudeau. Jego gwiazda zabłysła na firmamencie politycznym świata bardzo niedawno. Do kwietnia ub.r. był on zupełnie nieznaną osobą poza Kanadą. Gdy przywódca liberałów, Lester Pearson, ustanowił go swoim następcą, nikt nie spodziewał się, że ten *homo novus* spowoduje tak szybko zmianę w atmosferze politycznej Kanady. W wyborach powszechnych, 25 czerwca 1968, Trudeau odniósł niebywały sukces. Liberali zdobyli 155 mandatów i przyniatającą przewagę w parlamencie federalnym. Nowy przywódca wniósł na forum publicznej działalności niespotykaną dotychczas bezpośredniość. W czasie objazdu prowincji przed wyborami unikał wszelkiej formalistyki, napszoności i nie wygłaszał górnolotnych frazesów. Przemawiał bezpośrednio, językiem zrozumiałym dla wszystkich, po francusku lub po angielsku, gdyż obydwoma władza biegle. W swych wystąpieniach zwracał się przede wszystkim do pokolenia młodszego, w nim widzi przyszłość Kanady i materiał cementujący jedność kraju. Sposób bycia, zachowanie a przede wszystkim idealistyczne poglądy nowego premiera przemówiły do młodzieży, która przyjmowała go z wielkim entuzjazmem. Na cześć Trudeau skomponowana została specjalna piosenka, śpiewana w okresie przedwyborczym. W nowym rządzie powołanym do życia 5 lipca

czego, nie przeczuwa, że jej „Samson” zbliża się do rozdroża swego życia i będzie musiał powziąć żywotną decyzję o przyszłości.

Miłośnikom dobrej lektury radzę — jeśli jeszcze tego nie zrobili przeczytać „zaległe” dwie opowieści o Józefie Zakrzewskim, poznać „Dalilę” i oczekiwać „Granicznej rzeki”, która wedle zapowiedzi autora, przyniesie zakończenie cyklu.

ub.r. reprezentowane są wszystkie prowincje Kanady. W ten sposób rozpoczęte zostało dzieło wzmacniania więzów między poszczególnymi członkami konfederacji.

CIAŁO I DUCH

Od wczesnej młodości Pierre lubił sport. Najpierw gry i zabawy, a gdy dorósł przeniósł się na boks, judo i pływanie. Uwielbia szybkie maszyny, samochody i samoloty. Nauczył się nawet głębinowego nurkowania pod okiem sławnego Jacques Cousteau. Brał udział w wyprawach wioślarskich, a raz dotarł aż do oceanu Arktycznego po przebyciu kajakiem około 500 km. Zamiłowanie do szybkości nie przeszkadza mu w odbywaniu długich spacerów, w spinaczkach na szczyty i badaniu nieznanymi terenami.

Znoszenie trudów przychodzi mu tym łatwiej, że nie pije poza winem żadnych trunków i nie pali papierosów ani fajki.

Studia prawnicze odbył w Montrealu. Swą wiedzę ekonomiczną poszerzał w Harvard w Stanach Zjednoczonych po czym zgłębiał tajniki nauk politycznych w Paryżu i Londynie. Sama teoria mu nie wystarczała. Z tornistrem na plecach udał się w 1948 roku w daleką wędrowkę, by na własne oczy zobaczyć jak w praktyce działają systemy demokratyczne i dyktatorskie. Poprzez Europę zachodnią pomaszzerował do republik ludowych, był też i w Polsce, a stamtąd prze-

kroczywszy Jugosławię udał się do Turcji. Z węzełkiem na plecach przepłynął cieśniną Bosforu i zwiedził kraje arabskie, gdzie przesiedział nawet kilka dni w areszcie za podejrzenia o szpiegostwo na rzecz Izraela. Po obejrzeniu Indii, Pakistanu i Chin komunistycznych, wzbogacony wiedzą i doświadczeniami, powrócił na łono ojczyzny. Ze swojej wędrowki pisywał krótkie reportaże do pism montrealskich.

Był jednym z założycieli pisma dla intelektualistów: „Cité Libre”.

Przez pewien czas pełnił funkcję rady prawnego związków zawodowych. Poglębiał stale swą wiedzę i poszerzał horyzonty. W chwilach wolnych dużo czytał. Ulubionymi pisarzami jego byli Montesquieu (Duch Prawa) i Lord Acton, którego pracę pt. „Historia Wolności” szczególnie cenil. Świadomie czy też podświadomie trzymał się starej maksymy: *Mens sana in corpore sano* — zdrowy duch w zdrowym ciele. Trudeau miał zamiar poświęcić się karierze naukowej. Staral się o katedrę prawa na uniwersytecie w Montrealu. Stałemu temu na przeszkodzie walki jakie toczył z premierem prowincji Quebec. Przerzucił się do polityki, gdzie miał większe pole do popisu i mógł łatwiej dać upust swoim poglądom i zapatrywaniam. Jak się raz szczerze wyraził: jedynym stałym motywem w jego myśleniu była opozycja do ustalonych opinii i pojęć. W polemice wy-

(Dokończenie na str. 30)

SZYBKIE PRZEKAZY PIENIĘŻNE

PRZEDSTAWICIELSTWO BANKU TRANSFEROWEGO

Przesyłki Wolne od Cła

Paczki „Do Wyboru”



HASKOBA LTD.

81, Cromwell Rd., London, S.W. 7.

Tel. 01 - 373 7888

bijał się trafnością argumentów. Po ojcu Francuzie odziedziczył bystry umysł, szybkość reakcji i inteligencję. Po matce, pochodzenia szkockiego, trzeźwość, rozwagę, spokój wewnętrzny, zdolności do kompromisu.

W wyborach federalnych w 1963 roku Trudeau walczył w przyłbicy Nowych Demokratów (Socjalistów), którzy choć zdobyli 21 mandatów nie mieli żadnych szans objęcia rządów w niedalekiej przyszłości. W dwa lata później przywódca liberałów przeciągnął go do swej partii i po uzyskaniu mandatu poselskiego, mianował go swoim sekretarzem. Wkrótce objął tę rolę Ministra Sprawiedliwości i w tym charakterze dał się poznać zarówno elicie politycznej jak też i szerszemu ogółowi: nie tylko jako wytrawny prawnik ale przede wszystkim jako zwolennik utrzymania i umocnienia Konfederacji Kanady. Śmiało wystąpienia w tym kierunku, logiczne rozumowanie, przekonywająca argumentacja i brak zaciętrzewienia w wystąpieniach parlamentarnych predestynowały go do roli przywódcy zwanego narodu.

DWA NIEBEZPIECZEŃSTWA

Kanadę gnębi odwieczny konflikt między społecznością pochodzenia francuskiego i anglosaskiego. Pakt Konfederacyjny z 1867 roku, gwarantujący obydwu grupom równe prawa nie został w pełni zrealizowany. Kanadyjczycy francuscy uważają, że ich udział w administracji, oświacie federalnej, wielkim biznesie i przedsiębiorstwach państwowych jest za mały w stosunku do ich liczebności. Zarzucają władzom w Ottawie stronniczość i faworyzowanie elementu brytyjskiego. Stąd powstał pomysł stworzenia niezależnego państwa o większości francuskiej. Wizyta prez. de Gaulle'a i jego okrzyk: „Niech żyje wolny Quebec“ wywołały entuzjazm separatystów i ochłodzenie stosunków między Francją a Kanadą. Większość ludności konfederacji zdaje sobie w pełni sprawę z groźby następstw secesji. Niezależny Quebec znalazłby się w ogromnych trudnościach gospodarczych bez pomocy Ottawy. Wystąpienie Quebecu z Konfederacji miałoby również zgubne dla niej następstwa. Trzecia część ludności, konsumpcji i produkcji to właśnie

Quebec. Wystąpienie tej prowincji z konfederacji mogłoby spowodować jej rozpadnięcie i przyłączenie się niektórych okręgów Kanady do swego sąsiada z południa, to jest Stanów Zjednoczonych.

Trudeau bardziej niż kto inny może się przyczynić do zasypania przepaści, dzielącej obie społeczności. Już samo pochodzenie mówi samo za siebie. Ma w sobie krew zarówno francuską jak i brytyjską.

Rodzice od najmłodszych lat starali się wpoić w syna pogląd, iż jest dzieckiem Kanady, całej Kanady. Pogląd ten zapadł mu głęboko w duszę i obecnie stara się go przekazać obywatelom wszystkich prowincji. W jednym z przemówień powiedział, że Kanada będzie tylko wtedy silnym krajem, gdy jej wszyscy mieszkańcy poczują, że Kanada należy do nich. „Musimy być panami w naszym domu, lecz domem naszym jest cała Kanada“ oświadczył innym razem Trudeau.

Drugim niebezpieczeństwem jakie grozi Kanadzie jest sąsiedztwo Stanów Zjednoczonych i ich ogromna presja ekonomiczna i kulturalna w kierunku północnym. Być może iż brzmi to paradoksalnie, niemniej jest prawdziwe. Groźba jest tym większa, że oba kraje żyją w bardzo dobrych stosunkach sąsiedzkich, a zależność Kanady od Ameryki dokonuje się niepostrzeżenie. Kanada jest największym odbiorcą amerykańskich wyrobów i kapitału. Około 2.500 firm na jej terenie to oddziały amerykańskiego biznesu. Krach finansowy na Wall Street, lub zarządzenie rządu USA ograniczające eksport kapitałów, spowodować może katastrofę gospodarczą Kanady w każdej chwili.

Są to fakty z którymi Trudeau musi się liczyć. Jest to orzech trudny do zgryzienia i sprawa musi być w ten czy inny sposób rozwiązana. Nowy premier nie zgadza się z dotychczasową polityką amerykańską na wielu odcinkach. Nie aprobeuje wojny w Wietnamie, ani panoszenia się obcych kapitałów w Kanadzie. Stara się wypracować własną koncepcję, niezależną od możliwych tego świata. Jest przy tym przeciwny zacieśnianiu interesów Kanady do własnego podwórka.

Pobyt premiera Trudeau w Londynie dał mu okazję do spotkania

wielu przywódców brytyjskiego Commonwealthu, organizacji największej po Narodach Zjednoczonych. Jego wypowiedzi spotkały się tu z wielkim aplauzem. Podkreślano również jego poczucie humoru. Rzeki poważne umie łączyć z lekkimi, czego dowodem były wypowiedzi w czasie konferencji prasowej. Zapytany przez jednego z dziennikarzy o plany małżeńskie Trudeau odpowiedział: „Mam poważne zamiary ożenić się w tym roku“. I natychmiast dodał: „Zamiary te nie są bardziej poważne niż były w roku 1968“. Trudeau liczy lat 49 i jest dotychczas kawalerem.

Księgarnia S.P.K.

20, QUEENS GATE TERRACE,
LONDON, S.W. 7.

Wyłączne przedstawicielstwo
Instytutu Literackiego i
„Kultury“ na Wielką Brytanię

Aleksander Hertz

SZKICE
O IDEOLOGIACH 20/-

Herling-Grudziński G.

INNY ŚWIAT 25/-

Singer Bernard

OD WITOSA
DO SŁAWKA 30/-

Witos Wincenty

MOJE WSPOMNIENIA
3 tomy 145/-

Zaremba Paweł

HISTORIA POLSKI
tom I 33/6

Przesyłka każdej książki 3s.

BIBLIOTEKA POLSKA

W

LONDYNIE

NASZA WŁASNOŚĆ

NASZ OBOWIĄZEK

Przegląd spraw wojskowych

SOWIETY. Preliminarz budżetowy na rok 1969, przedstawiony najwyższemu sowietowi 10 grudnia przez ministra skarbu Garbusowa i, oczywiście, jednogłośnie przyjęty, przewiduje nie tylko zwiększenie całości wydatków o 3,4%, ale także ponowne, choć nieco mniejsze niż w ub. roku zwiększenie oficjalnych kredytów na zbrojenia i to o 1,1 miliard rubli. Po kursie oficjalnym ten nowy budżet resortu „obrony“ odpowiada wprawdzie tylko 19,6 miliardom dolarów lub 79 miliardom marek niemieckich, ale de facto stanowi równowartość 40 do 50 miliardów dolarów, bo dochodzą ogromne sumy ukryte w budżetach innych resortów i robocizna jest wielokrotnie tańsza, a żółd daleko niższy. Zważywszy, że (w przeciwieństwie do Ameryki) Sowiety tylko „per procura“ wojują i tym samym swojego sprzętu uzbrojeniewego nie zużywają, ich możliwości modernizowania swoich sił zbrojnych i dozbrajania różnych państw azjatyckich i afrykańskich są ogromne. Że ta czwarta z rzędu podwyżka oficjalnego budżetu resortu „obrony“ jest uzasadniona rzekomo wzrastaniem zagrożenia ze strony „imperialistycznego“ Zachodu, właściwie dodawać nie potrzeba.

Wycofanie 11 spośród 43 okrętów z Morza Śródziemnego oraz rzekome pozostawienie w Czechosłowacji tylko 50 do 60 tysięcy żołnierzy i lotników sowieckich jest, oczywiście, tylko przejściowym zjawiskiem, podsytkowanym przez brak dostatecznych pomieszczeń zimowych lub brak możliwości przeprowadzenia napraw, nie mówiąc o braku jakiegokolwiek zagrożenia. Rozbudowa stoczni „Al Gabbari“ w Aleksandrii, już postanowiona i przygotowana, oraz ewentualne udostępnienie przez Algierię nowoczesnej bazy Mers el Kebir zmienia sytuację sowieckiej floty śródziemnomorskiej radykalnie.

Stały pobyt sowieckiej floty na tym morzu uważa Moskwa za rzecz konieczną i całkowicie usprawiedliwioną, choć Sowiety z nim nie graniczą. Równocześnie piętnuje ona jako prowokację, czterodniowy pobyt dwóch niszczycieli amerykańskich na Morzu Czarnym. Gdyby nie przeciągające się zablokowanie kanału suezkiego, flota ta krążyłaby także po Morzu Czerwonym i nawet Oceanie Indyjskim, na którym na razie pojawiać się mogą jednostki floty Dalekiego Wschodu.

Obok stałej rozbudowy i zwiększającej się aktywności sowieckiej marynarki wojennej niepokoi odpowiedzialne czynniki NATO nie mniej gwałtowny

wzrost sowieckiej floty handlowej. Wzrosła ona od 1952 do końca 1967 r. pięciokrotnie, mianowicie z 2,2 milionów do 10,6 milionów ton, i zajmuje już 6. miejsce w świecie. Przy tym jest — obok japońskiej — najnowocześniejsza, a ponadto do zadań wywiadowczych najlepiej przystosowana.

Wobec niedawnych zgonów marszałków Rokossowskiego i Sokołowskiego grono czołowych dowódców sowieckich z okresu II. wojny światowej skurczyło się do kilku żyjących jeszcze emerytów, jak Budienny, Timoszenko, Żukow i Koniw.

PAŃSTWA SATELICKIE

W Bukareszcie odbyła się pod koniec listopada 4-dniowa narada delegacji armii należących do tego „układu“. Przewodniczył jej oczywiście naczelny dowódca zjednoczonych sił zbrojnych, marszałek Jakubowski. Ludowe Wojsko Polskie reprezentował nie minister obrony, gen. Jaruzelski, lecz główny inspektor szkolenia, gen. Tuczapski. Jak się zdaje, głównym efektem tej narady było ostateczne uzyskanie zgody Rumunii na odbycie pod pewnymi warunkami już w 1969 roku wielkich manewrów sił zjednoczonych na jej terenie.

W POLSCE nastąpiła 18 grudnia zmiana na stanowisku prezesa głównego zarządu LOK, tzn. Ligi Obrony Kraju, organizacji liczącej rzekomo 2 miliony członków. Funkcję tę objął po gen. Książarczyku gen. Szydłowski, jeden z zastępców szefa głównego zarządu politycznego L.W.P. Podczas tej narady wiceminister obrony, gen. broni Korczyński, wzywał oczywiście do dalszego wzmocnienia pracy w zakresie „patriotycznego i internacjonalistycznego“ wychowania społeczeństwa a szczególnie młodzieży.

N. R. D. powiększyła ponownie budżet swojej „Nationale Volksarmee“ i to o równowartość 49 milionów angielskich funtów. Stanowi on obecnie już 8,6% całego budżetu. Żołnierze tej na pruski sposób umudurowanej armii otrzymali ostatnio podręcznik właściwego zachowania i wyglądu poza służbą obejmujący aż 340 stron. Czy ten podręcznik dobrego tonu zrobi z janczarów Ulbrichta „socjalistycznych dżentelmenów“, jest dość wątpliwe. Jeden z jego ustępów już się zdezaktualizował po inwazji Czechosłowacji, mianowicie zapewnienie, że NVA walczy o dobrą sprawę, nie pożąda obcych obszarów, nikogo nie napadnie i służy obronie socjalistycznej ojczyzny“.

CHINY. Pekin potwierdził 28 grudnia, że po rocznej przerwie dokonano nad pustynią Lop Nor w prowincji Sinkiang eksplozji bomby wodorowej. Podług obserwacji amerykańskich eksplozja ta odbyła się akurat w momencie przelatywania lądującego „Apollo—8“ nad Chinami i miała moc około 3 megaton TNT. Poprzednia była daleko słabsza (ok. 20 KT). Chiński zapas bomb czy głowic atomowych oceniany jest obecnie na 120 do 150. Do końca 1970 roku może on być uzupełniony, podług ekspertów lub oszacowań amerykańskich o dalsze 100 bomb lub głowic wodorowych. New Delhi doniosło niedawno że Chiny nie tylko wzmocniły swoje siły wzdłuż granicy indyjskiej do 13 czy nawet 15 dywizji, ale także budują naprzeciw państewka Sikkim wyrzutnie raket atomowych, mających rzekomo zasięg do 2 tysięcy mil.

Kage

PRENUMERATORZY WE FRANCJI!

Zmiana konta

Z dniem 31 grudnia 1968 r. uległo likwidacji konto pocztowe ELKA SARL, na które wpływały prenumeraty SYRENY/ORZEŁ BIAŁY.

Od 1-go stycznia 1969 roku prenumeraty prosimy nadsyłać pod adres:

**C/C/P 6365 - 22 Centre
Paris**

**ASSOC. ENTRAIDE POLONAIS
EN FRANCE**

20, rue Legendre 75-PARIS, 17e.

**W KSIĘGARNI SPK
KUPISZ KAŻDĄ
KSIĄŻKĘ!**

REŻYM I CMENTARZE WOJENNE

Przez prawie ćwierć wieku — bo tyle czasu już upłynęło od zakończenia drugiej wojny światowej — reżym warszawski nie przejawiał prawie żadnego zainteresowania cmentarzami polskich żołnierzy w zachodniej Europie. Ostatnio ambasada PRL w Rzymie schodząc na razie z drogi negocjacji z rządem włoskim o przejęcie cmentarzy zabiega u władz włoskich o pozwolenie na rozpoczęcie robót restauracyjnych przede wszystkim na Monte Cassino, motywując to rzekomo złym stanem cmentarza.

Czyni to jako „prawowita władza“ nie licząc się zupełnie z prawnymi tytułami własności Komitetu Opieki nad Cmentarzami, ani z faktem, że cmentarz ten został gruntownie odrestaurowany w latach 1962—1964, a moralnie krok ten jest contra bonos mores.

Niemniej władze włoskie są pod wrażeniem tego ataku. Szczególnego zainteresowania się reżymu cmentarzem na Monte Cassino nie można nie łączyć z naszymi przyszlórocznymi obchodami. Całe zagadnienie ma charakter polityczny i jest jeszcze jednym przejawem akcji reżymowej w stosunku do emigracji i zmierza do odebrania naszym cmentarzom charakteru pomników narodowych, świadczących o woli walki o wolność i poświęcenia życia w jej obronie.

Wobec tej nowej prowokacji reżymu, polskie związki kombatanckie w świecie wystąpiły z protestami wysyłając pisma do Ojca św., włoskich władz politycznych i organizacji b. wojskowych.

POLSKI LISTOPAD w AUSTRALII

Stowarzyszenie Polskich Kombatan-tów pospołu z Federacją Organizacji Polskich w Wiktorii zorganizowało w dniach 16 i 17 listopada ub.r. w Melbourne obchód 50-lecia niepodległości Polski. Na program złożyły się:

1) Zjazd kombatancki w dniu 16 listopada połączony z obiadem koleżeńskim oraz odczytem wygłoszonym przez kol. F. Hądźla pt. „SPK w Australii na tle 50-lecia Niepodległości Polski — osiągnięcia i zadania na przyszłość“.

2. W ramach uroczystości odbyło się cocktail party dla zaproszonych gości australijskich, przyjezdnych Polaków oraz przedstawicieli społeczeństwa polskiego w Melbourne.

3) W niedzielę 17 listopada w kościele św. Ignacego w Richmond odbyło się nabożeństwo na intencję Polski z udziałem arcybiskupa Melbourne, dwu hufców harcerskich, przedstawicieli grup narodowościowych z za żelaznej kurtyny. Kazanie wygłosił ks. kan. Jaroszka,

Z ŻYCIA POLSKIEGO

4) W akademii w Town Hall Melbourne wzięło udział ok. 4 tysiące osób. Przemawiali senator C. Byrne, sir Arthur Lee, gen. J. Kleeberg, prezes Dąb-wórski, oraz trzech przedstawicieli narodów z za żelaznej kurtyny: Węgier, Czech i Ukraińiec. Po akademii odbył się pochód głównymi ulicami Melbourne do Shrine of Remembrance, gdzie nastąpiło złożenie wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza. Uroczystości polskie w Melbourne wywołały żywe echa w prasie australijskiej.

W dniu 10 listopada odbyła się inna uroczystość, również na skalę ogólnaustralijską, mianowicie „wmurowanie prochów“ z Katynia, Westerplatte, Kutna, Oświęcimia, Tobruku, Monte Cassino, Arnheim, Falaise, grobów lotników polskich w Anglii oraz obozów Murnau i Buchenwaldu w ołtarz Matki Boskiej Kozielskiej w kaplicy kombatanckiej w Marayong (Kość Matki Boskiej Częstochowskiej). Mszę św. odprawił i kazanie wygłosił o. Kasjan Wołak. Uroczystość zgromadziła ok. 3000 Polaków z Newcastle, Woolongong, Sydney, Brisbane i Canberry.

19 listopada senatorzy Byrne, Little i MacManees spowodowali godzinną dyskusję w Senacie Federalnym w Canberrze na temat Polski. Sen. MacManees napiętnował reżym warszawski za trzymanie narodu w kajdanach, jak i udział w najeździe na Czechosłowację.

WALNE ZEBRANIE TOWARZYSTWA KOŚCIUSZKI W SOLURZE

Na tegorocznym Walnym Zebraniu T.K. sekretarz stowarzyszenia p. J. A. Wirth złożył wniosek o wyuczenie ambasady reżymowej z członkostwa i odebranie obecnemu rządowi polskiemu patronatu nad Towarzystwem. Towarzystwo i muzeum Kościuszki powstały w 1936 roku pod patronatem rządu polskiego, kantonu i miasta Solury, stan ten zgodnie ze statutem trwa do teraz. Przed 10-ciu laty jeden z Polaków postawił podobny wniosek, który niestety nie został zatwierdzony. Obecnie Szwajcar w dokładnie opracowanym 12-to-

stronicowym referacie wykazał, że postawa reżymu diametralnie różni się od tego, o co walczył przez całe życie Tadeusz Kościuszko i co zostawił nam w spuściźnie. Towarzystwo Kościuszki pielęgnujące ideały Naczelnika nie może mieć w swym gronie członków i „patronów“ działających w zupełnym przeciwieństwie do tego co głosił i czynił Naczelnik. Referent dokładnie rozdzielił rządzący obecnie reżym od narodu polskiego, dla którego ma najwyższy szacunek i podziw za liczne przejawy walki i opozycji powstającej w najtrudniejszych warunkach. Po dłuższej dyskusji, po odczytaniu korespondencji, w tym listu od ambasady reżymowej, zdecydowaną większością głosów poparto wniosek J.A. Wirtha. Rząd PRL przestał być „opiekunem“ i członkiem Towarzystwa Kościuszki. Ze sprawozdań członków zarządu wynika, że T.K. rozwija się pomyślnie. Stan posiadania muzeum zwiększa się, w roku bieżącym wpłynęły dary od: J. Godlewskiego, sztych przedstawiający kopiec Kościuszki w Krakowie, a także suma fr. 300.- na pokrycie zniszczonych foteli + fr.100 jako składka roczna; na krótko przed śmiercią nadesłał Czesław Chowaniec oryginał listu-odezwy J.U. Niemcewicza, dr A.C. z Warszawy przysłała stużłotowy banknot z podobizną Kościuszki, wydany w 1919 r. i stary medalion Naczelnika niewiadomego pochodzenia, K.F.V. ofiarował książkę „Tadeusz Kościuszko w historii i Tradycji“ wydaną ostatnio w Kraju w opracowaniu J.K. Kopczewskiego. Towarzystwo liczy obecnie około 600 członków i chętnie przyjmuje dalszych. Zgłoszenia na adres: J. A. Wirth, 4500 Solothurn, Bergstrasse 1. Schweiz.

Wojciech Przybyłowski

OBCHÓD 50—LECIA ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI W SZWAJCARII

Wolni Polacy z całej Szwajcarii obchodzili niezwykle uroczyste pamiętną rocznicę w Solurze — mieście Naczelnika.

Organizator obchodu, Związek Organizacji Polskich, wybrał odpowiednie miejsce, Soluura skupia najdroższe i najcenniejsze polskie pamiątki z całej Szwajcarii. Do uświetnienia uroczystości przyczyniła się tydzień trwająca wystawa polskich artystów plastyków zamieszkałych w Szwajcarii i książki polskiej oraz tłumaczeń literatury polskiej na obce języki.

Pomimo niesprzyjającej pogody zjechali się rodacy z całego kraju w ilości jak nigdy dotąd, przybyli też goście z Francji, Niemiec i Włoch. Złożeniem wieńca pod pomnikiem-grobem Tadeusza Kościuszki w Zuchwilu rozpo-

często uroczystość. Mszę św. odprawił i kazanie wygłosił ks. E. J. Frania. Dr Jerzy Paszkowski prezes ZOP i SPK powitał w auli szkoły przemysłowej, gdzie odbyła się akademія, przedstawiciele duchowieństwa i miejscowych władz, Towarzystwa Kościuski, prasy, gości z zagranicy oraz reprezentantów zaprzyjazznionych narodów: Szwajcarii, Węgiei, Czechosłowacji, Lotwy i Włoch i rodaków, którzy szczerze wypełnili salę. Wszyscy wysłuchali z uwagą świetnie opracowanego odczytu dra J. Rakowskiego „Polski listopad“. Dr A. Gołaś przedstawił dzieje powstania wielkopolskiego i obronę Lwowa. W części muzyczno-wokalnej prof. Bolesław Zaczkowski syn dawnego emigranta dał piękny koncert utworów mistrza I. Paderewskiego bardzo pasujący do tej uroczystości. Nasz stary „słowik“ Zdzisław Pręgowski zaśpiewał cały szereg pieśni i arii polskich przy akompaniamencie pianistki Tereni Tyburkiewiczówny. K.F. Vincenz omówił krótko wystawę sztuki i książki. Pięknie przyozdobiona sala polskim sztandarem, flagami i masą kwiatów przez B. Gmurczyka, prezesa tut. Koła SPK i współgospodarza tworzyła właściwe dekorum.

Na zakończenie prezes J. Paszkowski serdecznie podziękował uczestnikom za liczne przybycie, a wykonawcom programu za cenną współpracę.

Trzy sale w najlepszej restauracji Solury „Metropol“ nie mogły pomieścić „zglodniałych“ gości. Gospodarz K. F. Vincenz z trudnością „pousadzał“ gromadę uczestników obchodu. Zabawiał z humorem, witał poszczególnych gości: Kazimierę Skalską (ongis gwiazdę polskiego filmu, partnerkę znanego aktora rewiowego Eugeniusza Bodo), nestora polskiej emigracji sędziwego profesora Mieczysława Minkowskiego, płk. L. Wyrzyńskiego uczestnika bitwy pod Monte Cassino, dra M. Buchalika z Niemiec. W czasie obiadu udekorował dr J. Rakowski zasłużonego prezesa Koła SPK B. Gmurczyka srebrnym Krzyżem Zasługi za jego wieloletnią niezwykle pozytywną działalność społeczną.

Po obiedzie zwiedzano wystawę. 150 prac i książek w ilości 1.100 egzemplarzy. Największe zainteresowanie wzbudziła twórczość młodego malarza K. Jelenkiewicza. Dyskutowano przed wszystkimi obrazami, kwiaty Elżbiety Rufener-Sapieżanki głównie podobały się paniom, T. Wojnarski pociągał zaś Szwajcarów — akwarele miast szwajcarskich, olejne portrety dzieci i kopie obrazów El Greco. Polacy podziwiali polskie pejzaże K. Jodzewicza, I. Zadarowska skupiała wielbiciele włoskiego słońca i barw, przy twórczości J. Nowosada gromadziła się stara gwardia

z 2 D.S.P. Główna organizatorka wystawy Halszka Vincenz-Poniatowska, może być dumna ze swego dzieła — impreza udała się, praca i trud zostały nagrodzone.

Należy pod koniec wyrazić pełne uznanie Związkowi Organizacji Polskich w Szwajcarii z prezesem drem J. Paszkowskim na czele i Instytucji KKP SPK za całość dobrze zorganizowanej uroczystości. Tak akademія jak i wystawa należą chyba do najlepiej, na przestrzeni lat urządzonych imprez w Szwajcarii.

Wojciech Przybyłowski

POMOCNICZA LOTNICZA SŁUŻBA Kobiet (WAAF)

Z inicyjatywy Zarządu Koła Londyn Stowarzyszenia Lotników Polskich, odbyło się 1-go grudnia 1968 roku w lokalu Stowarzyszenia, zebranie organizacyjne b. ochotniczek Pomocniczej Lotniczej Służby Kobiet (WAAF). Zebranie miało na celu utworzenie Sekcji PLSK dla nawiązania ponownej koleżeńkiej łączności.

Obecnych (27 osób) powitał płk. Pistl, po czym poprosił kol. Teodozję Lisiewicz o przewodniczenie zebraniu. Do Zarządu Sekcji wybrano koleżanki: przewodniczącą — Alicję Kaliniecką; wiceprzewodniczącą — Stefanię Zacharewicz i Zofia Kenyon; sekretarze — Janina Kujawska i Aniela Furmańska; dział Opieki — Stefania Bildziukowa i Aniela Wiśniewska; Imprezy — Danuta Plezia, Stefania Kukiello i Józefa Dajnowska; Prasa — Teodozja Lisiewicz i Janina Maciejewska.

Na zakończenie zebrania przewodnicząca Sekcji podziękowała płk. Zygmuntovi Pistlowi, mjr. Jerzemu Wolfowi i por. Kazimierzowi Przedmojskiemu za inicyjatywę utworzenia Sekcji, przygotowanie zebrania i ofiarowaną współpracę. Zarząd Sekcji prosi wszystkie b. ochotniczki PLSK o podawanie adresów swoich i koleżanek do Stowarzyszenia Lotników Polskich: Sekcja PLSK — 14, Collingham Gardens, London S.W.5.

Zawiadomienie o następnym zebraniu ukaże się w Dzienniku Polskim.

JM.

UROCZYSTY OBCHÓD 50-LECIA NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI W COVENTRY

Staraniem miejscowego Koła S.P.K., przy współudziale tutejszych organizacji polonijnych, odbył się uroczysty obchód „Święta Niepodległości“. Dnia 1-go grudnia 1968 r., w kościele polskim pod wezwaniem św. Stanisława

Kostki, ks. prałat C. Sowiński celebrował mszę świętą na intencję Polski wygłaszając piękne kazanie okolicznościowe.

W godzinach popołudniowych w Domu Kombatanta odbyło się „Słuchowisko“ osnute na tle wypadków dziejowych związanych z 50-tą rocznicą odzyskania Niepodległości przez Naród Polski. — Gości powitał prezes Koła S.P.K. mjr. B.H. Pełczyński, złożywszy ks. C. Sowińskiemu serdeczne życzenia z okazji wyniesienia go do godności prałata. W końcowych słowach swego przemówienia prezes Koła wezwał obecnych do oddania hołdu zmarłemu w ostatnich dniach ks. inf. Michalskiemu przez powstanie i minutową ciszę. Słuchowisko opracował i reżyserował kierownik miejscowej szkoły sobotniej p. A. Hardy.

W „Słuchowisku“ wzięli udział: — Chór parafialny im. św. Cecylii pod batutą ks. Swisa; deklamacje: mgr. A.B. Olinkiewicz, W. Jańczuk, K. Czanderna, J. Marek. Wiązanke tańców narodowych w układzie p. J. Przesmyckiej wykonała para Jadwiga i Rysio Holo-wienko, ponadto brał udział zespół tańeczny K.S.P.M.K. pod dyrekcją p. Ju-chnowicza. Stroje narodowe dla chłop-ców poszyła prezeska K.S.P.M.K. Bo-żena Kuncewiczówna. W słuchowisku także wzięli udział miejscowi harcerze wraz ze swą Komendantką harcmistrzem K. Bryniarską.

Jako soliści wystąpili: M. Czarnocka i K. Calak, którym akompaniowali pp. A. Wierzejski i J. Omernik.

Na zakończenie wspaniałego widowiska scenicznego orkiestra młodzieżowa pod dyrekcją p. J. Kościuka w składzie braci Nowaków, Sergiewa i Pasika odegrała wiązanke pieśni legionowych.

BIBLIOTEKA „KULTURY“

SERIA „DOKUMENTY“

Nr 24

EUGENIO REALE

RAPORTY

Polska

1945 — 1946

Cena: 31 sh, 18.50 f, 4 dol.

KSIEGARNIA S.P.K.

20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W.7.

LEGENDA

OKAZUJE SIĘ, iż to nie domniamany daleki kuzyn człowieka — małpa, jest najinteligentniejszym zwierzęciem natury, ale, któżby pomyślał? — delfin. Kilkanaście lat temu zespół zoologów amerykańskich, skatalogował, wśród innych doświadczeń nad delfinami — ich bogate słownictwo: ponad trzysta odmiennych dźwięków porozumiewawczych. Stwierdzono również, iż delfiny z łatwością naśladują niektóre dźwięki mowy ludzkiej, że są bystrzejsze od psa w pojmowaniu rozkazów i bardziej od niego przywiązują się do człowieka. Ostatnio nadeszły wieści o delfinach ze Szwajcarii, skąd na przysłą wiosnę ekspedycja naukowa pod przewodnictwem profesora Picarda ma badać w specjalnie skonstruowanej łodzi podwodnej florę i faunę Gólfströmu. Jako „chłopców na posyłki“, przenoszących dokumenty, negatywy filmowe, oraz specymeny fauny i flory z łodzi na statek, prof. Piccard użyje delfinów.

Na tle tych ostatnich naukowych wydarzeń warto przypomnieć pewną legendę, która coraz bardziej przestaje być legendą, a dla ludzi żyjących za czasów tej opowieści — była zawsze oczywistą prawdą.

I tak, mało znany ludziom współczesnym — poza badaczami historii rzymskiego imperium, historyk Aulus Gellius, opisał swego czasu wydarzenie, które uważał co prawda za niezwykle, niemniej jednak całkowicie naturalne. Oto co mówi nam ów Aulus Gellius w jednej ze swoich kronik:

U stóp kapryjskiej willi Tyberiusza, w ubogiej dzielnicy rybaków, zamieszkujących groty nad samym brzegiem morza, żył pewien chłopiec imieniem Hermias, wraz z ojcem swym i rodzeństwem, które było liczne. Hermias wraz z braćmi uczęszczał do szkoły, lecz bardziej od trudnej składni łacińskiej mowy, interesowały go sporty, uprawiane na arenie miasteczkowego gimnasionu. I jeśli chodziło o zawody pływackie, to Hermias, piękny ciałem i duchem jak wcielenie greckiego herosa — był nieprześcigniony.

Pewnego dnia preceptorzy skromnego boiska, gdyż do gimnasionu cesarza na górze nikt z ludu nie miał dostępu — ustanowili wyścig pływacki. Chłopiec, — zwycięzca — miał być ozdobiony wieńcem lauru, tak jak dorośli zawodnicy. W dniu zawodów Hermias ostatni skoczył do wody, lecz wysforował się szybko naprzód przed innymi. Oślepiiony wschodzącym słońcem, płynął coraz to dalej i szybciej. Aż wreszcie, gdy obejrzał się poza siebie — nie dostrzegł na horyzoncie ani jednego z swych współzawodników. Wszyscy pozostali daleko za nim w tyle. I wów-

czas to Hermias, znakomity pływak, ale przecież tylko niedorosły chłopak — przestraszył się. Oto spoczywał wśród nieskończonego błękitu wody, mały i słaby, wyzywający bogów swą pychą. Krzyknął raz i drugi i przez chwilę wydało mu się, iż siły opuściły go zupełnie. Wezwał imienia Neptuna, przyznając w pokorze, iż zgrzeszył zbytnią pewnością siebie. Ale bóg mórz nie odpowiedział na jego wołanie. Wysokie zręby jego rodzinnej wyspy majaczyły się przed nim dalekie i groźne. I naraz Hermias spostrzegł, że jednak nie jest sam. Oto o kilka metrów od niego coraz to wyłaniał się ponad białe baranki fal olbrzymi delfin. Wyskakiwał ponad wodę w rozprysku piany, spoglądał na chłopca niewielkim, bystrym okiem i znowu znikał pod wodą. Najwyraźniej zapraszał go do zabawy. Wynurzał się i chował, zataczał kręgi, bił ogonem, aby odbić tęczę wody w rozprysku, podpływał tuż, tuż i znowu chował się w fale. Ale Hermias, wyciągnięty nieruchomo na wodzie dla odpoczynku, tak jak go tego uczono w gimnasionu, był nieufny. Ileż to razy opowiadał mu ojciec, iż płetwa delfina jest jego najgroźniejszą bronią? Człowiek zraniony tą płetwą, umierał w męce po kilkunastu godzinach: płetwy delfina są bowiem siedliskiem straszliwej trucizny, na którą cesarscy esklapi rzymskiego cesarstwa nie znaleźli jeszcze antidotum.

Ale — Hermias zauważył nagle, iż delfin podpływając coraz to bliżej i bliżej, przezornie chował płetwy pod siebie i dalej zapraszał do zabawy. I wreszcie, uznawszy widocznie, że napotkany przez niego w wodzie stwór ziemski nie ma już sił do dalszej walki z falą — delfin ostrożnie podpłynął pod znużone ciało chłopca. Hermias objął ramionami jego śliskie ciało i dosiadł jego grzbietu. I tak ostrożnie i zwolna popłynęli spowrotem ku kapryjskim brzegom. Dopłynawszy na płytką wodę, delfin strząsnął Hermiasa ze swych pleców i z wielkim rozpryskiem swego olbrzymiego ciała powrócił na głębie.

Następnego dnia jednak, mimo niedowierzania ludności rybackiej w to co opowiedział im chłopiec poprzedniego wieczora — dojrano na płytkiej wodzie naprzeciw domostwa Hermiasa — czekającego nań delfina.

I tak od owego pierwszego spotkania, co wieczór, po szkole, gdy zajęcia przy sieciach i w ojcowskiej winnicy były

już ukończone, Hermias biegł na spotkanie ze swym przyjacielem. Wypływały razem coraz to dalej i dalej, baraszkując w wodzie jak dwie ryby i para najlepszych przyjaciół. Cłopiec obdarzył delfina imieniem: Simo, a delfin odpowiadał na to zawołanie. Starczyło tylko, by Hermias, stanawszy na brzegu zawołał przez konchę muszli, przez którą zwolowali się rybacy na nocnych połowach: Simo, skończyłem pracę, czekam — by delfin wynurzył się z głębin.

Wieści o tej niezwyklej przyjaźni przebiegły szybko przez całą szerokość zatoki Neapolis. I nawet sam wielki Octavious Avitus, gubernator tej prowincji, zaświadczyć mógł w późniejszych pismach, iż słyszał na własne uszy przywoływanie delfina i widział na własne oczy — jak bestia ta, której bóg Neptun używał chętnie do swego zaprzęgu — zjawiała się wiernie na wezwanie przyjaciela.

Jedynie ojciec Hermiasa wrogi był tej niecodziennej przyjaźni. Zbyt dobrze znał morze i jego mieszkańców, zbyt dobrze znał syna i jego naiwną ufność, za wiele wiedział o mściwości bogów. „Ten twój przyjaciel — mówił stary rybak — jest tylko rybą. Mądrą rybą, ale czasami i mściwą rybą. Jeśli się dowie — a wierz staremu ojcu, iż delfiny mają swój język nie gorszy od naszego — więc jeśli twój Simo dowie się kiedyś, iż na końcu mego rybackiego oszczepu zginęły dziesiątki jego braci dla zaopatrzenia cesarskiego domu tam w górze — wskażal na biały pałac Tyberiusza — odbierze ci życie...“

I tak też się stało. Świadkowie ostatniej wyprawy Hermiasa z delfinem Simo stwierdzili jednak zgodnie przed obliczem historyka Aulusa Gelliusa, iż rana zadana chłopcu przez śmiercionośną płetwę delfina — była jedynie nieszczęśliwym wypadkiem. Po prostu dwoje przyjaciół zbyt rozbawiło się w wodzie.

Kiedy krwawiący obficie z zadanej mu rany Hermias wyszedł z wody na brzeg po raz ostatni i dowiekł się resztką sił do ojcowskiej chaty, delfin Simo nie odpłynął na głębie jak to było w jego zwyczaju. Pozostał w płytkim przypliwie, nieruchomy, ciężko dyszący, od czasu do czasu tylko zanurzając łeb w zamuloną piaskiem, przybrzeżną wodę.

Tymczasem w ojcowskiej grocie Hermias umierał powoli od rany zadanej mu przez śmiercionośną płetwę przy-

O CHŁOPCU i DELFINIE

jaciela. Kiedy wreszcie o świcie wydał ostatni dech, wołając nie ojcowskiego imienia, lecz wzywając przyjaciela Simo, delfin sam nawpół żywy od płytkości wody, z trudem wyczołgał się na brzeg. I tam już pozostał, młody, olbrzymi delfin, który z własnej woli chciał umrzeć wraz z przyjacielem swym Hermiasem, którego kochał.

Rybacy kapryjscy, w głębokiej łączności z naturą, w podziw i pokorze przed niezrozumiałymi wyrokami bogów, złożyli parę niezwykłych przyjaciół we wspólnym grobie, a grób ich nakryli marmurowym żłomem, nad którym domorosły rzeźbiarz, wyciosał jak umiał najlepiej postać chłopca, posiadającego delfina. A gubernator Octavius Avitus na tę smutną wieść i dla

uczczenia owego niezwykłego wydarzenia, kazał wybić szereg złotych monet, na których, zamiast oblicza boskiego imperatora, wytłoczono postać chłopca na delfinie.

Jeszcze w wiekach średnich niezliczni podróżnicy, którzy zawadzali o dzikie brzegi wyspy Capri w drodze na wschód, oglądać mogli naruszone już czasem i morską wilgocią miejsce ostatniego spoczynku dwóch przyjaciół. Rysy chłopca zatarły się pod wpływem szkwałów, a marmurowe płetwy delfina rozkruszyły się pod wpływem wieków.

Do dzisiaj w wień muzeach świata i w niektórych prywatnych kolekcjach numizmatycznych, znajdziemy jeszcze złote monety chłopca na delfinie, wybite przez Octaviusa Avitusa. Przy-

świadczają one, wraz z zapiskami historyków o prawdzie tej legendy.

Jeśli współczesny nam podróżnik znajdzie dzisiaj na Capri bystrego przewodnika, który nie tylko dla zarobku, ale z umiłowania swojej cudownej wyspy oprowadzi go po miejscach, gdzie zwykły turysta, spragniony jedynie słońca i cinzano, zazwyczaj nie dociera, przewodnik taki poprowadzi go w dół winnie krętymi ścieżkami nad płaskie urwisko, nad mały półksiężyc plaży, gdzie mieszkał ponoć przed wiekami Hermias wraz z ojcem rybakim. Przewodnik powie: „poczekajmy do pierwszej gwiazdy. W winnicach nad nami ustanie wtedy praca. O tej to właśnie porze Hermias zbiegał ze stolków ojcowskich tarasów na spotkanie z przyjacielem Simo. Proszę posłuchać: zaraz się będą przyzywać przez wodę...“.

I jeśli turysta jest romantykiem, usłysz może w przedwieczornym szaleście zasypiających oliwnych drzew radosne, chłopięce wołanie: „Vale, Simo, amico“.

BROSZURA O ODZYSKANIU NIEPODLEGŁOŚCI

Wśród licznych i chwalebnych inicjatyw upamiętnienia 50-tej rocznicy wywalczonej w r. 1918 niepodległości naszego Kraju ze szczególnym uznaniem podkreślić należy pojawienie się broszury Polskiej Macierzy Szkolnej noszącej tytuł „**Jak Polska odzyskała niepodległość?**“. Broszura ta ukazała się jako zeszyt „**Wychowania Ojczystego**“ nr. 3/76, kwartalnika PMS, przeznaczonego dla nauczycieli szkół przedmiotów ojczystych oraz rodziców.

M. Gołowski, redaktor broszury i autor sporej części tekstu, miał na widoku głównie cel praktyczny — chodziło mu o ułatwienie zadania tym, którzy uczą naszą dźiatwę w różnych ośrodkach emigracyjnych przez danie im do rąk treściwego a zarazem wyczerpującego opracowania tych pamiętnych chwil naszej historii. Oto rozdziały tej książeczki: 1) „Sprawa Polska“ w latach 1914-1918. 2) „By nie zabrakło polskiej szabli“. 3) Budowa Polski niepodległej. 4) Obrona Lwowa. 5) Wyzwolenie Wielkopolski. 6) Uwolnienie Wilna. 7) Walka o Górny Śląsk. 8) Walka o granice Polski w Wersalu. 9) Wojna z Rosją — rok 1920. 10) Uchwalenie Konstytucji 17 marca 1921 roku.

Blasku i szczególnej wymowy dodają broszurze wspomnienia skreślone przez rzeczywistych i żyjących jeszcze „ostatnich Mohikanów“ walk niepodległościowych tego okresu. Piszą w niej: gen. L. Kmicic-Skrzyński, gen. T. Malinowski, gen. W. Radecki-Mikulicz, dr S. Wojstowski, Stan. Mir., gen. A. Szymański, gen. S. Kopański i mec. M. Chmielewski. Każda z tych osób ma swoją piękną kartę z udziału w bojach na różnych frontach ówczesnej epopei bitewnej.

Książeczkę zdobi ćwierć setki ilustracji, które doskonale uzupełniają tekst. W sumie jest to pożyteczna, nie na dzień jeden zamierzona praca, bo jako zbiorek materiałów odda również usługi w następnych latach, owoc rzetelnego wysiłku mgr. Gołowskiego, cenionego krzewiciela oświaty i nauczania w szkołach ojczystych poza granicami Kraju.

Z ŻYCIA POLSKIEGO

NA RZECZ INWALIDÓW W SZKOCJI

Na terenie Szkocji działają dwa koła Związku Inwalidów Wojennych — w Edynburgu i w Glasgow. Oba te koła raz do roku urządzają „Miesiąc Inwali-

dy“, organizując w tym okresie szereg imprez dochodowych, przeprowadzając zbiórki publiczne itp.

Ostatni „Miesiąc Inwalidy“ w Edynburgu zorganizowany został przez specjalnie wyłoniony komitet, na którego czele stanęła pani Wanda Laxowa. Ponieważ komitetowi wiadomo było, iż największy niedostatek odczuwają polscy inwalidzi w pierwszym rzędzie we Włoszech, a następnie we Francji i w Niemczech, gdzie nie korzystają oni z żadnej pomocy państwowej, komitet w Edynburgu przystąpił do akcji z nastawieniem zebrania możliwie największej kwoty i obrócenia jej całkowicie na pomoc inwalidom właśnie w tych krajach. Z takim więc hasłem komitet zwrócił się do społeczeństwa, prosząc o wydatniejszą niż zwykle pomoc. Wezwanie komitetu nie pozostało bez echa.

Najważniejszą pozycją dochodową był bal, co jest wyłączną prawie zasługą p. inż. Wawro oraz licznej grupy pań, które ofiarnie z nim współpracowały. Pokażny również zysk przyniosła tombola, co już jest zasługą całej polskiej społeczności, która nie poszczędziła fantów, nieraz bardzo cennych. Wśród ofiarodawców czołowe miejsce, zresztą jak zwykle, zajmuje p. Baxter. Udany był również „Wieczór Towarzyski“ z udziałem pp. Bohdana Górskiego i Stanisława Gorzkowskiego.

Imprezy zorganizowane w ramach „Miesiąca Inwalidy“ dały rekordowy wynik, bo ponad 350 funtów znalazło się w kasie komitetu.

St. Bł.

PRZEWAŻNIE DLA PAŃ

KOBIETA I KARIERA NAUKOWA

Dlaczego tak niewiele kobiet dociera na katedry nauk ścisłych w porównaniu z innymi karierami, chociaż dzisiaj zasadniczo każda droga naukowa stoi przed kobietami otworem?

Na to pytanie odpowiedziała wyczerpująco jedna z czołowych uczonych brytyjskich — profesor chemii i dyrektorka departamentu krystalografii na uniwersytecie londyńskim, Kathleen Lonsdale. Jej zdaniem, jeszcze i dzisiaj, dziewczęta podczas lat szkolnych nie są dostatecznie zachęcane przez zespoły pedagogiczne do studiowania matematyki, tego podstawowego przedmiotu nauk ścisłych. Postawa rodziców, którzy chętnie widzą w swej córce przyszłego lekarza, nauczycielkę, czy farmaceutkę, gra także dużą rolę w wyborze przyszłej kariery. Aerodynamika, chemia ścisła, czy fizyka są jeszcze i dzisiaj w podświadomości dorosłego pokolenia uważane za domeny bardziej odpowiadające męskiemu umysłowi. Pani Lonsdale, która za swe zasługi utrzymała tytuł „Damy Zjednoczonego Królestwa” — wspomina swoje szkolne dni z uśmiechem wyrozumienia. „Nie tylko, iż od najmłodszych lat chciałam studiować chemię, ale wiedziałam, że będę się specjalizować w krystalografii. Moi skądinąd dobrzy i mądrzy wychowawcy odmawiali mnie jednak od tak wąskiego zakresu specjalizacji, tłumacząc mi cierpliwie, że jako kobieta nie wybije się nigdy ponad przeciętność w konkurencji z mężczyznami...”

Pani Lonsdale jest drobną kobietką o pięknie zaondulowanych siwych włosach. Jest skromna i prawie, że nieśmiała. Patrząc na nią, trudno uwierzyć, iż to ona pierwsza zrobiła wyłom w upartych tradycjach brytyjskich instytucji naukowych, kiedy została wybrana kilkanaście lat temu pierwszą kobietą-członkiem rzeczywistym Brytyjskiego Towarzystwa Naukowego.

Zapytana jak zdołała pogodzić małżeństwo i macierzyństwo z wieloletnimi studiami, a potem wykładami na katedrze chemii, nie mówiąc już o obowiązkach dyrektorskich instytutu krystalograficznego i pisaniu szeregu prac, pani Lonsdale odpowiedziała: „Dawałam sobie rady z domem i z karierą naukową przede wszystkim dlatego, że miałam wyrozumiałego męża, którego zainteresowania były podobne moim. W dniu ślubu, który braliśmy jako studenci, zaraz po ceremonii, pojechaliśmy na naukową konferencję o zmęczeniu

metali. Były to nasze najpiękniejsze miodowe dni. Poza tym dzieliliśmy się sprawiedliwie rodzinnymi obowiązkami. Kiedy po wojnie pomoc domowa stawała się coraz bardziej trudna do zdobycia na Zachodzie — przymykaliśmy zgodnie oczy na nieco kurzu w mieszkaniu, lub niepoprane na czas firanki“. Rzecz niemal nie do uwierzenia, ale profesor doktor Lonsdale sama wypieka chleb w elektrycznej kuchence, uważając tę czynność za nadzwyczajne odprężenie umysłowe. „Od lat zadaniem mojego męża było zmywanie naczyń, podczas gdy ja załatwiam całe rodzinne prasowanie. Jest go teraz o tyle mniej, gdy dzieci wyrosły...”

Rozkład dnia profesora Lonsdale można by nazwać maratonem wytrzymałości. Kładzie się, co prawda, spać z uderzeniem dziesiątej, ale wstaje o trzeciej z rana. Przez trzy godziny przedświtą pracuje nad własnymi tezami naukowymi, aby o siódmej z rana wsiąść w pociąg, który zawiezie ją do Londynu z miejscowości nadmorskiej, gdzie mieszka. Cały dzień spędza na wykładach na uniwersytecie oraz w Instytucie Krystalograficznym. W tym ostatnim studiuje nie tylko wszelkiego rodzaju kryształy, diamenty czy sole, ale także... kamienie żółciowe i nerkowe. Profesor Lonsdale zdecydowała się przejść na emeryturę na rok przyszły, mimo sprzeciwów ze strony władz uniwersyteckich. „Mam tak wiele innych planów — powiedziała, iż będę musiała zrezygnować z katedry. Przygotowuję trzytomową pracę o zaburzeniach w układzie kryształów, a poza tym pragnę poświęcić wreszcie nieco czasu moim dziesięciorgu wnuczkom...”

Pani Lonsdale nigdy nie nauczyła się pisać na maszynie i nie prowadzi sa-

mochodu jest natomiast znakomitą krawcową i jej trzy córki były ubierane wyłącznie przez nią aż do czasu zamążpójścia. Najmłodsza z nich, młody zoolog powiedziała o matce: „Jest pogodniejsza i weselsza od nas wszystkich. Może dlatego tak się dzieje, iż jest odrobinę staroświecka? Problemy codziennego życia, które drażnią mnie, przechodzą obok mojej matki jakby niezauważone. A staroświeckość jej polega na tym chyba, że każdy obowiązek musi spełnić dobrze i że na każdy obowiązek musi znaleźć czas. Dlatego nauka pisania na maszynie i prowadzenie auta zostały przez nią odsunięte na bok“. Dodajmy nawiasem, że trzytomowe dzieło krystalograficzne, które Kathleen Lonsdale przygotowuje, będzie przepisane na maszynie przez jej męża, który się tego kunsztu nauczył niedawno — po przejściu na emeryturę.

INDIRA GHANDI O KARIERZE KOBIETY

Premier Indii, Indira Gandhi również wypowiedziała się ostatnio na temat kobiet, które obierają sobie kariery publiczne jako główny cel ich życia. Zdaniem pani Gandhi — która jest w tej chwili jedyną na świecie kobietą-premierem rządu — kobiety te są często bardziej odpowiedzialnymi matkami od tych, których jedynym zainteresowaniem i życiowym celem jest dom i rodzina. „Kobieta pracująca na bardzo odpowiedzialnym stanowisku — potrafi lepiej rozłożyć sobie czas. Podczas dobrze rozplanowanego dnia, który staje się z czasem jej drugą naturą, kobieta na stanowisku publicznym nie trwoni go na rzeczy małoważne, jej dzień jest pełniejszy a łączenie obowiązków pani

Zbigniewa Grabowskiego

OJCZYZNA EUROPA

Niezwykle interesująca książka o 14 krajach kontynentu europejskiego. Wizerunek Europy powojennej, skreślony przez wrażliwego obserwatora, podróżnika, doskonałego znawcę jej historii i kultury.

Cena: £ 2.10.0

Str. 484

S k ł a d g ł ó w n y :

GRYF — KSIĘGARNIA S.P.K.,
20, Queens Gate Terrace, London, S.W. 7.

Do nabycia w księgarniach polskich.

domu i pracy zawodowej staje się rzeczą prawie że instynktowną“.

Zapytana co sądzi o możliwościach kobiet swego kraju, zarówno jak i kobiet na całym świecie — jeśli chodzi o osiągnięcie tak szczytowych karier jak jej własna, premier Indii odpowiedziała: „Nie ma tu żadnych reguł. Kobieta, jak każdy człowiek, może być zdolna wybić się na szczyty, lub nie. Zależy to całkowicie od jej układu psychicznego oraz zdolności, tak samo jak nie każdy mężczyzna ma w sobie załazki na polityka“. Zdaniem pani Ghandi żadna kobieta, która poświęca się karierze politycznej, nie powinna popełnić błędu skupiania swych wysiłków na bardziej „kobiecych“ stronach tej kariery jak opieka społeczna, czy też resorty zdrowia i nauczania. W jednym z ziemstw Federacji Hinduskiej (provincji) kobieta minister skarbu jest na swym stanowisku osobistością zupełnie wybitną. Oczywiście, jeżeli chodzi o jej własny kraj, pani Ghandi zdaje sobie sprawę z tego, iż w warunkach wciąż jeszcze istniejącej kastowości, zakorzenionych tradycji i wielu przesądów, główny nacisk musi być kładziony przez każdy rząd na emancypację kobiety hinduskiej. Tylko bowiem światła i wykształcona kobieta, kierująca komórką rodzinną, może definitywnie i skutecznie zmienić ten jeszcze bardzo niezadawalający stan rzeczy, jakim jest upośledzenie szerokich mas kobiet jej kraju.

W odpowiedzi na pytanie: czy jest zadowolona z własnej kariery i życia, jakie obrała, pani Ghandi odpowiedziała, iż nigdy nie sądziła by polityczne prądy wyniosły ją aż na tak wysokie stanowisko. Nie pragnęła go i gdyby nie była premierem Indii — najprawdopodobniej stałaby się pisarką. „Miałam doskonały życiowy trening — powiedziała pani Ghandi. Polegał on na tym, że nauczono mnie dostatecznie wcześnie być zadowoloną z tego co robię. Nikt przecież nie może spełniać dobrze swych zadań, jeżeli uważa je za przymus, lub sprawę nudną. Entuzjazm do każdej spełnianej pracy jest kluczem do powodzenia...“ Spytana, czy fakt, iż jest kobietą nie utrudnił jej kariery, premier Indii odpowiedziała: „Przeciwnie, jest to niemal przywilej. W każdym kraju, a nie tylko w moim, jestem otoczona natychmiastową falą sympatii. Mężczyźni chcą mi pomóc, a kobiety są nastawione nadzwyczaj przychylnie, widząc we mnie odbicie siebie samych, tego do czego my kobiety możemy dojść. Indira Ghandi była od najmłodszej młodości osobą kompetentną, spokojną i o wielkim czarze osobistym, który podkreślają ludzie znający ją o-

sobiście. Ale mimo tych zalet, jej niezwykła osobowość nie była dawniej doceniana należycie. Dopiero teraz, w pięćdziesiątym roku życia opinia o tej kobiecie skryształizowała się i świat międzynarodowej polityki musiał uznać siłę tej spokojnej, wyrozumiałej, ale i zdeterminowanej kobiety w całej pełni.

OŚRODEK W QUI NHON

W miejscowości Qui Nhon w Południowym Wietnamie znajduje się międzynarodowy ośrodek ratowania dzieci wietnamskich, ofiar tej straszliwej wojny. Szereg pielęgniarek, rekrutujących się ze wszystkich krajów zachodnich, powraca tam obecnie po urlopowej przerwie. „Przypuszczam — powiedziała niedawno jedna z nich — iż po sześciomiesięcznej nieobecności w Qui Nhon zastaniemy w naszym ośrodku nie tylko przypadki niedożywienia, które jeszcze rok temu stanowiły przewagę wśród małych pacjentów...“ Ostatnio bowiem organizacja pod wezwaniem „Ratujmy Dzieci“ budowała nowe skrzydło do pomieszczeń w Qui Nhon, gdyż dawne budynki nie mogły pomieścić napływającej fali dzieci rannych, chorych na choroby zakaźne, głodnych i osieroconych.

Wiele dzieci niedożywionych przyjuje się pod skrzydła organizacji „Ratujmy Dzieci“ z lokalnych sierocińców, wiele jest przynoszonych dosłownie na rękach południowo-wietnamskich żołnierzy — dzieci znalezionych przy drogach, po wsiach, po bombardowaniach. W jakim stanie znajdują się te dzieci? Dla przykładu pewna belgijska pielęgniarka podała: „Dwuletnia dziewczynka, oddana mi pod opiekę przez żołnierza, ważyła siedem kilo. Jej odpowiednik w świecie wolnym ważyłby trzy razy tyle.

Wszystkie dzieci po pierwszych, bardzo ostrożnych próbach karmienia rozwodnionym mlekiem, otrzymują posiłki składające się z ryżu, ryb, mięsa, mleka i witamin. Ale — żeby wietnamskie dziecko było nie wiem jak głodne, nie tknie ono dwóch dań: lodów i galaretek. Wietnamskie dzieci, jak wspominają pielęgniarki — są jednymi z najczulszych i najmiłszych dzieci świata. Są pieścizotliwe, posłuszne, uczuciowe i nadzwyczaj pogodne. Więc rodzina jest ogromna. Nawet jeżeli dziecko straciło rodziców i rodzeństwo i zostało uznane przez organizację za całkowitą sierotę, prędzej czy później, za miesiąc czy za rok, do ośrodka zawita jakiś członek rodziny, aby je odebrać. Niezwykle były wypadki, że starzy dziadkowie, ledwo mogący poruszać się o własnych siłach podróżowali miesiącami po niebezpiecznym terenie do ośrodka

Qui Nhon po to tylko, aby dowiedzieć się, czy między jego pensjonariuszami nie znajdą swego wnuczka lub wnuczki ze zbombardowanego czy spalonego osiedla. K. E.

BIBLIOTEKA „KULTURY“

Kazimierz Wierzyński

CZARNY POLONEZ

Poezje

WYDANIE DRUGIE

Cena: 12 sh., 1.75 dol. 7.00 f.

KSIĘGARNIA S.P.K.

LONDON, S.W.7.

20, QUEENS GATE TERRACE,

BIBLIOTEKA „KULTURY“

Leopold Tyrmand

ŻYCIE TOWARZYSKIE i UCZUCIOWE

Powieść o potędze małości
w socjalizmie

Cena: sh. 43/6, F. 26, \$5.50

Czy jesteś
członkiem
SPK?

SZCZĘŚLIWEGO

SYLWESTRA, jak co roku, obchodziliśmy u Sewilskich. Sami swoi: Astrachańscy z synem Mietkiem, major Miecz-Szabliński, Genueńscy, inżynier Calówka z żoną, Erywańscy, doktor Dojda z żoną i Stratfordzki, który już zaczął chodzić po swoim ostatnim wypadku samochodowym. Zaczęliśmy popijać dosyć wcześnie, żeby dać alkoholowi możliwość wywietrzenia z głowy przed powrotem do domu, chociaż doktor Dojda pesymistycznie twierdził, że to nic nie pomoże i że w razie zatrzymania przez policję, balonik niechybnie pokaże nadmiar spirytusu we krwi. Ale to nie psuło nikomu humorów, bo co się martwić z góry tym, co się może przytrafić w Nowym Roku? Poza tym, po paru kieliszkach, nastrój się zrobił bardzo optymistyczny.

— Zobaczycie, że w przyszłym roku de Gaulle wpuści Anglików do Wspólnego Rynku! — prorokował major Miecz-Szabliński; nasz ekspert od spraw politycznych.

— Co też pan mówi, panie majorze? — zaproponowała Calówkowa. — Ten już na pewno nie zmięknie! Kiedy byłam na Riwerze, spotkaliśmy jednego Francuza, którego ciotka ma przyjaciela, którego wuj pracuje w pralni chemicznej, do której jeden z ministrów francuskich przysłał do czyszczenia swoje garnitury. I ten Francuz nam powiedział, że jest zupełnie wykluczony, żeby de Gaulle zmienił swoje stanowisko.

— Tak powiedział — poparł żonę inżynier Calówka — Zuzia ma rację.

— No, ale jednak te rozruchy studenckie osłabiły jego stanowisko, nie uważa pani? — bronił się Szabliński. — Musi się bardziej liczyć z opinią. A opinią francuska...

— Opinia francuska? — z ironią zapytała Calówkowa. — Kiedy pan był ostatni raz we Francji, panie majorze?

— No, dwa lata temu, kiedy jechałem samochodem do Włoch — przyznał major. — Ale już wtedy Francuzi mieli starego dosyć.

— My byliśmy trzy razy we Francji w ciągu ostatnich dwóch lat — zmiażdżyła go Calówkowa. — Raz w Paryżu, raz na Riwerze, a raz w jakiejś prowincjonalnej dziurze, gdzie Henryk musiał pojechać na zjazd inżynierów.

— Zuzia ma rację — podtrzymał żonę Calówka — zjazd był w Reims.

— I tylko tyle mogę państwu powiedzieć — ciągnęła Calówkowa — wszyscy Francuzi godzą się w stu procentach z de Gaullem.

Po tak autorytatywnym oświadczeniu zapadła cisza, którą przerwał gospodarz.

— A niech sobie będą! — zawołał

pogodnie, napełniając kieliszki. — Anglicy dadzą sobie radę, z rynkiem czy bez rynku. No, pod ten pomyślny Nowy Rok. Siup!

Wypiliśmy znowu i stopniowo sytuacja światowa i brytyjska zaczęły wyglądać coraz lepiej.

— Zobaczycie, jak teraz eksport brytyjski podskoczy w górę — stwierdził Stratfordzki, który, jako właściciel sklepu spożywczego na Ealing, uchodził wśród nas za tęgą gowę ekonomiczną.

— Jasne! I funt się zaraz ustabilizuje! — podtrzymał go nasz ekspert od spraw inwestycyjnych, Genueński, o którym chodził słuchy, że nie tylko sprzedał już trzy domy z zyskiem, ale nawet jest właścicielem kilku akcji przedsiębiorstw brytyjskich.

— Przekonacie się, jak technika skoczy naprzód! — ekscytował się doktor Dojda. — Za rok przeszczepienia serca będą sprawą codzienną. I to nie tylko ludzkich serc, ale i świńskich. Bo trzeba państwu wiedzieć — poczył — że świnia się świetnie do tego celu nadaje.

— Myśle! — zachichotała Astrachańska. — Czy to mało świń jest wśród ludzi? —

— Pod te świńskie serduszka! — zachęcał gościnny gospodarz.

Było już niedaleko do dwunastej i humory wszystkim dopisywały. Właśnie doszliśmy do wniosku, że rok 1969-ty będzie rokiem pod każdym względem przełomowym, w którym obecne wojny i zatargi zostaną pomyślnie zakończone, sytuacja gospodarcza radykalnie uzdrowiona, a zbliżenie między Wschodem a Zachodem stanie się faktem, gdy nagle ktoś zadzwonił do drzwi. Gospodarz pośpieszył do przedpokoju i za chwilę powrócił z nieznanym młodym panem w dobre w średnim wieku, bardzo dostojnym.

Państwo się nie znają? — zawołał od progu Sewilski. — Pan Gruntowny, państwo... no, najlepiej, jeśli pan się ze wszystkimi osobieście zapozna, panie Zygmuncie.

Przechodząc koło nas, Sewilski mrugnął porozumiewawczo okiem i szepnął. — „Gruntowny pracuje w ministerstwie... o psiakrew, zapomniałem w którym, ale to ekspert“.

Spojrzeliliśmy na przybysza z głębokim szacunkiem. Sewilski nie ma zwyczaju rzucania słów na wiatr. Ale z nim zdążyliśmy nawiązać z nim konwersację, gospodarz znowu napełnił nasze kieliszki, wołając: „Dwunasta

idzie, proszę panów! Czas na noworoczny toast!“

— Trzymaj się mnie blisko — syknęła mi w ucho żona. — Myślisz, że już zapomniałam, jak się skandalicznie zachowałeś sześć lat temu u Farnczyjskich, kiedy o dwunastej zgazono światło na Sylwestra?

— Ależ, kochanie — próbowałem nie wiem po raz który usprawiedliwić się. — Czy ja jestem winien, że Humańska się zalała i chciała mnie całować?

— Ona ciebie! — parsknęła żona. — Co za mania wielkości! Kiby tam ciebie chciał całować? Sam się wstaWiłeś i Bóg wie co do głowy ci przyszło, a teraz wrzucasz na Humańską!

Oburzyłem się.

— Przepraszam cię bardzo, moja droga! Sama przecież słyszałaś, jak tydzień temu Piszczkowska powiedziała, że wyglądam o dziesięć lat młodziej. Zapewniam cię, że gdybym tylko chciał, to wcale nie potrzebowałbym szukać amatorów!

— Też sobie znalazł argument! — pogardliwie skrzywiła usta żona. — Piszczkowskiej wystarczy tylko spodnie pokazać, a już leci! Już ja ciebie znam! Nie darmo mama mi mówiła, żebyś za ciebie nie wychodziła!

Opinia mojej teściowej była zawsze ostateczną bronią mojej żony, wobec czego zamilkłem, zwłaszcza, że gospodarz już kładł rękę na przełączniku elektrycznym. Wszyscy wzniesli w górę kieliszki, światło zgłosiło i zapaliło się znowu wśród radosnych okrzyków. Wtedy nagle Gruntowny zabrał głos, stojąc ciągle jeszcze z pełnym kieliszkiem w rękę.

Nie wiem, czego się państwo tak cieszą — powiedział chłodno, i bardzo dobitnie. — Ten nowy rok zapowiada się po prostu tragicznie.

Zastygliśmy z wrażenia.

— Ależ, panie Zygmuncie — zaczął ratować sytuację Sewilski. — Nie przypuszcza pan chyba, aby był gorszy od ubiegłego?

— Ja nic nie przypuszczam — stanowczo odparł Gruntowny. — Ja, proszę pana, wiem. Jeżeli uda nam się uniknąć prawdziwej katastrofy, to będzie cud.

— Przepraszam pana — nieśmiało zaprotestował dr Dojda. — Ale weźmy chociażby taki lot wokół księżycy. Po takim osiągnięciu w ubiegłym roku lądowanie na księżycu człowieka staje się pewne.

— I pan się z tego cieszy? — ironi-

NOWEGO ROKU!

B.D.I.C

cznie wydał wargi Gruntowny. — Czy pan wie, co to oznacza?

— Jakto co? Postęp techniczny, nowe możliwości, otwarcie nowych horyzontów przed ludzkością — gorączkowo wyliczał Dojda.

Gruntowny nachylił się ku niemu.

— To oznacza bazy raketowe na księżycu, rozumie pan? Amerykańskie i radzieckie bazy! Ani się obejrzymy, jak zaczną łupić stamtąd w ziemię bombami. A z takiej odległości pomylić się łatwo. Jedna bombka trochę na lewo, czy na prawo — i fiut! Londynu nie ma.

Zrobiło się znowu cicho.

— Ale przecież nie ma wojny! — histerycznie wyrwała się Calówkowa.

— Zuzia ma rację: nie ma wojny — poparł żonę Calówkwa.

Gruntowny zaśmiał się szatańsko.

— Jak nie na ziemi, to na księżycu powód się znajdzie. Ale nie przejmujcie się państwo, to nawet może i lepiej, bo w przeciwnym razie grozi nam kompletne załamanie finansowe.

— o już pan przesadza! — oburzył się Stratfordzki — przecież stopa życiowa ciągle rośnie, produkcja idzie w górę.

— A właśnie, właśnie! — podchwycił Gruntowny — idzie w górę, poprawia się ale tylko do pewnego punktu. A potem — trrach! — i zrobił znaczący i szybki ruch ręką z góry na dół.

— Przepraszam pana — z kolei Genueński wstąpił w szranki. — Ale na jakiej podstawie pan to mówi? To, że pan wysnuwa tego rodzaju wnioski...

Gruntowny spojrział na niego ostro.

— Niech mi pan nie imputuje wysnuwania wniosków — krzyknął. — Ja proszę pana, wiem. A że źródeł nie mogę panu podać, to już trudno. Pan wie, co to znaczy tajemnica państwowa?

Genueński, spłoszony, cofnął się za palmę, stojącą w rogu pokoju.

— Ale to wszystko głupstwo, proszę państwa — uśmiechnął się pobłażliwie Gruntowny. — Gdyby nawet nie było wojny i katastrofy gospodarczej, nadszedłby definitywny i nieodwołalny kataklizm społeczny o charakterze nihilistyczno-rewolucyjnym.

— Zaraz, zaraz — wtrąciła się Calówkowa — przecież nawet we Francji, mogę pana o tym zapewnić, bo byliśmy tam trzy razy...

— Zuzia ma słuszość — potwierdził inżynier Calówkwa. — Trzy razy w ciągu ostatnich dwóch lat.

— Nawet we Francji — ciągnęła Calówkowa, — rozruchy studenckie nie pociągnęły za sobą reszty społeczeństwa. I teraz jest tam zupełny spokój.

— Do czasu, do czasu — pokiwał dobroduszenie głową Gruntowny. — Ciśsza przed burzą, łaskawa pani. A potem — fiuut! i zrobił energiczny i niedwuznaczny ruch dłonią.

Znowu zapadło milczenie, które — raczej niezręcznie — przerwał gospodarz, mówiąc:

— Pan jeszcze nie wypił pod ten Nowy Rok, panie Zygmuncie.

Gruntowny podniósł w górę pełny kieliszek:

— Skoro pan nalega, piję pod Nowy Rok. Ale ostrzegam państwa, że może to być dla nas rok ostatni. Kto pije ze mną?

Spojrzelismy po sobie.

— To ja już pójdę do domu — powiedział major Miecz-Szabliński,

— Na nas też pora! Na nas także! Aleśmy się zasiedzieli! — wołali goście jeden przez drugiego.

— Idziemy! — syknęła mi w ucho żona.

— Już? — spytałem, z żalem patrzając na baterię butelek, czekających dopiero na otwarcie.

— Tobie tylko alkohol w głowie! Idziemy! — powtórzyła z naciskiem.

Podążyliśmy za resztą gości, pozostawiając za sobą oszołomionych ucieczką gospodarzy i Gruntownego, który właśnie nalewał sobie czwarty kieliszek.

Na ulicy spytałem żony:

— No, moja droga, wybieraj: wolisz bomby z księżycą, katastrofę gospodarczą, czy kataklizm nihilistyczno-rewolucyjny?

Spojrzała na mnie z nieukrywaną nienawiścią.

— Bałwan! — powiedziała cicho, ale bardzo wyraźnie.

Nie pamiętam już, który to z filozofów powiedział, że najtrudniej jest zadowolić własną żonę. Nie znam jego biografii, ale pewien jestem, że był żonaty.

I kto wie, czy nie kilka razy.

KSIEGARNIA S. P. K.

20, Queens Gate Terrace,
London, S.W. 7.

Skład główny wydawnictw Polskiego Instytutu Historycznego

★

POLSKIE SIŁY ZBROJNE W DRUGIEJ WOJNIE ŚWIATOWEJ

- Tom I cz. 1 — Kampania wrześniowa 1939. Polityczne i wojskowe położenie Polski przed wojną. 30s
- Tom I cz. 2 — Kampania wrześniowa 1939. Przebieg działań, 1—8 wrzesień. 42/6
- Tom I cz. 3 — Kampania wrześniowa 1939. Okres trzeci kampanii, 9—14 wrzesień. 50s
- Tom I cz. 5 — Kampania wrześniowa 1939. Marynarka wojenna i obrona polskiego wybrzeża. 30s
- Tom II cz. 1 — Kampania na obczyźnie. Wrzesień 1939 — czerwiec 1941. 35s
- Tom III — Armia Krajowa. 52/6

**OCHOTNIK
DEMOKRACJI LUDOWEJ**

W 1189 numerze „Wiadomości“ znajdujemy list Stefani Kossowskiej w sprawie poety Jana Rostworowskiego, głośniejszy w pewnych kołach londyńskich, ale dotychczas nie wyjaśnionej publicznie. Kossowska wyświeciła ją pisząc m.in.:

„Rostworowski przyjął dobrowolnie obywatelstwo Polski ludowej i jednocześnie upiera się żeby pisać w piśmie emigracyjnych i należeć do emigracyjnych instytucji. Dlaczego? Jakaś konsekwencja obowiązuje. Przyjęcie z własnej woli obywatelstwa Polski ludowej jest zrezygnowaniem ze statusu emigranta i jego wolności słowa i żadne tłumaczenie ani nawet „protest“ przeciwko zajęciu Czechosłowacji nie przesłonią tego oczywistego wniosku. Ochotnik demokracji ludowej, nie może, jak nigdy nic, nadal ogłaszać swych wierszy (które zresztą mogą być rozumiane na dwie strony) w emigracyjnych „Wiadomościach“, tradycyjnie walczących właśnie z tym co reprezentuje totalitarna dyktatura.

Liberalizm, z którego „Wiadomości“ zawsze były znane, w pewnych wypadkach staje się absurdem. Gdyby redakcja pisma pacyfistycznego umieściła artykuł zachęcający do wojny, nie byłby to liberalizm, tylko odstępstwo od przekonań“.

WYZNANIA W PRL

Mówią, że w obecnej Rzeczypospolitej Ludowej są cztery wyznania:

1. Gierkokatolicy.
2. Prowieślawni.
3. Mięciodyści.
4. Protestanci.

Z HISTORII NASZYCH POWSTAŃ

Pytanie: Jakie było najtragiczniejsze powstanie?

Odpowiedź: Powstanie Polski Ludowej.

Gospodarz domu przy wynajmie mieszkania nowemu lokatorowi:

— Chcę panu jeszcze przypomnieć: dzieci, koty i psy w mieszkaniu nie dozwolone; również radio i telewizja... czy to jasne?

— Najzupełniej — odpowiada z rozbrajającą słodyczą lokator. Chciałbym tylko jeszcze uprzedzić pana, że moje pióro trochę skrzypi, gdy piszę.

MYŚLI

Jest tyle dobrego w najgorszym z nas i tyle złego w najlepszym z nas, że wszyscy potrzebujemy prawa i religii.

Jeśli chcesz mieć szczęśliwe życie rodzinne, pamiętaj o dwu rzeczach: w dziedzinie zasad bądź jak skała, w dziedzinie smaku płyn z prądem.

(T. Jefferson)

Jeśli rozumiesz wszystko, to jesteś źle poinformowany.

(Przysłowie wschodnie)

Książki nadesłane

Paweł Zaremba, **HISTORIA STANÓW ZJEDNOCZONYCH**, wydanie drugie przejrzane i uzupełnione, Gryf Publications Ltd., Londyn, 1968.

Eugenio Reale, **RAPORTY** (seria „Dokumenty“), Polska 1945-1946, z włoskiego przełożył Paweł Zdziechowski, Instytut Literacki, Paryż, 1968.

Stanisław Wygodzki, **ZATRZYMANE DO WYJAŚNIENIA**, Instytut Literacki, Paryż, 1968.

Ignacy Wieniewski przełożył z greckiego **BÓJ ZABIOMYSI** (Batrachomachia), okładka Tadeusz Terlecki. Nakładem Polskiej Fundacji Kulturalnej, Londyn 1968.

J. P. Dąbrowski, **STRZĘPY RAPTU-LARZA**, wyd. staraniem Twa Przyjaciół Kultury Polskiej w Glasgowie, Glasgow, 1968.

Józef Łobodowski, **NOŻYCE DALILI**, Dzieje Józefa Zakrzewskiego część III okładka Tadeusz Terlecki, nakł. Polskiej Fundacji Kulturalnej, Londyn, 1968.

Janina Surynowa Wyczółkowska, **GRINGA**, powieść współczesna, z przedmową Wacława Grubińskiego, okładka Paul Bobryk, nakł. Polskiej Fundacji Kulturalnej, Londyn, 1968.

Tadeusz Nowakowski, **ALEJA DOBRYCH ZNAJOMYCH**, pisma ulotne, okładka Tadeusz Orłowicz, nakł. Polskiej Fundacji Kulturalnej, Londyn, 1968.

Aleksander Bregman, **ZAKAMARKI HISTORII**, wybór rozpraw pod redakcją Adama Ciolkosza, nakł. Polskiej Fundacji Kulturalnej, Londyn, 1968.

Aleksander Pragłowski, **OD WIEDNI DO LONDYNU**, wspomnienia, okładka Tadeusz Terlecki, nakł. Polskiej Fundacji Kulturalnej, Londyn, 1968.

Kazimierz Minkiewicz — zebrał i opracował, **UTWORY O MATCE BOSKIEJ**, zeszyty I i II, Manchester, 1968.

Michał Goławski — opracował, **JAK POLSKA ODZYSKAŁA NIEPODLEGŁOŚĆ**, zbiór materiałów, nakł. Polskiej Macierzy Szkolnej, Londyn, 1968.

Wanda Stachewicz, **ON THE TWENTY-FIFTH ANNIVERSARY OF THE CANADIAN BRANCH OF THE POLISH INSTITUTE OF ARTS AND SCIENCES IN AMERICA AND THE POLISH LIBRARY IN MONTREAL** Historical Sketh. Polish Publications Ltd. Montreal, 1968.

Adres WYDAWNICTWA: PCA Publications Ltd., 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7, gdzie mieści się także adres redakcji. Korespondencję z Redaktorem Naczelnym kierować można na: 171, Battersea Church Road, London, S.W.11 (telefon: BAT 0879 lub BAT 1445). Adres ADMINISTRACJI: „Gryf“ — 171, Battersea Church Road, London, S.W.11. Tel. BAT 1445. Oddział Redakcji we FRANCJI: „Sirena“ — 20, rue Legendre, 75-Paris, 17-e. Tel. 924 0045, C/C/P 6365-22 Centre Paris oraz na pld. Francję — S. Horodyski, Ecole des Filles, La Penne s/Huveaune (B. du Rh.); w BELGII: J. Korab Bzozowska-Csáky, 19, rue Amédée Lynen, apt. 57, Bruxelles 3, konto poczt. 7315.20; w NIEMCZECH: S. Mikiciuk, Muenchen, 45, Gablonzerstr. 7/1; w SZWAJCARII: S. J. Karolus, 10 rue Ingold, CH-2500, Biel-Bienne 4; w SZWECJI: Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II, Stockholm; w WŁOSZECH: W. Zahorski, Ass. Comb. Polacchi, Via Licia 19, Roma; w ARGENTYNI: „Libreria Polaca“, Serrano 2076, Buenos Aires; w AUSTRALII: „Vistula (Australia) Pty Ltd.“, Daking House, Rawson Place, Sydney; w KANADZIE: T. Krychowski, 101, Islington Ave South, Toronto 18, Ont. lub „Gryf“, Londyn; w STANACH ZJEDN.: J. Bienkowski, 627, Tracy St., Utica, N.Y.; Polish-American Book Co., 1136 Milwaukee Ave, Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa“, L. Żukowski, 5347 Chene St., Detroit 11, Mich. ORAZ OGNIWA S.P.K. W POSZCZEGÓLNYCH KRAJACH. Egzemplarz pojedynczy: 3/6, \$ 0.50, Fr 2.50. PRENUMERATA — kwartalnie: £ 0.10.6, \$ 2.00, Fr 7.00; półrocznie: £ 1.1.0, \$ 4.00, Fr 14.00; rocznie: £ 2.2.0, \$ 8.00, Fr 26.00 — względnie według przeliczenia waluty miejscowej. Dopłata za przesyłkę lotniczą według taryfy. Przedstawicielstwo w Wiedniu: Stowarzyszenie Polskiej Kultury, Fr. Schmidplatz 4, Wien VIII.

A P E L
UTWORY O MATCE BOSKIEJ

Zwracam się z gorącą prośbą do wszystkich autorów wierszy o Matce Boskiej, którzy brali lub nie brali udziału w konkursie „Tysiąclecie Naszej Wiary” o nadsyłanie swych utworów na mój adres jak niżej, w celu wydania tego dzieła w całości.

Mój zamiar spełnia się, bo już wydałem dwie broszurki i są rozsyłane, trzecia w druku. Będzie to utrwaleniem naszej wiary i przywiązania do Królowej Polski.

Wszyscy autorzy otrzymują zeszyty bezpłatnie, względnie dobrowolne ofiary na pokrycie opłaty pocztowej.

Raz jeszcze proszę o pomoc w tym przedsięwzięciu.

Kazimierz Minkiewicz

38, Shrewsbury Street,
Manchester, M16-9AS.
Gt. Britain.

STUDENCI i Z.S.S.R.

Szanowny Panie Redaktorze,

Czy to nie jest zastanawiające, że p. Mina Tomkiewicz, która z taką prostotą tłumaczy wszelkie wystąpienia studentów i nie-studentów w krajach wolnych, nie może znaleźć rzetelnej odpowiedzi na brak reakcji tejże młodzieży na niekończące się gwałty i perfidną politykę Związku Radzieckiego?

Józef Firley

Newcastle-upon-Tyne.

AUTORKA ODPOWIADA

Drogi Panie Redaktorze,

Uprzejmie proszę o zwrócenie uwagi p. Józefowi Firleyowi, aby przeczytał raz jeszcze kilkanaście wierszy od góry, z ostatniej kolumny mego artykułu o studentach, a znajdzie odpowiedź na swoje pytanie. Mogę dodać, że wśród rozbitego na frakcje ruchu studenckiego znajdują się „bogowie” jak Che-Guevara i Cho-Chi-Min. Michael X i Dubcek, nie ma natomiast ani śladu po Breżniewie czy Kosyginie, a to już coś mówi. Poza tym, artykuł mój nie pretenduje do objęcia całokształtu sprawy i porusza tylko pewne ogólne aspekty dotyczące młodzieży po obu stronach żelaznej kurtyny.

Serdeczne pozdrowienia,

Mina Tomkiewicz

Londyn

SKRZYWDZENI Z KOŁA SPK COVENTRY

Szanowny Panie Redaktorze,

Dziękujemy za czarującą przeróbkę sprawozdania naszego ze „Święta Żołnierza”, w której pozbawił Pan srebrnych odznak SPK koleżankę Kulpa oraz kolegę Mijałskiego.

Sekretarz
S. J. Strzelecki

Prezes
B. H. Pelczyński

B.D.I.C

ś. † P.

JAN KUNERT

ur. 12. 11. 1905 r. we Lwowie, dziennikarz, wieloletni sekretarz samodzielnego Koła SPK w Norwegii, zasłużony działacz społeczny, zmarł w Oslo 28 grudnia 1968 roku. Pogrzeb odbył się 6. 1. 1969 z kościoła św. Olafa w Oslo.

Cześć Jego pamięci!

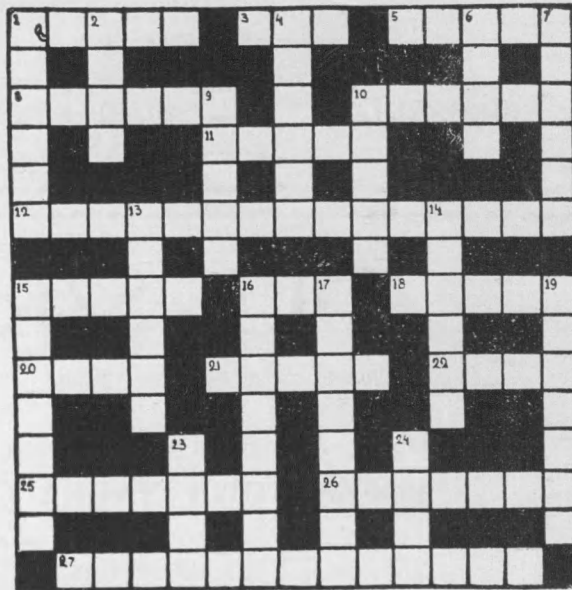
Stowarzyszenie Polskich Kombatantów
Federacja Światowa

K R Z Y Ż Ó W K A N r 612/69

ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 1) i 5) względna dobro państwa, słusność w talii (dwa słowa)?; 3) i 16) danina; 8) bez niego wesele kuleje; 10) dla pijaka w kieliszku, dla geografa na oceanie; 11) nie daj się w niej zjeść; 12) nie dotrzymuje wierność kobiet (dwa słowa); 15) i 18) nie jest tym, na kogo pozuje; 20) nie każdy groźny; 21) drukowany ścisk?; 22) kupą panowie? (wspak); 25) miejsce popisów; 26) wykrzyknik zdużnienia (trzy słowa); 27) jarzynowy nielad.

Pionowe: 1) w domu trzymasz miejscowość pod Warszawą (wspak); 2) i 6) pod konwojem; 4) pochodził z piaszczystego Pyłos (wspak); 7) takie bywają lata; 9) Piotr (wspak); 10) specjalista od łózek?; 13) mylący; 14) po drugiej stronie płotu?; 15) rzeźba ludowa; 16) ataman kozacki z Pisma Świętego; 17) zżera twoje serce; 19) ładownica Amora; 23) coś na trzy?; 24) łagodny fijoł? (wspak).



Pionowe: 1) cerber (wspak), 2) i 6) fanatyce, 4) zwierz, 7) Radość, 9) kpina (wspak), 10) Toska, 13) laufer, 14) ósemka, 15) pokraka, 16) fermenty, 17) horyzont (wspak), 19) Etruria, 23) piwo lub wino, 24) Lwów.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI N r 611/69

Poziome: 1) i 5) reformator, 3) i 16) szafot, 8) banita, 19) docent (wspak), 11) niebo, 12) cugle przykrócić, 15) i 18) pokuszenie, 20) i 22) korektor, 21) Orion, 25) Kordian, 26) Rowceki, 27) Wesolych Świąt.

CZYTAJ
POLSKĄ
KSIĄŻKĘ!

NIE POŻYCZAJ... NUMERU „ORŁA”, RACZEJ
PRZYŚLIJ ADRES ZNAJOMEGO (a my mu dostarczymy każdy numer)

!!! Najpraktyczniejszy podarek w nowym roku !!!

to
KALENDARZYK KOMBATANTA

zawiera m.in. kilkaset adresów organizacji polskich w świecie, firm handlowych, daty imienin, mapkę kolejki podziemnej w Londynie. — Cena 7 sh.

KSIĘGARNIA S.P.K. — 20, Queens Gate Terrace, LONDON, S.W. 7.

STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW
i
GRYF PUBLICATIONS LTD

z a w i a d a m i a j ą ,

że w listopadzie bieżącego roku ukazała się w związku z 25-leciem walk żołnierza Polskiego we Włoszech niezwykle ciekawa i barwna opowieść o słynnym w historii 2-go Korpusu Polskiego niedźwiadku:

W. A. LASOCKI

W O J T E K

spod

MONTE CASSINO

z ilustracjami Ireny Ludwig

Cena: 12/6

Zamowienia przyjmuje:

KSIĘGARNIA S.P.K. — 20, QUEENS GATE TERRACE,
LONDON, S.W. 7.

DLA SZKÓŁ

Już są do nabycia nowe wydawnictwa dla szkół przedmiotów ojezystych:

ANNA BOGUSŁAWSKA

POCZĄTKOWA NAUKA CZYTANIA

Przewodnik dla nauczyciela

Cena: 10 sh.

JADWIGA OTWINOWSKA

UCZMY SIĘ PISAĆ — Zeszyt III

105 ćwiczeń oraz 10 tekstów przeznaczonych na dyktanda

Cena: 3 sh.

KSIĘGARNIA S. P. K. — 20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W. 7.

BIBLIOTEKA „KULTURY“

„Zeszyty Historyczne“

ZESZYT XIV

zawiera m.in. prace:

K. Iranek-Osmecki: Polacy i Żydzi, 1939—1945.

M. Tauchner: W bolesną rocznicę.

T. Nowacki: Gen. Kazimierz Sosnkowski.

S. Biegański: Rozkaz nr 19. gen. Sosnkowskiego i kryzys polityki.

F. Kalinowski: Lotnictwo polskie w bitwie o Atlantyk.

Cena: 25 sh, dol. 3.0.0.

BIBLIOTEKA „KULTURY“

ROZMYŚLANIA

ANDRZEJ SACHAROW

o postępie, pokojowym współistnieniu i wolności intelektualnej

Cena: 7 sh, 1.00 dol., 4.00 F.

Księgarnia SPK

20, Queens Gate Terrace,
London, S.W. 7.

Doskonała książka na nagrody młodzieży w szkołach przedmiotów ojezystych

ICH MŁODE LATA

JADWIGI OTWINOWSKIEJ

Opowieść o chłopcach z Legionów

Cena: 9/-

KSIĘGARNIA S.P.K.

20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W. 7.

**PROSIMY
O ODNOWIENIE PRENUMERATY
NA ROK 1969**

Prosimy uprzejmie Prenumeratorów „Orla Białego“ o adresowanie czeków i P.O. tylko na:
GRYF PUBLICATIONS Ltd.